

MAGAZYN

● W Betlejem wszyscy oczekują powrotu pielgrzymów STR. 10



**MARYLA RODOWICZ:
JESTEM OSOBĄ, KTÓRA
SZYBKO SIĘ PODNOSI**

STR. 16-17

● W zespołach ludowych brakuje mężczyzn! To poważny problem wszystkich takich zespołów, w tym łódzkiego Harnama. STR. 28

EXPRESS

ilustrowany

Pasje



BAJKOWA
KOLEKCJA

SZOPEK

PANA MACIEJA

STR. 21

STÓŁ BUDUJE

ŚWIĄTECZNA
ATMOSFERĘ

STR. 10

Zbiory



MUZEUM DZIECI

EPOKI

TRANSFORMACJI

STR. 14

*Lamiąc się
białym opłatkiem,
darujmy sobie
wzajem moc win.
Śpiewając gromkie
„Bóg się rodzi”
uwierzmy jeszcze
jeden raz w ten cud.
W nadchodzące
święta Bożego Narodzenia
wszystkim naszym
Czytelnikom i ich bliskim
życzymy chwil, które grzeją
serce, oraz dobra,
które zostanie
z Wami na długo.*



EXPRESSOWO

RELAKS. Co robić w święta, by nie siedzieć przed telewizorem? Łodzianie, którzy święta Bożego Narodzenia planują spędzić nie tylko przy świątecznym stole, ale i aktywnie, mają do wyboru ślizgawki na lodowiskach, pływanie, wizytę w Palmiarni i Orientarium. Można także wybrać się na spacer o zmroku w znajdującym się na terenie Orientarium Parku Miliona Świąteł.

● Lodowiska „Bombonierka” przy ul. Stefanowskiego 28 i „Retkinia” przy ul. ks. Popiełuszki 13B w Wigilię, 24 grudnia, i Boże Narodzenie, 25 grudnia, będą nieczynne. Ale na ślizgawki można wybrać się w drugi dzień świąt, 26 grudnia, o godzinach: 11.30, 13.15, 15, 16.45 oraz 18.

● Na łyżwy można pójść także do Manufaktury. Lodowisko na rynku będzie czynne w Wigilię, 24 grudnia, w godzinach 10-13.40, (ostatnie wejście o godzinie 12.40), w Boże Narodzenie, 25 grudnia, w godzinach 13-21 (ostatnie wejście o godzinie 20), a 26 grudnia, w drugi dzień świąt, w godzinach 12-21.30 (ostatnie wejście o godzinie 20.30).

● Aquapark „Fala” przy al. Unii Lubelskiej w Wigilię, 24 grudnia, pozostanie zamknięty, otworzy się w Boże Narodzenie, 25 grudnia, ale będzie dostępna wyłącznie strefa saun w godzinach 16-22. W piątek, 26 grudnia, łodzianie będą mogli korzystać w godzinach 9-22 zarówno ze strefy basenowej, jak i strefy saun (obowiązuje cennik weekendowo-świąteczny).

● Relaks na pływalni Wodny Raj przy ul. Wiernej Rzeki 2 będzie możliwy w piątek, 26 grudnia, w godzinach 14-21.45, kasa czynna do godziny 20.30. natomiast w Wigilię, 24 grudnia, i w Boże Narodzenie, 25 grudnia, obiekt nie będzie dostępny.

● Orientarium przy ul. Konstantynowskiej 8/10 zaprasza w świąteczne dni – w Wigilię, 24 grudnia, w godzinach 9-14 (kasa czynna do godziny 13), 25 grudnia w Boże Narodzenie i 26 grudnia w drugi dzień świąt w godzinach 9-17. Ostatnie wejście do budynku wyznaczono o godzinie 16, a ogród poza pawilonem Orientarium pozostanie otwarty do godziny 15.30, pawilony będą otwarte do godziny 15.15.

● Jest także okazja, by wybrać się do Parku Miliona Świąteł zlokalizowanego w Orientarium. Wieczorna, świetlna trasa spacerowa w Orientarium, złożona z ponad 150 instalacji świetlnych, zostanie otwarta w czwartek, 25 grudnia, i w piątek, 26 grudnia, w godzinach 17-22.

● W świąteczny czas można także wybrać się do Palmiarni przy al. Piłsudskiego 61, w Wigilię, 24 grudnia, i 26 grudnia w drugi dzień świąt w godzinach 9-16.

● Rodziny mają okazję spędzić wspólnie czas w Parku Hopa Lupa w Sukcesji przy al. Politechniki 1. W Wigilię, 24 grudnia, będzie on otwarty w godzinach 10-15, a w drugi dzień świąt – 26 grudnia – w godzinach 12-21.

(MR)

Odblaskowe prezenty od policji

Funkcjonariusze KWP w Łodzi ozdobili odblaskami choinkę przed swoją siedzibą przy ul. Lutomierskiej 108/112. Każdy może przyjść i zabrać z choinki element odblaskowy do przypięcia do ubrania, torby lub plecaka, żeby zapewnić sobie bezpieczeństwo na ulicach i drogach.



FOT. POLICJA

Kto się nie pośpieszył, ten... ładnej choinki raczej nie kupił

Kilka dni przed Wigilią w wielu miejscach Łodzi zabrakło ciętych choinek, przynajmniej tych ładnych. Ci, którzy odłożyli zakup na ostatnią chwilę, jeżdżą po mieście szukając drzewek. Dlaczego brakuje drzewek? Powodów jest kilka.

Wiesław Pierzchała

Pan Michał z Widzewa Wschodu na tradycyjny zakup choinki wybrał się w sobotę (21 grudnia) na rynek „Batory”.

– Żona przypominała mi, że by kupić ją wcześniej, ale postanowiłem przynieść w weekend, żeby od razu ubrać. No i okazało się, że choinek nie ma – denerwuje się łodzianin. – Na „Batory” świerków w rozmiarze nadającym się do bloku już nie było. Zostało trochę jodeł kaukaskich i choinek w donicach. Nie rozumiem, co się stało. Od prawie 30 lat kupowałem tu choinkę w przedświąteczny weekend i nigdy nie miałem z tym kłopotu – opowiada. W końcu znalazł odpowiednie drzewko na stoisku przed „Tulipanem” przy al. Piłsudskiego.

O problemach z zakupem drzewek donosili też inni nasi Czytelnicy. Mieszkańcy Górnej zwykle nabywają choinki na Górnika. Ale w przedświąteczną sobotę zostały praktycznie wymiecione. – Po południu obeszliśmy z synem cały Górnika, ale wybór był mniejszy



FOT. DAVID WYGAS

Łodzianie kupują choinki dużo wcześniej niż przed laty.

niż zwykle. Zostały drzewka albo nietypowe, albo paskudne. W końcu u jednego ze sprzedawców z trzech dostępnych choinek udało nam się coś wybrać – relacjonuje.

Także w pobliżu Łodzi trudno już znaleźć ładną choinkę. W poniedziałek w jednym z punktów w Konstantynowie Łódzkim były już pustki.

– Ciętych prawie już nie było, zostały ukorzenione choinki w donicach po 350 zł i choinki bez korzeni, ale w takim stanie, że wstyd je zabrać do domu – mówi nasza Czytelniczka.

Wyciętych na ten rok choinek nie ma też Stefan Jakubiak, plantator z gminy Będaków w pow. tomaszowskim, który sprzedaje choinki m.in. w Nowosolnej w Łodzi. Jodły skończyły mu się tuż przed weekendem, a świerki w niedzielę.

– Zostały tylko choinki doniczkowe. Biorą je klienci, którzy obeszli kilka miejsc i nie znaleźli dla siebie drzewka ciętego – mówi plantator.

Wyjaśnia, że powody tej sytuacji są dwa. Po pierwsze, choinek na rynku jest mniej, co

wynika z mniejszej podaży drzewek duńskich.

– Jest dółek w produkcji jodły kaukaskiej na zachodnim rynku sięgający ok. 20 proc. drzewek. Ziemia w Danii jest na wagę złota, dlatego teraz to Duńczycy drzewka kupują u nas – wyjaśnia Stefan Jakubiak.

Drugim powodem jest moda na kupowanie i ubieranie choinki coraz wcześniej. Jeszcze kilka lub kilkanaście lat temu drzewka stawiało się w Wigilię rano i kupowało przed samymi świętami, żeby jak najdłużej wytrzymało. Ale w tym roku najwięcej choinek sprzedano przed... mikołajkami.

– W tym roku pierwszy klient był już w piątek, 28 listopada, w sobotę, 29 listopada, sprzedaż zaczęła się na dobre. To jest dla mnie niezrozumiałe – przyznaje Stefan Jakubiak. Podkreśla, że tak wczesny zakup nie jest racjonalny, zwłaszcza że ten rok był dość suchy i bez mrozów, co nie będzie sprzyjać trwałości drzewek.

– Ale, jeśli ludzie chcą mieć wcześniej choinki, to je wycinamy i sprzedajemy – mówi.

Temperatura w Łodzi

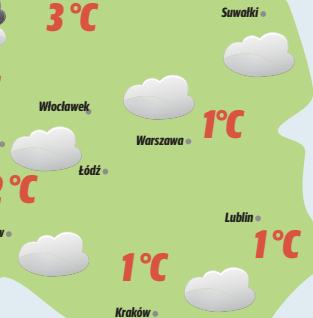
dzień **1°C**
noc **-6°C**

Dziś niebo pochmurne, śniegu raczej nie będzie.

Dzisiaj w Europie

Ateny	16°C	Paryż	5°C
Berlin	3°C	Praga	4°C
Bruksela	5°C	Rzym	16°C
Dublin	10°C	Sztokholm	1°C
Helsinki	-4°C	Wiedeń	4°C
Londyn	7°C	Wilno	-6°C
Madryt	6°C	Zagrzeb	4°C

Pogoda w Polsce



Warunki biometeo

TAKIE SOBIE

Pogoda dla Łodzi na trzy dni

Wigilia	dzień -3°C noc -8°C
Boże Narodzenie	dzień -3°C noc -9°C
26 grudnia	dzień 0°C noc -5°C

Nowa Sukcesja

SYLWESTER DLA DZIECI

Hopa Lupa w Nowej Sukcesji (al. Politechniki 1) zaprasza dzieci na sylwestrową zabawę w stylu disco połączoną z dziecięcymi animacjami.

Sylwestrowe Before Party w środę (31 grudnia) trwać będzie od godz. 10 do 17. Bilet wstępu kosztuje 59 zł, organizatorzy zachęcają dzieci do przyścia w błyszczących strojach.

(MT)

REKLAMA

0011283570

KMM OKNO
FABRYKA OKIEN®

Łódź, ul. Inflancka 52, www.kmmokno.pl
tel. 42 659 99 77, 604 976 009

OKNA z PCV oraz ALU
żaluzje • rolety • plisy

KBK **Roto** **GLASSOLUTIONS**

EKSKLUZYWNE ORAZ TANIE

EXPRESS
ilustrowany

www.expressilustrowany.pl
e-mail: express@express.lodz.pl

REDAKCJA 90-532 Łódź, ul. ks. I. Skorupki 17/19
Redaktor naczelny Marek Krzciuk
Sekretariat 42 66 59 300
BIURO REKLAMY Polska Press Sp. z o.o. Oddział Biuro Reklamy w Warszawie Filia Łódź, ul. ks. I. Skorupki 17/19, 90-532 Łódź, tel. 6659-400.

Ogłoszenia na telefon
0-800 47-28-52. Adresy i telefony biur ogłoszeń na stronach ogłoszeniowych
WYDAWCA Polska Press Sp. z o.o.
Warszawa 02-672, ul. Domaniewska 45

Prezes Zarządu Polska Press Grupy Zenon Nowak
Prezes Makroregionu Aneta Sarga-Burtan
Dyrektor sprzedaży makroregionu Anna Gałuszka
Kierownik Zespołu Sprzedaży oddział Łódź Katarzyna Michalak

Projekt graficzny Tomasz Bocheński
Biuro Prasowe: biuroprasowe@polskapress.pl
Biuro Konsumenta PPG,
e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10
DRUK Drukarnia ZPR Media S.A.,
04-190 Warszawa, ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA



Prenumerata z dostawą do domu:
bok.prenumerata@polskapress.pl, tel. 42 715 80 68
Garmond: prenumerata dla klientów indywidualnych prenumeratapry@poczta.pl, tel. 12 422 14 85;
dla firm i instytucji: prenumeratapry@garmondpress.pl
Kolporter: prenumerata wyłącznie dla firm i instytucji www.prenumerata.kolporter.com.pl, tel. 41 367 88 88;
Poczta Polska: www.prenumerata.poczta-polska.pl, lub w najbliższym urzędzie pocztowym.

©/® - umieszczenie takich dwóch znaków przy artykule, w szczególności przy aktualnym artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie <http://www.expressilustrowany.pl/tresci> i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Czy teraz budowa tunelu ruszy z miejsca?

Jest 500 mln zł na wykupy mieszkań i dalsze drażnienie tunelu pod Łodzią. W ciągu dwóch dni przez Sejm i Senat przeszła nowelizacja ustawy o transporcie kolejowym, przygotowana specjalnie dla ratowania wstrzymanej od ponad roku kolejowej inwestycji.

Jacek Zemła

Nowa ustawa umożliwia spółce kolejowej PKP Polskie Linie Kolejowe wypłacić odszkodowań za nieruchomości zajęte pod budowę infrastruktury kolejowej i wykupy mieszkań. Co ważne, są też pieniądze na ten cel i to w niebagatelnej kwocie - pół miliarda złotych.

- Będziemy mogli zapewnić właścicielom nieruchomości godziwe wynagrodzenie w przypadku ich wykupu - mówi senator Krzysztof Kwiatkowski. - Dzięki dwukrotnemu zwiększeniu puli środków będą to kwoty odtworzeniowe, czyli pozwala-



Kamienica przy al. 1 Maja 21 zawaliła się we wrześniu 2024 r. Maszyna drążąca stoi od listopada 2024 r. Wykwaterowani mieszkańcy zagrożonych kamienic nad trasą tunelu mieszkają w hotelach od ponad roku.

jące na zakup mieszkania w podobnym standardzie, a nie, jak to miało wyglądać w pierwszej wersji, odpowiadające wartości opuszczanego mieszkania pomniejszone o stopień jego eks-

ploatacji. Konkretnie mogą to być stawki przekraczające 12 tys. zł za metr kwadratowy?

Nowelizacja ustawy przeszła drogę legislacyjną przez Sejm i Senat w ciągu dwóch

dni, czyli w tempie raczej niespotykanym. - Są pieniądze i nowe przepisy pozwalające na wykupy nieruchomości przez kolej - mówi senator Kwiatkowski. - Teraz piłka jest w rękach inwestora i wykonawcy, którzy wspólnie powinni jak najszybciej wznowić prace przy budowie tunelu. Mam nadzieję, że rok 2026 będzie tym, w którym tunel średnicowy pod Łodzią zostanie ukończony, a rok później pojedziemy podziemnymi pociągami. To będzie historyczna chwila, kiedy znikną ostatnie ślady po zaborach w naszym mieście, w postaci dwóch, niepołączonych ze sobą systemów kolejowych.

Będzie kierował archidiecezją łódzką do wyboru nowego metropolity

Anna Gronczewska

Do wyboru przez papieża Leona XIV nowego łódzkiego metropolity archidiecezją łódzką kierować będzie bp Zbigniew Wołkowicz. Jako administrator archidiecezji może dokonywać zmian personalnych, ale jego władza jest ograniczona.

Administratorem w minioną sobotę wybrało kolegium Kolegium Konsultorów archidiecezji, w skład którego wchodzi biskupi: Marek Marczak, Piotr Kleszcz, Zbigniew Wołkowicz, a także księża: Tomasz Bartczak, Gabriel Kołodziej, Paweł Lisowski, Tomasz Liszewski, Sławomir Sosnowski i Zbigniew Tracz.

Administrator otrzymuje taką władzę, jaką miał poprzedni biskup. Ale z pewnymi ograniczeniami. Są one po to, by podczas vacatu na stanowisku ordynariusza diecezji nie nastąpiła jakaś istotna zmiana. By nowy biskup nie przyszedł do decyzji zmienionej przez administratora. Administrator nie może np. zwoływać synodu. Zmieniać czegoś, co jest istot-

ne dla diecezji. Ale może dokonywać zmian personalnych, jeśli są konieczne.

Bp Zbigniew Wołkowicz urodził się w 1970 r. Pochodzi z parafii Domaniew koło Poddębic. Święcenia kapłańskie przyjął 8 czerwca 1996 r. w Łodzi. Był ojcem duchownym i wykładowcą teologii duchowości w Wyższym Seminarium Duchownym w Łodzi. W latach 2019-2021 był ojcem duchownym Ogólnopolskiego Seminarium Duchownego dla Starszych Kandydatów do Święceń w Łodzi i wykładowcą teologii duchowości.



25 września 2024 r. papież Franciszek mianował ks. Zbigniewa Wołkowicza biskupem pomocniczym archidiecezji łódzkiej.

FOT. ARCHIDIECEZJA ŁÓDZKA

MATERIAŁ INFORMACYJNY, BIURO POSELSKIE WŁODZIMIERZA TOMASZEWSKIEGO

0011451200



Kiedy w Sejmie prezydent Łodzi Jerzy Kropiwnicki przedstawiał dwukrotnie (w 2008 i 2009 roku) społeczną inicjatywę ustawodawczą przywrócenia dnia wolnego w Święto Trzech Króli (Święto Objawienia Pańskiego), był ostro krytykowany przez Lewicę i liberałów zwłaszcza w Łodzi.

Kiedy Lewica zgłosiła projekt ustawy ustanawiający dzień wolny od pracy w Wigilię, poparłem ten projekt z przeważającą większością posłów.

Myślę, że kolejnym krokiem Lewicy powinno być pójście z opłatkiem do Jerzego Kropiwnickiego by mu podziękować za wskazaną drogę.



NARODZINY I OBJAWIENIE

Radosnego Świątowania w Boże Narodziny i Objawienie

Włodzimierz Tomaszewski
Poseł na Sejm RP z Łodzi

Wigilia 2025 i Objawienie Pańskie 2026

Świąteczne prezenty od „Expressu Ilustrowanego”

W redakcji „Expressu Ilustrowanego” zebraliśmy prezenty, zabawki i środki higieny osobistej, które zawieźliśmy podopiecznym Centrum Służby Rodzinie, w tym mieszkankom hostelu osłonowego „Nowy Początek”.

Liliana Bogusiak-Józwiak

Osoby potrzebujące znajdują w Centrum Służby Rodzinie wsparcie psychologiczne, pomoc prawną i schronie. Specjaliści przygotowują dla nich indywidualny plan aktywizacji społeczno-zawodowej.

Centrum Służby Rodzinie prowadzi na zlecenie Urzędu Miasta Łodzi dwie mobilne łazienki dla bezdomnych, punkt po-

mocy medycznej oraz współpracuje z hostel osłonowy „Nowy początek”.

- Staramy się być na tyle elastyczni, aby wspierać wszystkich w ich kryzysie - mówi ks. Arkadiusz Lechowski, dyrektor Centrum Służby Rodzinie. - Kryzys powinien być czymś przejściowym. Będzie, jeśli ktoś otrzyma wyciągniętą dłoń. My chcemy dłoń wyciągać, aby kryzys był jak najkrótszy.

Prezenty w okresie świątecznym są ważne, ale pomoc jest potrzebna przez cały rok. Może być to pomoc w formie wolontariatu, bo to czas jest najcenniejszy, jeśli można go komuś ofiarować. Można także tego wsparcia udzielić poprzez organizacje działające przez swoich wolontariuszy. Chodzi o to, abyśmy wszyscy mogli wychodzić z naszych kryzysów jakie by one nie były.



Centrum Służby Rodzinie znajduje się przy ul. Broniewskiego 1a.

Centrum Służby Rodzinie w placówce przy ul. Broniewskiego 1a prowadzi ośrodek adopcyjny, świetlicę środowiskową, poradnię dla osób cierpiących psychicznie, organizuje też śniadania wielkanocne i Wigilię.

- Kryzys psychiczny, kryzys relacji, kryzys materialny, kryzys bezdomności, żyjemy w czasach polikryzysu, więc patrzmy na udzielane wsparcie holistycznie - mówi o doświadczeniu pracy z osobami korzystającymi ze wsparcia Centrum Służby Rodzinie Anna Grabarczyk, zastępca dyrektora tej placówki.



Ks. Arkadiusz Lechowski,
dyrektor Centrum
Służby Rodzinie.

REKLAMA

0011450312



Z okazji nadchodzących Świąt Bożego Narodzenia życzymy Państwu ciepła, bliskości i chwil pełnych wzruszeń.

Niech ten wyjątkowy czas napełni Wasze serca spokojem, a domy radością i życzliwością.

W nowym 2026 roku życzymy spełniania marzeń, odnajdywania radości i odkrywania tego, co ważne.

Niech będzie to czas piękna i spokoju!

Rodzina Skrzydlewskich

H. SKRZYDLEWSKA
sieć kwiaciarni



Superbohaterowie PGE. Dla Ciebie.

Wilhelm Masarczyk

Starszy Mistrz Remontów Maszyn i Urządzeń Energetycznych
PGE GiEK Oddział Elektrownia Rybnik



Śnieg w Łodzi na Boże Narodzenie? To możliwe tylko w komedii romantycznej

W centrum miasta powstają właśnie zdjęcia do nowej świątecznej komedii. Film na ekrany kin wejdzie w listopadzie w przyszłym roku.

Dariusz Pawłowski

Nowy film nosi tytuł „Przepis na święta” i będzie, jak to komedia romantyczna, zabawną opowieścią o uczuciach - na ekranie poznamy perypetie głównych bohaterów związane z poszukiwaniem przepisu na idealne Boże Narodzenie.

Ekpa filmowa od kilku dni zainstalowała się w centrum Łodzi, w miniony czwartek zdjęcia powstawały w restauracji „Komediodowa” (która na potrzeby filmu zamieniła się w tradycyjną cu-

kiernię Lewkiewicz) przy ul. Piotrkowskiej 12. W kolejnych dniach filmowców można było spotkać na następnych odcinkach głównej ulicy miasta. W sobotę, na wysokości ul. Piotrkowskiej 43, ekpa techniczna wywoływała nawet sztuczny śnieg, by wzbogacić ujęcia o zimową aurę. Zdjęcia zorganizowano w Manufakturze, która także pokryła się śniegiem. Ekpa ma w planie jeszcze kilka łódzkich lokalizacji.

Zdjęcia do filmu powstają również w Warszawie (między innymi na lodowisku w Parku Bródnowskim).

Jak zapowiadają realizatorzy, film „Przepis na święta” ma z czułością i humorem opowiedzieć o akceptacji, zrozumieniu i miłości. W obsadzie znaleźli się: Piotr Stramowski („Naręczony na niby”) i Zofia Jastrzębska („Vinci 2”), a także Adam Woronowicz („Teściowie 3”), Danuta Stenka („Listy do M. 4”), Sonia Mietielica („Chłopi”), Paulina Kondrak, Wiktor Wieczorek. Film reżyseruje Magdalena Nieć - autorka familijnych hitów z serii „O psie, który jeździł koleją” (także aktorka i scenarzystka). Co

ciekawe, „Przepis na święta” to pierwszy projekt artystki nie skierowany do dzieci i młodzieży, Producentem przedsięwzięcia jest K&K Film Selekt.

„Uniwersalne przesłanie, spora porcja humoru, współcześni, prawdziwi bohaterowie i emocjonalny przekaz. Wartka akcja i komediowe rozwiązania będą tworzyć kanwę dla opowieści z przesłaniem. »Przepis na święta« to potrzebne zwierciadło współczesności. Moim celem jest, aby film niósł pozytywne emocje, wzruszenie, niewymuszony śmiech i...



Ekpa filmowa w świątecznej scenarii realizowała zdjęcia również przy ulicy Piotrkowskiej 43.



Zdjęcia w restauracji „Komediodowa”, która zamieniła się na potrzeby filmu w cukiernię Lewkiewicz.

myśl. Dobrze bowiem jeśli z komedii coś wynika - jak mówił Jan Machulski” - podkreśla Magdalena Nieć, także współautorka (razem z Katarzyną Gacek) scenariusza.

Premiera komedii romantycznej „Przepis na święta” zaplanowana jest na 6 listopada przyszłego roku. W sam raz, by stać się świątecznym przebojem...

REKLAMA

0011453505



Niech miłość Narodzonego Jezusa
stanie się źródłem wiary i wzmacniania ducha,
przyniesie pokój oraz siłę do pokonywania trudności.

Radosnych Świąt Bożego Narodzenia i szczęśliwego
Nowego Roku

Agnieszka Wojciechowska van Heukelom
Posł na Sejm RP

Świąteczne pierniczki 3-klasistów

Magdalena Jach

Trzecioklasiści ze Szkoły Podstawowej nr 149 potrafią już zrobić pierniczki na święta. Nauczyli się na zajęciach w pracowni gastronomicznej.

Przepiękne pierniki o różnych kształtach to dzieło uczniów klasy III b Szkoły Podstawowej nr 149 z oddziałami integracyjnymi przy ul. Tatrzańskiej. Dzieci wykonały je od początku do końca samodzielnie w szkole.

- Przygotowania do świąt rozpoczęliśmy od ubierania choinki i tworzenia zimowej dekoracji świątecznej w sali - mówi Marzena Kępniak, nauczycielka edukacji wczesnoszkolnej, wychowawczyni klasy III b. - Pierniki piekliśmy w szkole, w naszej sali gastronomicznej.

Sala jest doskonale wyposażona i dzieci pod opieką nauczycieli mogą tam zdobywać swoje pierwsze doświadczenia kulinarne.

Trzecioklasiści z entuzjazmem zabrali się za robienie pierników. Najpierw zapoznali się z przepisem. Następnie sami odmierzali i ważyli składniki, a potem łączyli je i wyrabiali ciasto. Następnie wycinali foremkami ciastka. Po upieczeniu pozostało im tylko je udekorować.

Każdy ozdobił je według własnego pomysłu. Wszystkie pierniki wyglądały wspaniale. Dzieci mogły je od razu zjeść albo zabrać do domu.



Podczas nauki było wiele zabawy.

MATERIAŁ INFORMACYJNY ŚWIEĆ SIĘ Z ENERGĄ

23 grudnia rozpoczynamy głosowanie na **najpiękniejsze zdjęcia miast** w konkursie „Świeć się z Energa”. Ale wciąż możecie zgłaszać swoje propozycje!

Ulice miast i miasteczek nabrały świątecznego blasku. Choinki lśnią tysiącami światełek, tworząc wyjątkowy, bożonarodzeniowy klimat. Dziękujemy za wszystkie zdjęcia, które już do nas trafiły. 23 grudnia rozpoczynamy głosowanie na najpiękniej rozświetlone na święta miasto, ale wciąż czekamy na kolejne zgłoszenia - macie na to czas aż do 11 stycznia 2026 r.

Co sprawia, że właśnie o tej porze tysiące mieszkańców miast i miasteczek z całej Polski przesyłają zdjęcia rozświetlonych ulic, by to właśnie miejsce, w którym na co dzień żyją, zwyciężyło w konkursie „Świeć się z Energa”? Odpowiedź jest prosta - ten świąteczny konkurs to coś więcej niż rywalizacja. To realna pomoc dla osób, które znalazły się w trudnej sytuacji życiowej, a mieszkają tuż obok. Bo wygrana miasto przekłada się na konkretne wsparcie potrzebujących - im więcej

głosów zdobędzie, tym większa szansa na zwycięstwo w pierwszym etapie konkursu oraz bon od Energi na sprzęt AGD o wartości 10 tys. zł. To z kolei otwiera drogę do ogólnopolskiej rywalizacji o tytuł Świetlnej Stolicy Polski i główną nagrodę o wartości 50 tys. zł. Dlatego już można głosować! Zachęcamy rodzinę i przyjaciół do udziału w plebiscyście, pokażcie siłę lokalnej wspólnoty. Teraz wszystko jest w Waszych rękach!

23 grudnia startuje głosowanie w pierwszym etapie plebiscytu

Aby zagłosować w charytatywnym projekcie, wystarczy odwiedzić stronę serwisu regionalnego, odnaleźć zapowiedź konkursu i skorzystać z narzędzia plebiscytowego. Każdego dnia załogowany uczestnik może oddać aż 10 bezpłatnych głosów. Tak będzie aż do 21 stycznia, kiedy zakończy się regionalny etap konkursu miast. Ale - co ważne - wciąż można dodawać



kolejne fotografie. Pamiętajcie, nie ma znaczenia, czy korzystacie z profesjonalnego aparatu, czy świąteczne impresje „łapiecie” telefonem. Liczą się pomysł i chęć pomagania.

Wsparcie trafi do osób w potrzebie

W poprzednich edycjach projektu „Świeć się z Energa” zwycięskie samorządy przekazywały seniorom sprzęt AGD, m.in. kuchnie indukcyjne,

odkurzacze, kuchenki mikrofalowe, blendery i ekspresy do kawy. Energooszczędne pralki oraz lodówki z zamrażarkami trafiły do rodzin zastępczych. Pralki przemysłowe wspierały działalność

miejskich ośrodków pomocy społecznej, prowadzących punkty wydawania odzieży i żywności. Nie zabrakło także komputerów i projektorów - niezbędnych do codziennych zajęć w świetlicach terapeutycznych.

Razem niesiemy dobro

Nasz bożonarodzeniowy plebiscyt ma moc - światło nie tylko zdobi przestrzeń, w której żyjemy, ale też niesie wsparcie. Wspólnie możemy więcej, dlatego angażujcie najbliższych, wszystkich zachęcajcie do aktywności. W tym wyjątkowym czasie niesiemy dobro!



0011450043

SENAT
RZECZYPOSPOLITEJ
POLSKIEJ

SENAT
RZECZYPOSPOLITEJ
POLSKIEJ

Radosnych i rodzinnych
świąt Bożego Narodzenia
oraz wszelkiej pomyślności w 2026 roku

życzy

Koalicja Obywatelska

Artur Duda
#TwójSenator
Senator Rzeczypospolitej Polskiej

POLACY WYDADZĄ NA ŚWIĘTA MNIEJ NIŻ ROK TEMU

Agnieszka Domka-Rybka

Aż 84 proc. Polaków spędzi święta wśród najbliższych. 4-osobowa rodzina na najważniejsze potrawy na świąteczny stół wyda w tym roku 3655 zł.

W ubiegłym roku większa liczba osób deklarowała spędzenie Wigilii w kręgu bliskich (89 proc.). Obecnie to również większość, ale mniej niż rok temu (84 proc.) zasiądzie do świątecznego stołu z rodzicami, dziećmi, rodzeństwem, małżonkiem lub życiowym towarzyszem - wynika z badania „Wydatki świąteczne Polaków 2025” na zlecenie BIG InfoMonitora.

W tej grupie przewagę stanowią kobiety (87 proc.) w porównaniu do mężczyzn (80 proc.). 9 proc. badanych spędzi ten wieczór z dalszymi krewnymi, a 4 proc. ze znajomymi.

Rośnie jednak odsetek osób samotnie spędzających Wigilię - w tym roku będzie to 7 proc. Polaków. W tej grupie dominują mężczyźni - 9 proc. z nich deklaruje samotne spędzenie świąt (najwięcej w wieku 65+).

Z badania BIG InfoMonitora wynika także, że w 2025 r. przeciętna kwota, jaką Polacy planują przeznaczyć na nadchodzące Boże Narodzenie, wyniesie 1122 zł.

Dodajmy do tego również dane zaprezentowane na ostatniej konferencji Związku Banków Polskich, które wskazują, że szacowany koszt gwiazdkowego koszyka (najważniejsze potrawy na świąteczny stół) dla 4-osobowej rodziny wyniesie 3655,30 zł, o prawie 150 zł mniej niż rok temu. ZBP raportuje też, że 82 proc. rodaków sfinansuje Boże Narodzenie z bieżących dochodów, a 30 proc. dołoży do świętowania z oszczędności.

W tym roku wydamy na święta o ponad 23 proc. mniej niż w ubiegłym. Najwięcej na prezenty (średnio 447 zł) i na jedzenie (413 zł). W porównaniu do 2014 r. kwota przeznaczona na prezenty spadła o 18 proc., a wydatki na jedzenie zmniejszyły się o ponad 21 proc.

- To, że wydatki świąteczne spadły o prawie jedną czwartą rok do roku, jest wskaźnikiem zmiany postaw konsumentskich - komentuje Paweł Szarkowski, prezes BIG InfoMonitora. - Może to świadczyć nie tylko o świadomym ograniczeniu budżetu, ale o bardziej przemyślanej konsumpcji, gdzie unika się marnotrawstwa i nieplanowanych nadwyżek, dotychczas nieodłącznych elementów polskiego stołu wigilijnego.



Na świąteczne jedzenie w tym roku Polacy wydadzą średnio 413 zł.

FOT. FOT. MAŁGORZATA AGENCJA POLSKA PRESS

Agnieszka Domka-Rybka

Z pytaniem, czy w Wigilię musi pracować i do której godziny, zwróciła się do nas pani Ewa, sprzedawca w jednej z piekarni.

- Gdy inni mają wolne, nam każą przyjść normalnie do pracy. Z tego, co czytam i słyszę, wiele osób jest niezadowolonych z nowego prawa, z którego mogą skorzystać tylko wybrańcy. Strasznie to niesprawiedliwe! A tak w ogóle, to do której godziny muszę pracować w Wigilię, bo że muszę, to już wiem od szefowej - żali się nasza Czytelniczka.

Z informacji PIP wynika, że od tego roku, co do zasady, 24 grudnia obowiązuje zakaz pracy. Jednak piekarnie i cukiernie (często to sprzedaż łączo-

na) zaliczane są o wyjątków od reguły. Czyli zakaz pracy w tych miejscach nie obowiązuje. Jeżeli zaś pracownik będzie miał świadczyć pracę w Wigilię Bożego Narodzenia, to zgodnie z wcześniej ustalonym grafikiem.

24 grudnia 2025 r. na pewno zapisze się w historii prawa pracy jako przełomowy dzień, bo po latach dyskusji, Wigilia oficjalnie dołącza do katalogu dni ustawowo wolnych od pracy.

I zdecydowana większość pracowników zatrudnionych na umowę o pracę skorzysta, zyskując dodatkowo, płatny dzień wolny. Są to m.in. pracownicy korporacji biurowej, administracyjnej czy handlu. Jednak zakaz handlu nie dotyczy wszystkich takich placówek.

Ustawa o ograniczeniu handlu przewiduje wyjątki i otwarte mogą być w tym dniu m.in. stacje paliw, apteki i punkty apteczne (w ramach dyżurów), punkty, w których przeważa handel prasą, biletami, pamiątkami, dewocjonaliami lub kwiatami, placówki pocztowe czy wspomniane piekarnie, cukiernie i lodziarnie, a ponadto sklepy, gdzie za ladą stoi osobiście właściciel.

Oczywiście, trzeba pamiętać, że 24 grudnia będzie również normalnym dniem pracy dla służby zdrowia, policji, straży pożarnej, wojska, pracowników transportu i komunikacji.

Nowe przepisy dotyczą osób na umowach o pracę. Osoby na umowach cywilnoprawnych nie są nimi objęte. O tym czy dostaną wolne w Wigilię - zdecyduje zleceniodawca.

Przepisy

Ustawowy zakaz handlu nie dotyczy m.in. piekarni i one mogą być otwarte także 24 grudnia.

Wolna Wigilia nie dla każdego

Wolna Wigilia rozgrzała emocje, szczególnie pracowników handlu, którzy będą tego dnia obsługiwać klientów, jak np. piekarni i cukierni. To również normalny dzień pracy dla wielu innych zawodów.



Święta w pracy spędzą także policjanci.

FOT. GRZEGORZOLKOWSKI • POLICJA

0011259315

REKLAMA

0011445362



FIRMA POGRZEBOWA I KREMATORIUM

TELEFONY CAŁODOBOWE: 42 633 73 00 | +48 510 237 235

Kompleksowe usługi pogrzebowe

Ekologiczne pochówki

Międzynarodowy transport zmarłych

Rozliczenie ratalne

www.klepsydra.pl | Łódź, ul. Solec 5

H. SKRZYDLEWSKA

- Kompleksowa organizacja pogrzebów
- Całodobowy transport zmarłych
- Kwiaty, wieńce, oprawa muzyczna
- Wsparcie formalne i doradztwo
- Własne krematoria
- Międzynarodowy transport zmarłych

Całodobowo: 42 672 33 33

800 672 333

Tradycja • Rzetelność • Profesjonalizm



Rozmowy ambasadorów UE ws. Mercosuru przesunięte

Karolina Wrońska, PAP

Decyzja unijnych ambasadorów w sprawie klauzul ochronnych dla rolników w umowie handlowej UE z Mercosurem, pierwotnie planowana na poniedziałek, została przełożona na styczeń.

Dyskusja nad umową z Mercosurem została pierwotnie wpisana w agendę poniedziałkowego spotkania ambasadorów UE w Brukseli. Jak przekazały źródła unijne, ambasadorowie mieli dyskutować o tym, co poprawić w umowie i jakie dać instrukcje nowej prezydencji w Radzie UE (1 stycznia przejmie ją Cypr od Danii).

Planowano też dalsze prace nad klauzulami chroniącymi unijnych rolników oraz rozmowy o sposobach na poprawienie sytuacji rolników w następnych wieloletnich ramach finansowych UE. Ambasadorowie mieli przyjąć m.in. decyzję o sposobach ochrony rolników w trybie procedury pisemnej, umożliwiającej

szybkie przyjęcie decyzji Rady UE w trybie korespondencyjnym, bez konieczności zwoływania formalnego posiedzenia.

W poniedziałek rano ambasadorowie zdecydowali jednak o przesunięciu decyzji ws. ochrony rolników na styczeń. Domagały się tego m.in. polskie organizacje rolnicze. W widzianym przez PAP liście wysłanym w piątek do MSZ rolnicy sprzeciwili się zastosowaniu procedury pisemnej. Podkreślili, że tak ważne decyzje jak ochrona ich grupy zawodowej wymagają szerszej debaty, oraz apelowali, by Polska wystąpiła o zdjęcie tematu Mercosuru z porządku obrad ambasadorów.

- Działamy dalej w sprawie Mercosur. Dzisiejsze głosowania przełożone na styczeń. Walczymy dalej o polskie i europejskie rolnictwo - napisał w poniedziałek na X minister rolnictwa Stefan Krajewski.

Agencje ANSA i AFP podały za źródłami unijnymi, że Unia planuje podpisać porozumienie handlowe z blokiem Mer-

cosur 12 stycznia. Pierwotnie przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen chciała podpisać je 20 grudnia, ale sprzeciwiła się temu część państw członkowskich, w tym Włochy, których premierka

Giorgia Meloni zażądała dodatkowych gwarancji dla sektora rolnego.

Umowa z blokiem krajów Mercosur, w skład którego wchodzi Argentyna, Brazylia, Paragwaj, Boliwia i Urugwaj,

ustanowi preferencje celne dla niektórych produktów rolnych z tych państw, takich jak wołowina, drób, nabiał, cukier i etanol. W zamian rynki tych krajów otworzą się na europejski przemysł.



Dzisiejsze głosowania przełożone na styczeń. Walczymy dalej o polskie i europejskie rolnictwo - napisał w poniedziałek na X minister rolnictwa Stefan Krajewski.

FOT. FOT. PAP/SZYMON PULCYN

REKLAMA

0011444590

Tajemniczy wybuch w centrum handlowym w Estonii. Kto zostawił bombę w koszu?

Grzegorz Kuczyński, PAP

Estońska policja bezpieczeństwa (KaPo) wszczęła dochodzenie w sprawie wybuchu, który miał miejsce w sobotę wieczorem w największym centrum handlowym Tallina Ülemiste.

Do wybuchu doszło na I piętrze budynku w pobliżu sklepu Apollo. Ładunek wybuchowy był w koszu na śmieci.

W wyniku zdarzenia poszkodowany został pracownik centrum handlowego, który został natychmiast przewieziony do szpitala. Lekarze informują, że jego stan jest stabilny i nie ma zagrożenia dla życia. Zaraz po wybuchu goście zostali ewakuowani z budynku i umieszczeni w autobusach miejskich, aby się ogrzać.

Dyrektor generalny policji bezpieczeństwa Margo Palloson oświadczył, że obecnie nie ma żadnych oznak wskazujących na związek tego incydentu z terroryzmem lub ekstremizmem.

Dowody wskazują, że był to odosobniony przypadek, dlatego poziom zagrożenia społecznego w kraju nie wzrośnie.

Przez całą noc specjaliści służb ratowniczych przeprowadzali dokładną kontrolę budynku i sprawdzali wszystkie kosze na śmieci, ale nie znaleźli żadnych innych podejrzanych przedmiotów ani urządzeń.

Pomimo zapewnień władz o braku systemowego zagrożenia, kierownictwo estońskiej policji podjęło decyzję o wzmocnieniu środków bezpieczeństwa w okresie świąt. Dyrektor generalny Departamentu Policji i Straży Granicznej Egert Belitšev zauważył, że wybuch w tak dużym miejscu w przeddzień świątecznego weekendu nieuchronnie wywołuje strach i zamieszanie.

Aby zapewnić mieszkańcom poczucie bezpieczeństwa, zwiększona zostanie liczba patroli w miejscach dużego zgromadzenia ludzi, a policja przejdzie na tryb wzmożonej pracy.

*Wesołych Świąt,
Szczęśliwego Nowego Roku!*

Z okazji nadchodzących Świąt
życzymy Państwu spokoju,
radosnych chwil w gronie najbliższych.
Niech ten wyjątkowy czas
przyniesie wiele inspiracji
oraz satysfakcji.

aluprof.com

Betlejem.

Dom chleba, dom pokoju



FOT. PAP/EP

Po dwóch Bożych Narodzeniach przeżytych bez pielgrzymów i bez uroczystych celebracji, wszyscy w Betlejem oczekują powrotu pielgrzymów na Boże Narodzenie.

W miarę zbliżania się Bożego Narodzenia myśli i serca chrześcijan na całym świecie zwracają się ku Betlejem - miasteczku oddalonemu zaledwie o kilka kilometrów od Jerozolimy. Choć obecne bariery fizyczne i geopolityczne coraz bardziej izolują, a w ostatnich latach liczba odwiedzających drastycznie spadła z powodu wojny, Betlejem pozostaje jednym z najważniejszych celów pielgrzymkowych. To właśnie tam Łukasz i Mateusz umieszczają narodziny Jezusa Chrystusa, w tej małej „Betlejem Efrata” (Mi 5,1), która była także miejscem narodzin znamienitego przodka Jezusa - króla Dawida.

„Betlejem”, nazwa miasta, jest bogata w historyczne i językowe warstwy znaczeń. W języku hebrajskim Bet Lechem tradycyjnie tłumaczy się jako „dom chleba”, lecz może ona wywodzić się z jeszcze starszego rdzenia - „dom Lachamu”, starożytnego lokalnego bóstwa. Faktycznie jednak interpretacja jako „dom chleba” zapowiada Jezusa jako Chleb Życia.

Arabska nazwa miasta, Beit Lahm, oznacza natomiast „dom mięsa”. Także to odczytanie posiada głęboką i znaczącą wymowę teologiczną, ponieważ właśnie w Betlejem - przywołując słowa św. Franciszka - Syn Boży „z łona Dziewicy Maryi przyjął prawdziwe ciało naszej ludzkiej natury i kruchości”.

Ludność Betlejem ulegała głębokim przemianom na przestrzeni wieków. Do 1947 roku miasto było zamieszkane głównie przez palestyńskich chrześcijan. Dziś, spośród około 30 tys. mieszkańców, chrześcijanie stanowią już mniej niż 40 procent. Jest to skutkiem szybszego przyrostu demograficznego ludności muzułmańskiej, emigracji, która dotknęła zwłaszcza chrześcijan, a także ulokowania w Betlejem aż trzech dużych palestyńskich obozów uchodźców, których mieszkańcy są muzułmanami.

W samym centrum i sercu miasta, otoczona klasztorami grecko-ortodoksyjnym i ormiańskim oraz klasztorem franciszkańskim, znajduje się bazylika Narodzenia Pańskiego. Chrześcijański charakter miasta jest uznany również na płaszczyźnie politycznej - do tego stopnia, że na mocy dekretu prezydenta palestyńskiego burmistrz Betlejem musi być chrześcijaninem. Podobnie jak w całej

Ziemi Świętej, lokalna wspólnota chrześcijańska ma charakter ekumeniczny: największe grupy stanowią katolicy obrządku łacińskiego (około 5 tys. osób) oraz grekokatolicy i grekokatolicy, którym towarzyszą grekokatolicy, Ormianie, syryjsko-ortodoksyjni i syryjsko-katolicy, Koptowie oraz luteranie.

Lokalna gospodarka jest tradycyjnie związana z turystyką religijną - działalnością, która w ostatnich dziesięcioleciach (a szczególnie w ostatnich latach) została poważnie dotknięta przez niestabilność polityczną, pandemię i wojny. Większość chrześcijan pracuje przy przyjmowaniu i oprowadzaniu pielgrzymów, a także przy produkcji i sprzedaży pamiątek z drewna oliwnego i masy perłowej - rzemiosła wprowadzonego i rozwijanego przez franciszkanów od XVI wieku.

Miejsce narodzin Jezusa

Od najdawniejszych czasów jest identyfikowane z grotą. Po raz pierwszy wspomina o niej filozof i męczennik Justyn (ok. 100 r. po Chr. - Rzym między 163 a 167 r.), który w Dialogu z Tryfonem (78,5), napisanym około 150 r., przekazuje następującą informację: „Dziecię narodziło się w Betlejem. Ponieważ Józef nie wiedział, gdzie się zatrzymać w tej wiosce, schronił się w po-

bliskiej grocie. A gdy tam byli, Maryja porodziła Chrystusa i położyła Go w żłobie”.

Nad Grotą Narodzenia wzniesiono pierwszą wielką bazylikę o pięciu nawach z ośmiokątnym prezbiterium. Najnowsze wykopaliska sugerują, że pierwotna budowla była tylko nieznacznie krótsza i równie szeroka jak obecna. Jej struktura, być może uszkodzona przez pożar (prawdopodobnie podczas powstania samarytańskiego w 529 r. po Chr.), została następnie odbudowana. Tradycja - nie w pełni potwierdzona przez archeologię - głosi, że cesarz Justynian (VI wiek) zburzył starą świątynię, aby wznieść nową, większą i piękniejszą.

Kluczowym wydarzeniem w dziejach zachowania bazyliki był rok 614, kiedy Persowie, najeżdżając Ziemię Świętą i niszcząc niemal wszystkie kościoły, oszczędzili bazylikę Narodzenia Pańskiego. Legenda opowiada, że stało się tak dlatego, iż na mozaikach fasady zobaczyli oni wizerunki Mędrców ubranych w stroje podobne do ich własnych. To cudowne ocalenie oraz późniejsze uratowanie świątyni w 1009 roku przed niszczycielskim gniewem egipskiego kalifa Al-Hakima umocniły jej sławę jako miejsca szczególnie chronionego.

Bazylika Narodzenia Pańskiego jest otoczona klasztorem Greków i Ormian oraz konwentem franciszkanów Kustodii Ziemi Świętej, z przylegającym kościołem poświęconym św. Katarzynie Aleksandryjskiej i domem pielgrzyma (Casa Nova). Cały kompleks sprawia wrażenie twierdzy. Charakterystycznym elementem fasady jest najmniejszy portal wejściowy na świecie, mający zaledwie 130 cm wysokości. To wejście, pierwotnie monumentalny portal z czasów Justyniana, zostało najpierw zmniejszone przez krzyżowców, a następnie dodatkowo zamurowane około 1500 roku, aby zapobiec profanacji świątyni poprzez wykorzystywanie przedsionka jako stajni dla koni lub wielbłądów. Dziś stanowi ono wymowny symbol teologiczny i nazywane jest „drzwiami pokory”: wszyscy, bez względu na rangę, muszą się pochylić, aby wejść do miejsca, w którym Syn Boży uniżył się i stał się dzieckiem dla naszego zbawienia.

Wnętrze bazyliki uderza rozległością i harmonią (26 x 54 metry) pięciu naw, utworzonych przez cztery rzędy po dziesięć monolitycznych kolumn z czerwonego kamienia. Ściany i posadzka zachowały ślady pierwotnej świetności, choć posadz-

ka została podniesiona o około 80 cm.

W oczekiwaniu na pielgrzymów

Wyzwaniem dzisiaj nie jest jedynie utrzymanie i restauracja zabytkowych przestrzeni; prawdziwym wyzwaniem jest zachowanie chrześcijańskiej obecności w Betlejem - obecności dwutysiącletniej i ekumenicznej. Niestety, oddzielenie Betlejem od Jerozolimy, budowa muru, punkty kontrolne, które utrudniają dostęp pielgrzymom, a jeszcze bardziej codzienne przemieszczanie się mieszkańców, a także osiedla osadników, które w ostatnich latach gwałtownie rozrosły się wokół miasta, coraz bardziej duszą wspólnotę, która tam żyje.

Po dwóch Bożych Narodzeniach przeżytych bez pielgrzymów i bez uroczystych celebracji, przy zgaszonych światłach i w atmosferze wojny, wszyscy w Betlejem oczekują powrotu pielgrzymów na zbliżające się święta Bożego Narodzenia, aby móc wspólnie - chrześcijanie miejscowi i chrześcijanie z całego świata - celebrować wydarzenie, które zmieniło historię: narodziny Dzieciątka Jezus, Syna Bożego wcielonego i narodzonego z Dziewicy Maryi.

Z tego miejsca szczególnie prorocze i aktualne brzmią słowa wypowiedziane w Betlejem przez św. papieża Pawła VI dnia 6 stycznia 1964 roku: „Opuszczając Betlejem, to miejsce czystości i spokoju, gdzie dwadzieścia wieków temu narodził się Ten, którego czcimy jako Księcia Pokoju, odczuwamy imperatywny obowiązek ponowienia wobec głów państw i wszystkich, którzy ponoszą odpowiedzialność za losy narodów, naszego naglącego apelu o pokój na świecie. Oby ci, którzy sprawują władzę, usłyszeli to wołanie naszych serc i wielkodusznie kontynuowali swoje wysiłki, aby zapewnić ludzkości pokój, do którego tak gorąco ona dąży. Niech czerpią od Wszechmogącego i z najgłębszych pokładów ludzkiego sumienia jaśniejsze zrozumienie, żarliwszą wolę oraz odnowionego ducha zgody i wielkoduszności, aby za wszelką cenę uchronić świat przed lękami i okropnościami nowej wojny światowej, której konsekwencje byłyby nieobliczalne. Niech jeszcze skuteczniej współpracują, aby zaprowadzić pokój w prawdzie, sprawiedliwości, wolności i braterskiej miłości”.

Francesco Patton,
Vatican News

AKCJA CHARYTATYWNA



0211434859

Świąteczne aranżacje

W 2025 roku - jak podkreślają nauczyciele i praktycy gastronomii - świąteczne aranżacje stołów coraz wyraźniej łączą tradycję z nowoczesnością, estetykę z ekologią, a umiar z kreatywnością.

Takie właśnie podejście zaprezentowali uczniowie klas I D, II A, III E i IV C Zespołu Szkół Gastronomicznych „Gastronomik” w Łodzi. Podczas zajęć obsługi gości, pod opieką Bożeny Bocheńskiej i Iwony Wolskiej, nauczycielek przedmiotów zawodowych, młodzież przygotowała aranżacje stołów wigilijnych, ucząc się nie tylko zasad nakrycia, ale i świadomego projektowania świątecznej przestrzeni.

Naturalnie i z myślą o planecie

- Odchodzi się od nadmiaru plastiku, ostrych barw i krzykliwych dekoracji. Coraz mocniej stawiamy na naturę i ekologię - mówi Iwona Wolska, nauczycielka przedmiotów zawodowych w Gastronomiku w Łodzi.

- Wykorzystujemy to, co mamy: gałązki świerku, szyszki, świece, naturalne tkaniny. Nie kupujemy dekoracji na ostatnią chwilę tylko dlatego, że są ładne. Zastanówmy się, jak kreatywnie użyć tego, co już jest w domu. To i tańsze, i bardziej odpowiedzialne.

Tegoroczne trendy w aranżacji stołów świątecznych opierają się na stonowanej kolorystyce: bieli, zieleni, beżach, złamanym złocie i srebrze. Królują białe obrusy, które stanowią neutralną bazę dla dekoracji. Centralnym punktem stołu jest zwykle stroik - z gałązek iglastych, ze świecą - dobrany tak, by nie zasłaniał gości ani nie utrudniał serwowania potraw.

Estetyka i zasady

Uczniowie Gastronomika zwracali uwagę nie tylko na wygląd, ale również na poprawność nakrycia stołu zgodnie z menu.

- Wigilia to wyjątkowy moment, wszystko przygotowu-

jemy wcześniej, aby później nie odchodzić od stołu - podkreśla Iwona Wolska.

- Stąd obecność większej liczby sztućców czy szkła - po to, by w pełni celebrować wspólny czas, rozmowę i bycie razem przy świątecznym stole.

Zgodnie z zasadami, na stole nie powinno znaleźć się jednorazowo więcej niż cztery sztuki sztućców po prawej stronie talerza, trzy po lewej, dwie deserowe nad talerzem i maksymalnie cztery rodzaje szkła. Dopełnieniem nakrycia jest serwetka - najlepiej płócienna - ułożona z lewej strony.

Kreatywność młodzieży nie zna granic

Tegoroczne aranżacje zaskoczyły pomysłowością.

- Najbardziej kreatywna była klasa pierwsza. Uczniowie świetnie bawili się kolorami: zielenią w różnych odcieniach, beżami, bielą. To były trudne zestawienia, ale poradzi sobie



znakomicie - mówi Iwona Wolska.

- Na stołach pojawiły się bombki wykorzystane nie tylko na choince, pierścienie do serwetek, białe świece, a nawet świeczniki wykonane z gałązek wierzbowych. Tradycyjna biała zastawa ze złotym pasczkiem zyskała nowoczesne tło, a klasyka spotkała się z odważnym detalem.

Od Wigilii do sylwestra

Stół wigilijny zwykle jest najbardziej uroczysty, a kolejne dni świąt są już mniej formalne. Zu-



pełnie inny charakter ma natomiast sylwester.

- To noc radości i zabawy, dlatego w aranżacji pojawia się więcej blasku - złoto, srebro, cekiny, błyszczące dodatki - tłumaczy nauczycielka Gastronomika.

- Na sylwestrowym stole króluje szkło do napojów zimnych oraz do szampana, naczynia na zimne przekąski.

Magdalena Jach



Niech te Święta będą okazją do pięknych chwil spędzonych w gronie najbliższych,
a Nowy Rok przyniesie dużo prywatnych i zawodowych sukcesów
oraz będzie źródłem samej pozytywnej energii.

życzy
Veolia Energia Łódź



W fotografii jedzenia światło jest wszystkim – mówi food stylistka i fotografka Joanna Matyjek, autorka bloga „Odczaruj Gary” i książek kulinarnych.

Jak pamięta Pani ten moment, kiedy stwierdziła, że obiektyw będzie Pani narzędziem pracy?

Akurat dobrze to pamiętam, bo tak się składa, że właśnie mijają, jeśli dobrze liczę, 13. rok mojego kulinarnego bloga, od którego wszystko się zaczęło. Czuję się czasem przez to trochę jak dinozaur, bo dziś wszyscy kręcą rolki na Instagramie, a ja wciąż prowadzę swojego bloga. Wzięło się to z prawdziwej pasji do gotowania. Kucharką była moja babcia Jadzia; zmarła niedawno, w wieku 96 lat, wspólnie gotowała. Moja mama też kocha gotować, a ja po prostu też uwielbiam to robić. Z tej miłości powstał blog „Odczaruj Gary”. A wiadomo, na bloga wrzuca się przepisy, ale warto też wrzucać piękne zdjęcia. I tak obiektyw zaczął coraz mocniej wchodzić mi w życie.

Od dziecka Pani fotografowała, czy musiała się tego nauczyć?

Mam takie czarno-białe zdjęcie taty: jako młody chłopak stoi z aparatem przy oku. Robił zdjęcia amatorsko, nie zawodowo. Pracował w Stoczni Szczecińskiej, mama jest pielęgniarką. Ja skończyłam Zachodniopomorską Szkołę Biznesu, kierunek media i komunikowanie. Praca „normalna”, w administracji, z handlowcami; potem miałam swoje biuro, pracowałam też w agencji reklamowej. Ale zawsze było tak, że mnie nosiło. Miałam zespół niespokojnych nóg, strasznie nimi wierciłam pod biurkiem. Kiedy w pewnym momencie zaczęłam gotować i robić zdjęcia temu, co gotuję, uznałam, że nie są takie, jakbym chciała. A że jestem uparta, natychmiast zapisałam się na pierwszy kurs fotografii jedzenia. Trafiłam do Kingi, blogerki z bloga Green Morning. Pamiętam jak dziś, był grudzień, przed świętami. Napisała mi, że pierwsze wolne terminy ma dopiero w lutym. Odpisałam jej, że nie ma takiej opcji, że muszę być u niej w ciągu tygodnia. (Śmiech) Byłam tak uparta, że się zgodziła. Po kursie u Kingi pojechałam do Leroy Merlin, kupiłam dwie płyty pilśniowe, pomalowałam je na biało i zrobiłam swój pierwszy plan zdjęciowy. Wiedziałam już, jak ustawić aparat. A potem zapisałam się do Akademii Fotografii. I muszę pani powiedzieć, że teraz też chodzę do tej samej Akademii. Pytali, czy zapisuję się jako wykładowczyni – odpowiedziałam, że nie, ja wciąż przychodzę się uczyć. Brakuje mi kontaktu z innymi fotografami, chcę podpatrywać, jak pracują, i co mogę zmienić u sie-



Food stylistka i fotograf
Joanna Matyjek

Joanna Matyjek i jej piękne zdjęcia jedzenia

bie. Cały czas jestem chłonna wiedzy. Lubię się uczyć.

Kim się Pani dziś czuje: kucharką, fotografką, stylistką jedzenia, opowiadaczką historii, pisarką?

Sama się czasem nad tym zastanawiam. To chyba zależy od dnia, może od hormonów, może od poziomu zmęczenia. (Śmiech) Nad życie kocham gotować. Nawet teraz weszłam do domu z torbą zakupów, z jedzeniem, które przygotowałam wcześniej z koleżanką w studiu. Mogłabym karmić ludzi bez przerwy, nawet nie siadając przy stole, tylko cały czas donosząc jedzenie. Ale też uwielbiam fotografować, rozstawić plan. Wiem, jak chcę sfotografować jedzenie: czy użyć lampy ze światłem stałym, czy z błyskiem. Jaram się talerzami, widelcami, produktami. Kręcą mną talerze, sezonowe warzy-

wa, owoce, produkty do zdjęć. Lubię to wszystko łączyć: gotowanie, stylizację, fotografię. Szczepie powiem, że gdyby prowadzenie działalności w Polsce nie było takim trudnym biznesem, miałabym pewnie jakąś małą restaurację i karmiłabym wszystkich dookoła. Czytam dużo książek kucharskich, inspiрую się przepisami i dzień w dzień coś gotuję.

Jakimi przepisami się Pani inspirowuje? Ma Pani swoich kulinarnych guru z internetu?

Dużo wymyślam sama. Moja mama też ciągle coś gotuje, więc razem modyfikujemy mnóstwo przepisów. Bardzo lubię proste, szybkie dania, a tutaj klasykiem jest Jamie Oliver czy Ottolenghi. Lubię książki, które przywozłam sobie ze Stanów czy z Wietnamu. W ubiegłym roku znów przywozłam ich ca-

ły stos, przeczytałam je wszystkie i zaznaczyłam przepisy, które albo zrobię dokładnie według książki, albo prze-robię po swojemu. Nie lubię skomplikowanych, długich receptur, które wymagają zakupów w kilku sklepach naraz. Mam swoje żelazne klasyki, do których wracam. Uwielbiam kuchnię azjatycką i wszelkie makarony. W domu mam sportowca, który potrzebuje jeść dużo węglowodanów i białka, makarony robimy więc na wszystkie sposoby. Martwi mnie tylko to, że w domu nie mam już czasu na zdjęcia: może dlatego, że szybko robi się ciemno, a ja w studiu jestem od rana do nocy. Tam fotografuję dla klientów ciastka, diety pudełkowe i różne inne pyszności.

Jak się fotografuje jedzenie? Jakie są kulisy, sekrety, a może czasem kłamstewka? Sama słyszałam, że w rekla-

mie kawy nie ma w filiżance kawy, tylko coca-cola albo sos sojowy, a ten dymek to wcale nie para, tylko dym z papierosa. Albo że lody to w istocie puree ziemniaczane. Jak to wygląda u Pani? Używa Pani trików czy stawia na prawdziwe jedzenie?

Wszystko zależy od tego, co jest do zrobienia. W fotografii blogowej, kiedy pisze się przepisy, nie trzeba używać żadnych sztuczek. Po prostu: przygotowuję przepis, robię stylizację, zrobienie zdjęcia trwa kilkanaście minut, wiem, jak to ma wyglądać. Kiedy wykonuję zdjęcia dla klientów do social mediów, też raczej nie korzystamy z farb czy jakichś dziwnych substancji. Na przykład kiedy fotografujemy ciastka Deseo do sklepu internetowego czy social mediów, to są prawdziwe ciastka, które przyjeżdżają z cukierni. Czasem są niedoskonałe, ale zależy nam,

żeby pokazać, jak naprawdę wygląda produkt. Uwielbiam taką pracę, bo nie mam poczucia, że kogoś oszukujemy. Mam też wśród klientów restaurację z kebabami, więc fotografuję prawdziwego kebaba. Tyle że na przykład mięso jest czasami pospinane szpilkami, żeby dobrze się trzymało, a sałata bywa podrasowana wodą, olejem, czasem farbami. To już jest fotografia reklamowa: zrobienie jednego zdjęcia potrafi trwać trzy, cztery godziny. Chodzi o to, żeby to wszystko nam nie umarło, żeby mięso wyglądało świeżo i było dokładnie w tym miejscu, w którym powinno. Zdjęcia reklamowe są bardzo trudne, wyczerpujące fizycznie i psychicznie. To naprawdę ciężka dziedzina. Lubię ją, ale raz na jakiś czas, bo potem przez cały tydzień dochodzę do siebie po takiej sesji. Najbardziej na świecie lubię fotografowanie przepisów na bloga czy przygotowywanie książek kulinarnych, bo to wszystko jest ugotowane do zjedzenia. Jestem w stanie zrobić i sfotografować dwadzieścia przepisów dziennie. To jest naprawdę fajna robota...

Teraz jest wielka moda na fotografowanie jedzenia. Fotografuje każdy: w restauracji często najpierw robimy zdjęcie i wysyłamy na social media, dopiero potem jemy.

Jest taki trend. Zauważyłam, że im bardziej ktoś kocha jedzenie, szanuje produkt, wie, z czego to jest zrobione, tym lepsze zrobi zdjęcie. Jeśli ktoś fotografuje śluby czy modelki i w ogóle nie ma nic wspólnego z kuchnią, od razu widzę, że nie robi naprawdę dobrego zdjęcia jedzenia. Ja się nie pcham w modę ani w śluby, bo tego tak nie czuję. Za to wiem, że zdjęcie jedzenia potrafię zrobić najlepiej jak się da, bo ja po prostu fizycznie czuję każdy okruszek na talerzu. Wiem, z której strony pokazać stek, żeby dobrze wyglądał, jak ułożyć puree, żeby światło idealnie się na nim odbiło. Po prostu tym żyję.

Ma Pani swoje własne triki fotograficzno-stylistyczne, dzięki którym zwykłe danie wygląda jak z okładki książki?

Po tych kilkunastu latach wiem, że światło jest wszystkim. I to powtarzam na każdym warsztatach: to światło sprawia, że i człowiek, i jedzenie wyglądają lepiej. Jeśli wiemy, w jakim świetle postawić talerz, połowa sukcesu jest za nami. Mam swoje ulubione miejsce w domu, w kuchni, przy dużym oknie. Światło wpada tam na blat w określony sposób i ja dokładnie wiem, że jeśli robię kurczaka w sosie kokosowym jesienią, to muszę go ugotować i sfotografować o konkretnej godzinie. Latem o innej. To może być zwykła pomidorowa, parujący

krupnik, który mama zamyka mi w słoikach jak prawdziwemu słowikowi; wszystko zależy od światła. Zimą i jesienią zdjęcia będą chłodniejsze, wiosną i latem po południu stają się złote, ciepłe, pełne życia. To w fotografii lubię najbardziej: światło, a niekoniecznie idealne danie. A jeśli chodzi o ułożenie na talerzu, mam oczywiście swoje małe patenty.

Fotografuje Pani tylko to, co sama by zjadła? Czy są rzeczy, których Pani nie tknie, bo wymagałoby to za dużego fałszu w pracy?

Fotografuję wszystko: i wątróbkę, za którą nie przepadam, i pewnie flaki, gdyby było trzeba. (Śmiech) Nie wszystko jem, co fotografuję, ale serce oddaję każdej sesji. W domu, kiedy gotuję, to jest inna historia. Działam w trybie: „Podziel się z czytelnikami fajnym przepisem”. Na blogu nie ma przepisu, do którego nie byłabym przekonana. Każdy jest przetestowany. W moich książkach nie ma ani jednego przepisu, którego bym sama nie ugotowała i nie spróbowała. To jest dla mnie bardzo ważne: to ma być szczere. Wiem, że różnie bywa z książkami kulinarnymi: sama często gotuję z cudzych przepisów i dania po prostu nie wychodzą. W przypadku moich trzech książek mogę spokojnie powiedzieć, że tam wszystko jest z serca i super-uczciwie. Tak samo z polecaniem miejsc: nie polecam tych, których nie lubię. Odwrotnie: jeśli mówię, że coś jest świetne, to naprawdę tak uważam.

Często, oglądając znanych kucharzy, widzimy, jak obierają cebulę czy czosnek, tak że połowa ląduje w koszu. Podobnie jak gotowe, zrobione już danie. Jak to wygląda u Pani? Czy na sesjach coś z jedzenia jednak się marnuje?

Nienawidzę wyrzucać jedzenia. Czasem po prostu nie ma wyjścia - jeśli jedzenie stoi kilka godzin na planie, mięso jest całe pospinane szpilkami czy innymi akcesoriami do stylizacji, to nie można tego nikomu dać do zjedzenia. Wtedy wyrzucamy. Taka specyfika pracy. Natomiast przy sesjach z przepisami dla klientów naprawdę pilnuję, żeby jak najmniej się marnowało. Pakuję jedzenie w pudełka, zabieram do domu albo rozdaję. Serio, może pani wpaść do mojego studia i popytać sąsiadów - oni dobrze wiedzą, że często przynoszę im resztki z planu (śmiech). Część mrozę. Jeżeli mam jakiegokolwiek wątpliwości, czy coś jest świeże, wtedy bez dyskusji wyrzucam, bo bezpieczeństwo jest ważniejsze. Gdy zostają czasem pokrojone marchewki, to trzymam je w lodówce - przydadzą się na kolejną sesję. Fotografia kulinarna



i gotowanie pod zdjęcia to jest zupełnie inny świat niż zwykłe domowe gotowanie. Fotografuję też dania w restauracjach i kiedy widzę, jak tam pracują szefowie kuchni, mam ogromną ochotę zapisać się do nich choćby na półroczny staż. To jest czysta przyjemność patrzeć, jak oni gotują: bez marnowania, wszystko poukładane, wykorzystane do końca. Mogłabym o tym opowiadać godzinami. Bardzo mnie to fascynuje.

Nawiążę do jednej z Pani książek, „Samej słodczy”. Opowiadała Pani, że w studiu szły w ruch setki jajek, kilogramy masła i cukru, piekarniki chodziły pełną parą. Jak się organizuje taką wielodniową, intensywną sesję, żeby nie utonąć w chaosie?

Można utonąć. (Śmiech) Dokładnie pamiętam, jak powstała ta książka. Najpierw był plan. Książka podzielona została na rozdziały: bezy, ptysie, serniki. Trzeba było rozpisać każdy dzień. Wiadomo, że ciasto piecze się mniej więcej godzinę, ale bezę nawet trzy. Razem z moją wspaniałą koleżanką Martą Mankiewicz, świetną kucharką i cukierniczką, planowałyśmy: jeden dzień to zakupy i rozłożenie wszystkiego w studiu. Drugi dzień: wypieki, czyli ptysie, eklekry, serniki. Trzeci dzień: sesja zdjęciowa. Potem to wszystko było mrożone albo rozdawane i naprawdę żaden sernik nie ucierpiał, nic się nie zmarnowało. Ale było to gigantyczne wyzwanie. Praca w studiu jest fizycznie bardzo wymagająca. Przez cały dzień jestem na nogach z ciężkim aparatem w ręku, przestawiam światło, noszę talerze, dekoracje. A potem jeszcze sprzątanie, ogarnianie stu-

dia, mycie podłóg... Kocham to miejsce: jest bardzo ciepłe, domowe, a jeszcze teraz mamy tam klimat świąteczny, ale bywam potwornie zmęczona. Bo praca fotografa kulinarnego to nie jest tylko „pstrykanie serniczków”. To ogrom pracy przed, w trakcie i po. Kiedy wracam do domu, to odpalam komputer i zaczyna się obróbka zdjęć. Bez pracoholizmu naprawdę by się to nie udało.

Jakie są trendy w fotografii kulinarnej? Które Panią bawią, a które irytują: obojętny, artystyczny bałagan na stole? Listki posypać na każdym daniu...

- ...albo prześwietlone zdjęcia, jakby robione analogiem z lampą błyskową. (Śmiech) Ja chyba jestem dinozaurem, albo po prostu uczono mnie inaczej. Miałam wielu nauczycieli fotografii stricte kulinarnej i innej, i zawsze słyszałam, że trzeba niwelować cienie, panować nad światłem, pilnować, żeby zdjęcie jedzenia było dobrze doświetlone, ostre, apetyczne. Bo co my chcemy pokazać? Jeśli na talerzu jest piękne danie, to nie chodzi o to, żeby ostry był jeden listek, tylko żeby cały talerz był czytelny. Tak widzę fotografię jedzenia: chcę wiedzieć, chcę rozumieć, co widzę w książce. Na zdjęciu interesuje mnie porządek i elegancja. Nie lubię brudnych talerzy, bylekości. Oczywiście, artystyczny nieład też może być elegancki, ale trzeba nad nim panować. Mam wrażenie, że dziś ludzie żyją tak szybko, że wmawia się nam, iż w trendach jest bałagan, prześwietlenia, kilometrowe cienie. Jasne, ja też robię zdjęcia z cieniem i wiem, że to modne, ale dla mnie talerz ma pozostać

talerzem z jedzeniem. Ktoś to ugotował, ktoś zrobił zakupy, włożył w to czas - uszanujmy to. Niech jedzenie będzie na zdjęciu pięknym jedzeniem. Światło - znów wracamy do światła - jest wszystkim. Muszę być przygotowana: mieć lampę błyskową albo światło stałe, albo wiedzieć, że będzie świetna pogoda i wykorzystam światło dzienne. Chodzi o profesjonalizm i świadomość tego, co się robi. Czasem myślę, że te wszystkie trendy biorą się z niewiedzy. Z tego, że ludziom nie chce się szkolić albo uczyć się wyłącznie z YouTube'a czy Instagrama. I potem mamy mnóstwo zdjęć, które są po prostu średniej jakości.

Jak sfotografować świąteczny stół po polsku: pierogi, barszcz, rybę po grecku, karpia? To trudne zadanie?

Jest trudne, bo te dania... są trudne. (Śmiech) Im bardziej zwykle, mało dynamiczne, przykryte sosem, tym trudniej. Weźmy taką rybę po grecku: przykryta marchewką w pomidorach, niby nic się nie dzieje. I tu trzeba się zatrzymać i zadać sobie pytanie, o co w tym daniu chodzi. Przecież to jest ryba, więc warto pokazać piękny, biały kawałek mięsa. Można ją przekroić, odsłonić strukturę, pozwolić, żeby ta marchew z cebulą, pietruszką i sosem pomidorowym zagrała razem z nią. Ale w święta gra nie tylko samo danie, gra cała oprawa: zastawa, sztucce, obrus, szkło, świeczki. Mam fioła na punkcie talerzy, sztuczków, obrusów, lampek, bombek. Moim zdaniem klimat świąteczny robią właśnie te wszystkie gadzety: bordowa kokarda, lampki, które migoczą w tle, mały bałwanek, renifer. Najbardziej udało mi się ten klimat złapać chyba przy sesjach świątecznych dla Deseo: dziewczyny dają mi tam totalnie wolną rękę. Rozsypuję sztuczny

śnieg, w ten śnieg wbijam choinki, między nimi wyrasta bombka... Kocham taką zabawę. Pierwszą świąteczną sesję robiłam już w sierpniu - wszystko było w śniegu (śmiech). Jeśli chcemy piękne świąteczne zdjęcia wigilijnego stołu, polecam kadr z góry. Stół z tej perspektywy wygląda naprawdę świetnie: talerze, serwetki, półmiski, świece, drobiazgi. Nawet w najprostszych, tanich sklepach, od Pepco po sieciówki z dekoracjami, można znaleźć rzeczy, które zrobią magię na stole. Przy pierogach czy rybie po grecku zagrałabym właśnie gadżetami, oprawą. Wczoraj wrzuciłam na Instagram rolę mojej koleżanki, Karein, która opowiadała, jak podać pierogi na święta. Mówiła o paterach, świątecznych talerzach, półmiskach w kształcie pierogów. To było dla mnie bardzo inspirujące, bo ja w pracy dokładnie tego właśnie szukam: połączenia designu stołu - czyli talerzy, serwetek, szkła - z jedzeniem. I bardzo lubię tą oprawą grać.

Co roku zastrzegam się, że dużo na święta nie będziemy gotować, ale potem: „A, dorobię jeszcze pierogów, bo wujek Kazik przyjedzie z rodziną”. I w rezultacie po świętach w polskich domach zostają góry jedzenia. Jak połączyć pięknie nakryty stół z odpowiedzialnym podejściem do niemarnowania? Jakie są Pani sposoby?

Mam wrażenie, że pokolenie naszych mam i babć jest już nie do uratowania ani do reformowania. One zawsze będą gotowały za dużo. Mają w sobie misję nakarmienia wszystkich, a potem jeszcze zapakowania pojemników i słoików na wynos. Zawsze wracam z bagażnikiem pełnym jedzenia od rodziców. I sprytnie to rozwiązuję:

mrozę. Kiedy miesiąc później mam ochotę na pierogi mamy, po prostu wyjmuję je z zamrażarki. Moi rodzice mieszkają 500 kilometrów od Warszawy, więc to jest dla mnie taki smak domu. W studiu mam wielką zamrażarkę i jestem fanką mrożenia. Naprawdę polecam mrożenie - to jedno z najlepszych narzędzi niemarnowania jedzenia. Druga rzecz to jadłodzielnie, czyli społeczne lodówki na osiedlach. Można tam zanieść świąteczne jedzenie i ktoś inny je po prostu zje. Sama bardzo chętnie dzielę się jedzeniem. Nie miałabym serca wyrzucić pierogów od mamy, prędzej by mi serce pękło. Mam poczucie, że nasze pokolenie i pokolenie naszych dzieci będą gotowały inaczej. Już teraz często kupujemy gotowe śledzie czy rybę po grecku - dokładnie tyle, ile zjemy. Jedzenie jest drogie, więc myślimy o tym, co i ile kupujemy. Z czasem, kiedy to my będziemy robić święta u siebie, te stoły będą piękne, ale bardziej odpowiedzialne.

Co jest Pani największym sukcesem?

Kiedyś zrobiłam zdjęcie ptysia kokosowego w przekroju dla Deseo - ze środka wylewała się pralina. Łukasz Smoliński z Deseo powiedział wtedy, że to zdjęcie pójdzie na billboard. Stało się przy wjeździe do centrum, przy nocnym markecie. Przysięgam: stałam pod tym billboardem i miałam łzy w oczach. Byłam wzruszona. To było coś, co wydawało mi się wcześniej kompletnie nieosiągalne. Podobnie miałam ze swoją książką, kiedy pierwszy raz zobaczyłam ją w Empiku. Pomyślałam: „Jakim cudem mi się to udało? Jak to się wydarzyło?”. Szczepie mówiąc, dopiero z czasem do mnie dociera, jaką mam świetną robotę i naprawdę fajne życie.

Anita Czupryn



Ludzie wychodzą stąd zadowoleni, bo mogli sobie przypomnieć lata dzieciństwa - mówi Sebastian Balcerzak, twórca w Bielsku-Białej jedyne w Polsce Muzeum lat 90.

Chcesz się przenieść do czasów swojego dzieciństwa lub młodości? Nic prostszego! Wystarczy, że wybierzesz się do Bielska-Białej i skierujesz swe kroki na ulicę Damrota 10 do otwartego niedawno jedyne w Polsce Muzeum 90, gdzie zebrano pamiątki z tamtych czasów.

Podróż do przeszłości

„Nasze muzeum to nie tylko zbiory - to wehikuł czasu, który przenosi cię do jednej z najbardziej kolorowych i kontrastowych dekad w historii Polski. To okres pełen przemian: politycznych, kulturowych i technologicznych. Dla wielu z nas to czas dzieciństwa, pierwszych fascynacji popkulturą, pierwszych płyt CD, pierwszych komórek i gier komputerowych. Chcieliśmy uchwycić ten moment, zanim zniknie w otchłani zapomnienia. Dlatego przez lata z pasją zbieraliśmy przedmioty, które tworzyły codzienność tego niezwykłego okresu - podkreślają ludzie z bielskiego Stowarzyszenia Retro Fani, które założyło Muzeum 90.

Prezesem stowarzyszenia jest Sebastian Balcerzak. Nie ukrywa, że jest człowiekiem sentymentalnym

- Lubię dawne czasy. Często do nich wracam, wspominając swoje dzieciństwo i młodość. Może nie było super, jeśli chodzi o kwestie finansowe, bo wiadomo, że to były czasy transformacji, bardzo trudne dla wielu ludzi, ale zupełnie inne - myślę, że bardziej docenialiśmy to, co mieliśmy, choć mieliśmy niewiele - mówi prezes Retro Fanów.

Nie ukrywa, że lubi coś organizować - na co dzień pracuje jako trener personalny, przygotowywał nad Białą trzy edycje zawodów ogólnospornościowych Impact Cross Games, ale chciał spróbować czegoś nowego, niekoniecznie związanego ze sportem, czegoś jeszcze się nauczyć.

- Poza tym lubię coś zbierać. Fajnie jest na coś polować i znajdować to po pół roku czy roku. To mi zostało z lat 90., bo wtedy kolekcjonerstwo, kiedy byłem dzieckiem, było popularne. Sporo ludzi coś kolekcjonowało - tazosy z chipsów, karteczki - wspomina Sebastian



- Lubię dawne czasy. Często do nich wracam - mówi Sebastian Balcerzak, twórca Muzeum 90 w Bielsku-Białej.

Muzeum dzieci epoki transformacji

Balcerzak, który postanowił otworzyć w Bielsku-Białej muzeum w klimacie lat 90.

Pomysł pojawił się dwa lata temu, kiedy Balcerzak odwiedził bielskie Muzeum Fiata 126p.

- Pomyślałem, że fajnie byłoby zebrać te wszystkie rzeczy z mojego dzieciństwa, ale także z różnych dziedzin życia w jednym miejscu, i pokazać je ludziom. Zacząłem szukać, czy w Polsce jest jakieś muzeum lat 90. Nie znalazłem. Są fajne, ciekawe muzea odnoszące się do czasów PRL-u, najbliższe w Rudzie Śląskiej, czy Muzeum Sentymentów w Kowarach, ale muzeum skupiającego się typowo na dekadzie lat 90. nie znalazłem. Pomyślałem, dlaczego nie zrobić takiego muzeum w Bielsku-Białej? Miasto słynie z lat 90. Mieliliśmy choćby festiwal z muzyką lat 90. - opowiada.

Kasety VHS, tamagotchi i inne cuda

„Wystawa powstała z potrzeby zachowania wspólnej pamięci - tej bliskiej, osobistej, często zabawnej, czasem wzruszającej” - podkreślają Retro Fani.

Sebastian Balcerzak mówi, że ze zdobyciem eksponatów było różnie. Jedne udało się znaleźć szybko, inne to białe kruki i polowanie na nie długo trwało.

- Na przykład w Polsce jest sporo kolekcjonerów kaset VHS. Niektórzy wyprzedają swoje kolekcje, więc nie ma z nimi problemu. Podobnie z kasetami magnetofonowymi czy sprzętem RTV. Były jednak eksponaty, które chciałem mieć, wiedziałem, że muszą się tutaj znaleźć i był problem z ich zdobyciem. Aparatu telefonicznego na karty szukałem nawet dwa lata - opowiada prezes Retro Fanów.



Czy wasz pokój także tak wyglądał w latach 90.?

Ciężko było także zdobyć oryginalne tamagotchi z lat 90. - kultową, jajowatą, elektroniczną zabawkę firmy Bandai (zadebiutowała w 1996 roku, a w Polsce popularność zyskała w 1997 r.), polegającą na opiece nad wirtualnym zwierzątkiem (karmienie, sprzątanie, zabawa).

- Są produkowane nowe tamagotchi, ale nie ma oryginalnych z lat 90. - podkreśla Sebastian Balcerzak.

Eksponaty zgromadzone w kilku pomieszczeniach zostały podzielone na różne działy tematyczne. Osobno można zobaczyć np. sprzęt elektroniczny.

„To hołd dla technologii, która kształtowała naszą codzienność - z nieporęcznym pilotem,

migoczącym ekranem kineskopowym i szumem kasety, który był dźwiękiem domowego relaksu” - podkreślają Retro Fani.

Można także zajrzeć do pomieszczenia, które przenosi nas do wypożyczalni kaset VHS.

„Na specjalnych półkach możesz zobaczyć ogromną kolekcję kaset VHS, gdzie odnajdziesz największe klasyki lat 90. Znajdziesz tutaj również sporą ilość oryginalnych kaset magnetofonowych, kultowe zespoły lat 90., pierwsze składanki nagrywane z radia, a nawet smierne hity - pamiętasz? W osobnym kąciку czeka na Ciebie miejsce do słuchania i oglądania - z klasycznym wal-kmanem i słuchawkami oraz gazetami z tam-

tych lat. „Bravo”, „Tina”, „Tele Tydzień”, „Komputer i Świat” - lektura obowiązkowa w każdej kategorii wiekowej. To miejsce tętni wspomnieniami o świecie, w którym każda piosenka była „łapaną” na antenie, a każda kasetka nosiła ślady intensywnego użytkowania. Tu dźwięk był fizyczny. I osobisty - dodają Retro Fani.

Prócz tego są także m.in. gry z tamtego czasu, zabawki z dzieciństwa, można zobaczyć typową modę z lat 90., a także...

„Zapraszamy do mieszkania, które mogło należeć do każdej rodziny z lat 90. To nie tylko miejsce - to klimat, zapach meblościanki i dźwięk rozmów w kuchni. Przekraczając próg tej wystawy, przenosisz się do typowego M-2, w którym wychowało się całe pokolenie dzieci transformacji” - zachęcają Retro Fani.

Sebastian Balcerzak wyjaśnia, że w Muzeum 90 nie zgromadził 40 różnych telewizorów z tamtych czasów, bo nie chciał zagracać ekspozycji, ale postanowił pokazać przykładowe modele, najbardziej popularne w tamtych czasach.

Jak nagrać takim telefonem filmik?

Zwraca także uwagę, że lata 90. inaczej pamiętają osoby, które były wówczas dziećmi, inaczej ówczesna młodzież, a inaczej dorośli. Dlatego w Muzeum 90 pojawiło się trochę eksponatów pochodzących z poprzedniej, PRL-owskiej epoki, m.in. meblościanka, czerwony dywan czy tapety.

- Wiele osób przychodzi tutaj z zamiarem pokazania swoim dzieciom, jak wyglądało ich dzieciństwo czy młodość, a wychodzą stąd bardziej podekscytowani niż dzieci. Dzieci popatrzą bowiem na telefon z lat 90. i zadają pytania, jak nagrać czymś takim filmik na TikToka, pograją w gry, ale oczywiście zaczynają ich boleć od starych kineskopów, a dorośli jednak chcą tu zostać i powspominać - mówi Balcerzak.

Muzeum 90 czynne jest od piątku do niedzieli. Żeby je odwiedzić, trzeba wcześniej się umówić. Warto już teraz zarezerwować sobie czas.

- Cieszę się, że ludzie wychodzą stąd zadowoleni, uśmiechnięci, bo mogli sobie przypomnieć lata młodości czy dzieciństwa. To zawsze powoduje u nas fajny nastrój, czasami nawet euforię - uśmiecha się Sebastian Balcerzak.

Jacek Drost

AKCJA CHARYTATYWNA



0111443122



Wesołych Świąt!

Zdrowych, spokojnych, pełnych rodzinnego ciepła i pachnących
Wypasionymi wypiekami Świąt Bożego Narodzenia.

Niech Nowy 2026 Rok przyniesie wiele sukcesów w życiu
prywatnym i zawodowym życzy

Dariusz Szpiński

Prezes Zarządu Grupy
MLEKOVITA



www.mlekovita.com.pl

Maryla Rodowicz::

Jestem osobą, która się szybko podnosi

Pod tytułem „Niech żyje bal” ukazał się właśnie nowy album Maryli Rodowicz. Zawiera on odświeżone wersje dawnych przebojów królowej polskiej piosenki z udziałem młodych gwiazd popu. Z tej okazji Maryla Rodowicz opowiedziała nam, jak radzi sobie we współczesnym show-biznesie.

8 grudnia obchodziła Pani 80. urodziny. Nowa płyta to prezent, który postanowiła Pani sprawić sama sobie z tej okazji?

Kompletnie nie. Ja staram się nie obchodzić swoich urodzin. W ogóle o tym nie myślę. A płyta była już zaplanowana dwa lata temu. I tak się to toczyło do dzisiaj.

„Niech żyje bal” przynosi nowe wersje Pani przebojów nagrane z młodymi gwiazdami polskiego popu. Skąd taki pomysł?

Zawsze chciałam zrobić coś z młodymi artystami. A co jak nie moje największe hity?

Czy jest taka piosenka z Pani bogatego repertuaru, której zabrakło na tym albumie?

Ojej, ja mam ponad dwa tysiące piosenek w repertuarze. Wszystko to piękne kompozycje i piękne teksty. Oczywiście ci zaproszeni artyści nie przekopali całego mojego repertuaru. Krzysiek Zalewski od razu mi powiedział: „Chcę śpiewać »Remedium«, bo to była ulubiona piosenka mojej mamy, która niedawno zmarła”. I nagrałam z nim ten utwór, który teraz hula w rozgłośniach radiowych.

No właśnie: dzięki tym piosenkom wróciła Pani pod długiej nieobecności do radia.

Bardzo się z tego cieszę. Od końca lat 90. nagrywałam regularnie płyty i uważam, że był to starannie dobrany repertuar. Ale rozgłoszenie radiowe wypięły się na mnie. „Utwór nie przeszedł badań” - słyszałam za każdym razem. Ale co to

za badania? Nikt nie wie. Było mi więc bardzo przykro. Potem przyszły lata dwutysięczne i nagrywałam nową płytę co dwa lata. To były wszystko świetne produkcje: jedną produkował Marcin Bors, drugą Andrzej Smolik, a trzecią Bogdan Kondracki. A ja nadal słyszałam: „Utwór nie przeszedł badań”. Mało tego: nawet branża się na mnie wypięła i nigdy w życiu nie zostałam nominowana do Fryderyka jako wokalistka. Kiedyś nagrałam płytę z piosenkami, do których teksty napisała Kasia Nosowska. I myślę sobie wtedy: „Palicho, że mnie olewają jako wokalistkę, ale Kasia na pewno docenią jako autorkę tekstów”. A tu nic z tego żadnej nominacji. A wcześniej co by Kasia nie napisała, to była nominowana. Tutaj napisała całą płytę i nikt tego nie dostrzegł. Dlatego było mi bardzo przykro.



Raz tylko, w 2008 roku, chciano wręczyć Pani Fryderyka za całokształt twórczości, ale odmówiła Pani jego przyjęcia.

Dlatego, że ja przecież cały czas tworzę i nie kończę swojej kariery. To bardzo łatwe wręczyć artyście, który dla nich nie istnieje, nagrodę za całokształt. „Złoty Fryderyk? Nie, wypchajcie się” - stwierdziłam.

Co sprawiło, że tym razem rozgłoszenie radiowe sięgnęły po piosenki z „Niech żyje bal”?

Może spodobała się szefom muzycznym rozgłosni nowoczesna produkcja tych utworów? Kiedy wychodzi nowa piosenka, robi się taką rundkę po najważniejszych radiach. I kiedy przywiozłam „Sing - Sing” z Mrozem, od razu poja-

wiły się entuzjastyczne reakcje: „Jakie to jest fantastyczne! Jak to hula!”. Pomyślałam sobie wtedy: „Nareszcie!”. W efekcie ten singiel pokrył się złotem. „To teraz będzie tylko lepiej” - stwierdziłam. I potem „Dama być” z Roxie Węgiel też została bardzo dobrze przyjęta przez radio. „Wielkiej wody” z Dawidem Kwiatkowskim już jednak nie chcieli grać, bo „to jest za smutne i za powoli się toczy”. Te kryteria doboru piosenek do radia są krzywdzące, bo odrzucają bardziej oryginalne i niebanalne utwory.

Niektóre z tych piosenek powstały ponad pół wieku temu. Co sprawia, że są nadal atrakcyjne dla współczesnego słuchacza?

To świetnie napisane piosenki. Weźmy takie „Remedium” - muzykę skomponował Sewe-

ryn Krajewski, a tekst napisała Magda Czaplińska. I tam się wszystko zgadza. Ktoś mógłby pomyśleć: „Nie, to za spokojny utwór, teraz są inne czasy, my potrzebujemy bardziej dynamicznych utworów”. A jednak słuchacze to kupili. To dla mnie wielka satysfakcja. Liczy się też oczywiście wykonanie. Jak Igor Herbut ryknął w „Niech żyje bal”, to aż miałam ciary.

Za sprawą tej płyty miała Pani okazję poznać bliżej młode gwiazdy polskiego popu. Czego się Pani od nich nauczyła?

Kiedy nagrywaliśmy, siedziałam z otwartymi ustami i słuchałam wręcz z nabożeństwem tych wokalistów. Wszyscy oni powalili mnie swymi możliwościami, swoim zaangażowaniem, swoją wyobraźnią. Jestem dla nich pełna podziwu i szcze-

Łódź w obiektywie



Policja zatrzymała 33-letniego z Petra J. z Ukrainy, który okradał łódzki oddział Amazona (największego sklepu internetowego na świecie), w którym pracował. W swoim mieszkaniu zgromadził łupy za ponad 200 tys. zł.



Blisko 60 unikatowych zabytkowych przedmiotów, odnalezionych podczas rewitalizacji kamienicy przy ul. Północnej 23/25, zostało odrestaurowanych. Cenne obiekty znajdują się w zbiorach Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi.



Kamienica Bronowskiego z końca XIX w. przy ul. Piotrkowskiej znów zachwyca. Zdjęto rusztowania i można ją podziwiać w pełnej krasie. Jest ona zarządzana przez wspólnotę mieszkaniową, która z kasy miasta otrzymała dotację 144 tys. zł. Dzięki temu stał się możliwy gruntowny remont elewacji z balkonami.

śliwa, że zgodzili się ze mną zaśpiewać.

Dzisiejszy show-biznes jest zupełnie inny niż ten sprzed lat. Obecnie rządzi nie telewizja i Opolo, tylko Spotify, YouTube i TikTok. Jak sobie Pani z tym radzi?

Musiłam się tego nauczyć. Dalej niewiele umiem, ale mam podstawowe umiejętności. Zaczęło się pod koniec lat 90. Mój fan Konrad, który wtedy mieszkał w Niemczech, założył mi pierwszą stronę internetową Marylomania. I poprosił mnie, żebym tam coś od czasu do czasu napisała. A ja nie umiałam tego zrobić. Siedziałam w nocy i próbowałam to rozkminić, ale mi nie wychodziło. Wpadłam więc na pomysł i zadzwoniłam do syna, który wtedy studiował w Stanach. U mnie była noc, a u niego rano. Imówię: „Synku, pomóż!”. Dzięki jego wsparciu jakoś sobie z tym poradziłam. I dzisiaj jest tak samo: są wokół mnie młodzi ludzie, dla których te nowe media nie mają tajemnic i zawsze mogę liczyć na ich wsparcie.

Woli Pani ten dzisiejszy show-biznes, czy ten, który był kiedyś?

Kiedyś wszystko toczyło się leniwie i utartymi drogami. Za dawnych lat nie było koncertów plenerowych, bo zaczęto je organizować dopiero pod koniec lat 90. Trzeba było więc sobie radzić inaczej. Kiedy na początku lat 80. urodziłam pierwsze dziecko, od razu opuścił mnie cały zespół. Bo wiadomo: pomyśleli, że będę karmić i nie ruszę się z domu. Wtedy niespodziewanie Teatr Buffo zaproponował mi dziesięć koncertów pod rząd, a to było pół roku po urodzeniu dziecka. Znalazłam więc za czyjąś podpowiedzią świetnego gitarzystę, Andrzeja Kleszczewskiego, i zagraliśmy te dziesięć koncertów tylko we dwójkę. Pamiętam, że wystąpiłam w haftowanej sukience, którą podarował mi mój ówczesny narzeczony, wyciągając ją ze skrzyni swojej babci.



Jedna z fanek dokleiła do tej sukienki ozdoby z połamanego lustra z pawimi piórami i było oryginalnie.

Kiedy w Polsce było ciężko, występowała Pani za granicą?

Tak. Mój ówczesny menedżer przyszedł do mnie i mówi: „Ja cię przetestuję w ZSRR, czy ty się będziesz tam sprzedawać”. Zorganizował mi dwa koncerty - w Leningradzie i w Moskwie - i okazało się, że to zażarło. Wtedy radziecka agencja zakontraktowała mnie na sześciotygodniową trasę na wszystkie republiki: od Kazachstanu do Litwy. To mi dało możliwość utrzymania się. Po tych sześciu tygodniach wróciłam do Polski i mogłam siedzieć z dzieckiem, nie martwiąc się o nic.

Niebawem powstanie film fabularny o Pani życiu. To dobry pomysł?

Oczywiście. Bardzo się z tego cieszę. Najbardziej interesuje mnie casting na główną rolę. (śmiech)

Ten film będzie opowiadał o Pani karierze, ale pewnie też o burzliwym życiu miłosnym.

Głównie o życiu miłosnym. (śmiech) Kariera będzie się jedynie przeplatać. Moje dzieci, które też czytały ten scenariusz, powiedziały, że za mało jest tam o muzyce, a za dużo o tych wszystkich moich miłościach.

Ale wiadomo - ludzi to właśnie najbardziej ciekawi.

Skoro jesteśmy przy tym życiu miłosnym, przypomniało mi się, że kiedyś powiedziała Pani w jednym z wywiadów: „Zakochałam się w trudnych mężczyznach, zwykle artystach”. Z czego to wynikało?

Bo mi imponowali. Weźmy takiego Krzysztofa Jasińskiego. Kiedy poznaliśmy się bliżej w 1977 roku podczas prób do spektaklu „Szalona lokomotywa” w namiocie Teatru STU w Krakowie na ulicy Rydla, był nie tylko przystojnym mężczyzną, ale również fenomenalnym twórcą. Pamiętam upalne lato, mieszkaliśmy wtedy w hotelu Francuskim, do którego mam od tamtej pory wielką słabość. Kupiłam sobie nieco wcześniej czerwone Porsche 911 i przyjechałam nim do Krakowa. Pozwolił mi zaparkować vis a vis hotelu i ludzie przychodzili tam robić sobie zdjęcia z tym autem. Nikt nie wiedział, że tam w środku jest rozpadający się silnik. Co gorsza, nie umiałam jeździć tym samochodem, bo jak się dało gazu, to stawał bokiem. Kiedy jechałam do Krakowa, lał ulewny deszcz i bałam się, że nie dojadę. Ale udało się i co rano szłam do Teatru STU na próbę. Tam spotkałam Marka Grechutę, który grał w tym przedstawieniu obok mnie główną rolę. Po próbach szliśmy do jego domu, tam poznałam jego żonę Danusię i ich dwuletniego synka. Robiłam wtedy dużo zdjęć, można je

znaleźć do dziś w archiwum teatru. To był piękny czas no i trudno było się nie zakochać w pięknym Jasińskim.

Jak sobie Pani radzi jako singielka?

Świetnie. Uwielbiam być sama. Teraz wreszcie sama o sobie decyduję: o której wstanę, co zjem, do której posiedzę sobie w nocy, bo ja jestem nocnym markiem. Nikt nie przychodzi i nie mówi mi: „Maryś, kładź się spać!”. I jest super.

Ma Pani bardzo pogodną naturę. To pomaga w życiowych nawalnicach?

Oczywiście. Naturalnie są takie momenty, że człowiekowi jest przykro czy coś go smuci. Ale ja jestem osobą, która się szybko podnosi, bo szkoda czasu na leżenie i zamartwianie się.

Kiedyś stwierdziła Pani: „Postanowiłam, że będę sprawna i w formie przez całe życie”. I chyba się udaje.

Powiem panu, co mnie ostatnio zmobilizowało. Zostałam zaproszona przez Sobka Zasadę na jego 95. urodziny. Poszłam na tę imprezę, patrzę, a on rzeźki, sprawny, stoi, biega, śmieje się. Składam mu życzenia i pytam: „Co ty robisz, że jesteś w takiej formie?” „Nie jesteś na nic chory? Może chociaż kolano cię boli? Bo ja mam problem z kolanem” - sugeruję z nadzieją w głosie. A on: „Nie. Nic mi nie dolega”. Dopytuję zatem: „Co robisz, że jesteś w takiej formie?” „Codziennie ćwiczę” - odpowiada. Wróciłam więc z tych urodzin, spojrzałam na mój pokrywający się kurzem rowerek stacjonarny, który dzieci zniosły mi z góry na parter i postawiły naprzeciw telewizora, i powiedziałam do niego: „Oj, będziesz używany”.

I tak się stało?

Nie. (śmiech) Teraz pan mi dopiero o tym przypominał. (śmiech)

Paweł Gzyl

Ten nasz niezwykle motoryzacyjny świat

NOWY NISSAN MICRA. ILE KOSZTUJE I?

Nissan przyjmuje już zamówienia na nową, szóstą generację miejskiego hatchbacka Micra. To auto o napędzie elektrycznym, a do wyboru są dwie pojemności akumulatora.

Wzrok przyciągają uwydatnione nadkola czy wyraźnie zaznaczona listwa na przednim zderzaku. Nowa MICRA wyposażona jest standardowo w 18-calowe koła. Charakterystyczne reflektory lekko wystają ponad gładką, nachyloną powierzchnię między tablicą rejestracyjną a maską.

Model dostępny jest z akumulatorem o pojemności 40 kWh lub 52 kWh i oferuje odpowiednio 310 lub 408 km zasięgu. Za sprawą łado-



warki prądu stałego o mocy 100 kW (lub 80 kW w przypadku wersji 40 kWh) szybkie ładowanie od 15% do 80% pojemności akumulatora zajmuje jedynie 30 minut. Aby maksymalnie zwiększyć efektywność ładowania, obie wersje akumulatora są wyposażone w pompę ciepła w standardzie oraz funkcję ogrzewania i chłodzenia.

Nowa MICRA to drugi model w europejskiej gamie Nissana z usługami Google zintegrowanymi z systemem multimedialnym NissanConnect, w związku z czym jest ona wyposażona w Mapy Google w standardzie.

Nowy Nissan Micra w wersji Evolve kosztuje 133 900 zł w konfiguracji z akumulatorem 40 kWh oraz 146 900 zł w wariantcie 52 kWh, natomiast wersja Evolve Plus, oferowana wyłącznie z akumulatorem 52 kWh, została wyceniona na 154 300 zł. **(motofaktv.pl)**



Model dostępny jest z akumulatorem o pojemności 40 kWh lub 52 kWh i oferuje odpowiednio 310 lub 408 km zasięgu.

FOT. NISSAN

FOT. NISSAN



FOT. GRZEGORZ GALAŚIŃSKI

POPULARNE JARMARKI

W miniony weekend tłumy spotkaliśmy we wszystkich odwiedzanych centrach handlowych. Mimo coraz popularniejszych zakupów przez internet, wciąż kochamy chodzenie po sklepach. Wielu łódzian odwiedziło także łódzkie jarmarki. W tym roku mamy dwa - na pl. Wolności i w Manufakturze. Są blisko, więc łatwo za jednym zamachem odwiedzić obydwa. I tak postanowiło chyba wielu łódzian i gości, bo w obu miejscach nie brakowało klientów. I nie odstraszyły ich nawet ceny, które do niskich z pewnością nie należą.



FOT. GRZEGORZ GALAŚIŃSKI

Bitwa o Atlantyk przez który przebiegały niezwykle ważne trasy konwojowe do Wielkiej Brytanii była dla tego kraju sprawą życia i śmierci. Triumf U-bootów w tej walce oznaczał załamanie kluczowych dostaw ze Stanów Zjednoczonych. Nowinki techniczne odgrywały w tej batalii kluczową rolę.

Dlatego w ten fragment zmagania Brytyjczycy zaangażowali ogromne środki finansowe i najlepszych naukowców. Środki techniczne odegrały bowiem w bitwie o Atlantyk decydującą rolę.

Po radarze i ASDIC-u w 1942 roku pojawił się w walce o Atlantyk, nowy, cichy zabójca U-bootów. W przeciwieństwie do obu pierwszych, działał na ogromne odległości (ponad 1600 km) i umożliwiał skryte topienie „wilczych stad” a nawet pojedynczych U-bootów.

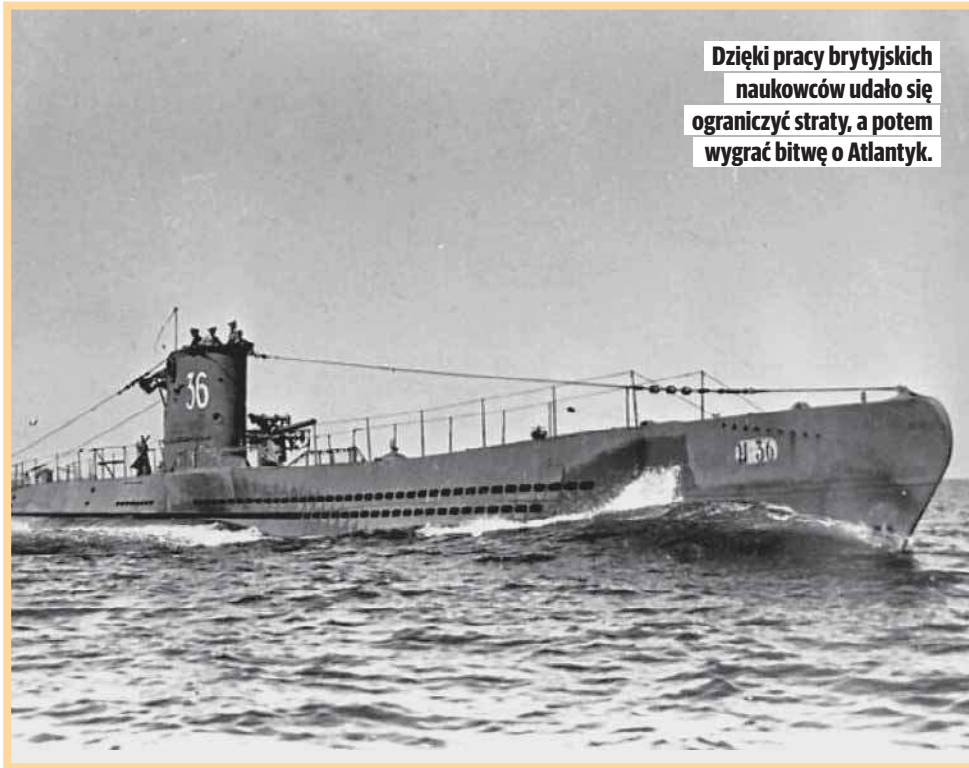
Tym tajemniczym pogromcą niemieckich okrętów podwodnych okazało się urządzenie nazywane popularnie „Huff-duff” a będące w rzeczywistości radionamiernikiem pozwalającym rejestrować radiowy kontakt między U-bootami i ich centralą w Lorient. A były to kontakty niezbędne do działania „wilczych stad”. W ten sposób poszczególne okręty meldowały centrali o wykryciu konwoju, ta informowała o tym drogą radiową inne U-booty i formowała „wilcze stado”. Jak więc widać bez łączności radiowej skuteczne działanie U-bootów nie było możliwe.

I właśnie w ten punkt postanowili uderzyć naukowcy brytyjscy konstruując „Huff-Duff”.

Niemcy zdawali sobie sprawę, że Brytyjczycy dysponują radionamiernikami. Wiedzieli też, że takie urządzenie potrzebuje wielu minut by namierzyć nadawcę (dopuszczali tak długi czas bo znali wyłącznie ręcznie dostrajane radionamierniki). Dlatego też zalecono by raporty U-bootów nie trwały dłużej niż 30 sekund.

Nie wiedzieli jednak, że skonstruowane przez Brytyjczyków elektroniczne urządzenie umożliwia namierzenie nadawcy zakodowanej wiadomości w znacznie krótszym czasie. Nieistotna była w tym przypadku treść nadawanego sygnału (choć i tę dzięki deszyfrazowi morskiej wersji Enigmy udało się wkrótce poznać), ale miejsce nadawania. Przechwytywane depesze U-boota były natychmiast przetwarzane przez radionamiernik a na jego ekranie ukazywało się dokładne położenie nadawcy. Pod warunkiem jednak, że takie dane otrzyma kilka lub kilkanaście radionamierników. Pojedynczy namiar podaje bowiem jedynie kierunek a nie

Podstuch na tropie U-bootów



Dzięki pracy brytyjskich naukowców udało się ograniczyć straty, a potem wygrać bitwę o Atlantyk.

FOT. WIKIMEDIA COMMONS

podaje dokładnej odległości od celu. Już jednak grupa radionamierników pracujących na różnych kierunkach pozwalała określić położenie U-boota z dokładnością do 400 metrów.

Pierwsze urządzenia „Huff Duff” zainstalowano na okrę-

cie eskorty w 1941 roku. W 1942 roku tajemnicą budowy radionamiernika podzieleno się z Amerykanami, którzy w krótkim czasie wyprodukowali własną wersję urządzenia.

Tylko dzięki pojawieniu się we właściwym czasie mor-

skiego radaru, samolotów z tym urządzeniem oraz radionamiernika, straty zadawane przez U-booty w 1941 i 1942 roku nie zakończyły się całkowitą klęską brytyjskiej marynarki i floty handlowej, a w efekcie klęską militarną tego kraju.

Kalendarium

Wydarzyło się 23 grudnia

- 1900 – Kanadyjski inżynier Reginald Fessenden jako pierwszy w historii przesłał głos ludzki drogą bezprzewodową za pomocą fal radiowych.
- 1947 – Amerykańskie laboratorium Bell Labs zaprezentowało pierwszy tranzystor.
- 1948 – Wykonano wyrok śmierci przez powieszenie na siedmiu japońskich zbrodniarzach wojennych, skazanych w procesie tokijskim.
- 1971 – Prezydent USA Richard Nixon ułaskawił związkowca Jimmy'ego Hoffę, odbywającego od 1967 roku karę 8 lat pozbawienia wolności za defraudację 1,7 miliona dolarów ze związkowego funduszu emerytalnego.
- 1973 – Premiera 1. odcinka serialu telewizyjnego „Czarne chmury”.
- 1979 – Uruchomiono najwyższą w Europie kolej linową na szczyt Klein Matterhorn w Alpach Pennińskich w Szwajcarii.
- 1981 – USA wprowadziły sankcje gospodarcze przeciwko Polsce.

Genialny „konsul” Fronczewski

Znakomitego aktora Piotra Fronczewskiego znamy wszyscy. Jednak mało kto wie czy też pamięta, że jest on... rodowitym łódzianinem. W mieście na Łódzką urodził się tuż po wojnie – w 1946 roku. Pochodzi z rodziny żydowskiej.

Jego ojciec u schyłku II Rzeczypospolitej przyjął chrzest i zmienił nazwisko z Finkelstein na Fronczewski.

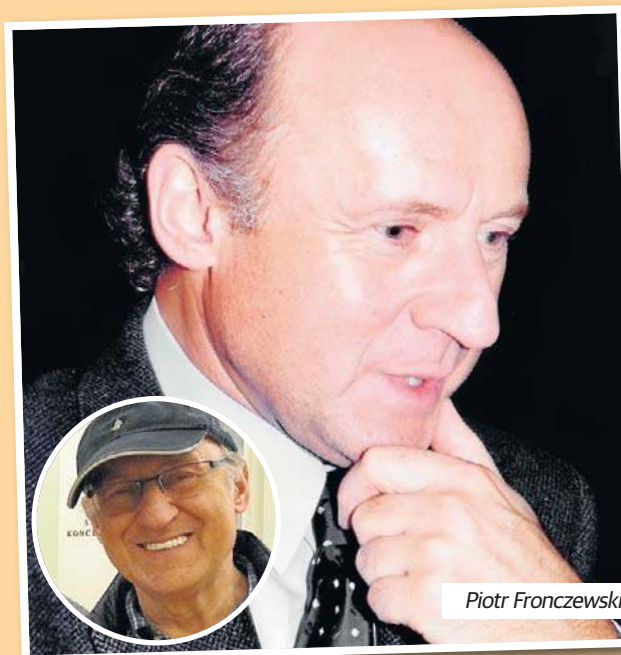
Gdy Piotr miał trzy lata razem z ojcem przeniósł się do Warszawy i jego kontakt z Łodzią się urwał. Ale nie do końca, bowiem po latach wrócił w wielkim stylu grając w jednym z najlepszych filmów Andrzeja Wajdy – „Ziemi obiecanej”. Wcielił się w rolę von Horna, praktykanta w kantorze fabrycznym, który zachował kręgosłup moralny, co w czasach łodzerskich i twardej walki o byt i sukces nie było zbyt częste.

Jednak najslawniejszą rolę, która przeszła do legendy, zaliczył w kapitalnej komedii kryminalnej „Konsul”. Zagrał tam sprytnego oszusta, który jako Jacek Silberstein założył we Wrocławiu... fikcyjny konsulat austriacki zdobywając przy tym zaufanie i poparcie lokalnych władz, co w czasach PRL nie było rzeczą prostą. Aż trudno uwierzyć, ale filmowa historia była oparta na autentycznych wydarzeniach.

W latach 70. Piotr Fronczewski związany był z opozycją demokratyczną. Podpisał apel KOR-u w obronie robotników prześladowanych w wyniku wydarzeń czerwcowych

w 1976 roku, czyli protestów w Radomiu i Ursusie. Ponadto związany był z kabaretem Pod Egidą Jana Pietrzaka, który nie był mile widziany przez władzę ludową. Nic więc dziwnego, że był podsłuchiwany i śledzony przez agentów Służby Bezpieczeństwa. Ta usiłowała go nawet zwerbować wykorzystując fakt, że pewnego dnia aktor został zatrzymany, gdy jechał samochodem i był po „paru głębszych”. O Fronczewskim mówiło się też w stanie wojennym, gdy wraz z innymi aktorami bojkotował państwową telewizję.

Wiesław Pierzchała



Piotr Fronczewski

Więcej

Romans na planie serialu filmowego

W latach 80. wiele emocji wzbudził romans Piotra Fronczewskiego i Joanny Pacuły na planie serialu kryminalnego „07 zgłoś się” w reżyserii Krzysztofa Szmagiera. Wystąpili w odcinku pt. „Hieny”, gdzie aktor zagrał kierownika ośrodka wczasowego, zaś aktorka była gościem tej placówki. Finał romansu był taki, że Fronczewski zerwał z Pacułą. Ona wyjechała do USA, a on ujawnił zdradę żonie, przeprosił i uratował małżeństwo. O tych wydarzeniach opowiedział w wywiadzie – rzecze „Ja, Fronczewski”.

FOT. WIKIMEDIA COMMONS

„Rambo - Pierwsza krew” wszedł na ekrany 22 października 1982 r. W Anglii premierowała Thatcher, prezydentem USA już drugi rok był Reagan, a w Polsce zdelegalizowano Solidarność..

Film odniósł gigantyczny sukces i właściwie odnosi go do dziś. Niezadowolony był tylko David Morrell, na podstawie książki którego stworzono scenariusz. Morrell napisał bowiem powieść ostro antywojenną, z zupełnie innym zakończeniem. Chcąc nie chcąc, został militarystą, apologiem surwiwalu, maczyzmu i prawicowej wolności.

Stawki były za niskie?

Indywidualizm, prawicowość, wolność - owszem. Ale Rambo jako prekursor surwiwalu? Okazuje się, że jak najbardziej. Od dziesięcioleci „Pierwsza krew” jest bowiem obecna na listach najlepszych filmów o tematyce surwiwalowej. Ale w latach 80., w czasach zimnej wojny, na ten film patrzono raczej jak na deklarację światopoglądową, a nie instruktaż przetrwania w lesie.

Tamte czasy potrzebowały twardej i producenci z Orion Pictures dali widzom taką właśnie postać. Film wyreżyserował Ted Kotcheff, budżet opiewał na ponad 15 mln dolarów, czyli całkiem sporo, a zdjęcia kręcono w Kanadzie i w Kolumbii Brytyjskiej, bo tam taniej.

Najwięcej kłopotów było z wyłonieniem odtwórcy Rambo. Rolę odrzucili wszyscy znani ówczesnie aktorzy: od Clint Eastwoda, Steve’a McQueen, Roberta De Niro, do Paula Newmana. Tłumaczenia ich menedżerów były najróżniejsze: że film promuje przemoc, że sceny brutalności sięgają patologii, że wymowa dzieła jest „antyamerykańska” itd. Al Pacino popisał się ponoć stwierdzeniem, że „nie będzie grał prawicowego szaleńca”. Czyli po raz kolejny aktorzy zdemontowali tzw. moralną wyższość.

Jednak w 1983 roku w jednym z wywiadów David Morrell szczerze wyznał, że wie z przecieków, że zaproponowano im zbyt małe stawki, co potraktowali jako afront. Po tem oczywiście zdementował to, co powiedział, ale najprawdopodobniej w tej plotce tkwiło ziarno prawdy.

Self-made-man

Odmowa kwiatu hollywoodzkiego aktorstwa tylko się „Rambo” przysłużyła. Szybko dogadano się bowiem z Michaellem Sylvestrem Gardenzio Stallone’em, który pięć się wytrwale po drabinie sławy, a po „Rockym” i „Nocnym jastrzębiu” był już bardzo rozpoznawalny. Wysoki, umięśniony, odpowiednio gębaty, umiający boksować (w czerwcu



John Rambo, który ustarzewiał świat do moralnego pionu

1982 r. przeżył się półnagi na okładce „Time’a” z popularnym wówczas bokserem Gerym Cooneyem) i żarliwie proamerykański. Co w przypadku wymienionych wcześniej, deklarujących ostentacyjnie swój wydelikacowany liberalizm, było niezwykle ważne.

Czy producenci wiedzieli, decydując się na angaż Stallone’a, że trafią na czuły punkt w pojmowaniu świata przez amerykańskich kinomanów? Prawdopodobnie nie. „Rambo” miał być kolejną sensacyjną opowieścią o samotnym herosie, który stawia czoła małomiasteczkowemu systemowi. Owszem, ale do tego doszło coś więcej: mit niezwycięzonego patriotycznego amerykańskiego self-made-mana, zrodzony - ku wściekłości wielkomiejskiej lewicy - za prezydentury Ronalda Reagana.

Stallone pojawił się otoczeniu aktorów solidnych, choć raczej z drugiej ligi. Co zrozumiałe, bo to on miał skupiać uwagę. Jego dowódcę z Wietnamu zagrał Richard Crenna,

zaś szeryfa Brian Dennehy, który zalił się potem, że w „Rambo” zrobiono zeń szwarccharaktera, na widok którego ludzie odwracają się z niechęcią.

Prawica i lewica

Czas na film, zakwalifikowany jako dramat sensacyjny, choć zawiera elementy thriller polityczny oraz kryminału z wątkiem socjologicznym. Rzecz pokrótce idzie tak: John J. Rambo, weteran komandos, odziany w wojskowe buciory i kurtkę, przybywa do małego miasteczka w stanie Waszyngton, by odwiedzić Delmara Berry’ego, ostatniego z żyjących przyjaciół z oddziału.

Na miejscu dowiaduje się, że Berry już nie żyje, więc nasz wstrząśnięty bohater wędruje przez amerykańską prowincję, rozpamiętując swoje zmarnowane życie. Przymaszerowuje wreszcie do miasteczka Hope, gdzie ma spieć z tamtejszym szeryfem Willem Teaslem. Szeryfowi nie podoba się podejrzany brudny powsinga, wywozi go więc za miasto.

Dla większości komentatorów ten właśnie moment jest kluczowy dla całego filmu, ujawniając konflikt między dwiema koncepcjami prawnomoralnymi, którym hołduje Ameryka: indywidualnej wolności i prawem, które w imię ochrony lokalnej społeczności eliminuje obcych. Niektórzy przekładają to na ideologie polityczne: ów nieograniczony indywidualizm miałby być synonimem libertariańskiej prawicowości, a zamknięty system praw i zakazów skostniałego liberalizmu.

Co ciekawe, są oczywiście tacy, którzy odwracają porządek: Rambo jest dla nich lewicowym wichrzycielem burzącym ład społeczności żyjącej wedle ustalonych (prawicowych) praw, a szeryf, wyrzucając go z Hope, stoi konsekwentnie na ich straży. Ta dyskusja wciąż jest otwarta i z biegiem lat nabiera nowych odcieni.

Zostaje demolka

Ale co z Rambo? Aresztowany przez szeryfa dostaje ostry

łomot na posterunku, a gdy jeden z policjantów chce go złośliwie ogolić na sucho, pamięć podsuwa Johnowi traumatyczne wspomnienia z tortur w Wietnamie, którym poddali go czerwoni. Rambo w brawurowy sposób ucieka więc z komendy i zaszywa się w lesie. Tam przywdziewa barwy wojenne i jest gotów do rozprawy z nowym wrogiem. Ponownie czuje się jak w dżungli.

Potem jest już tylko nawalanka: z gliniarzami i ściągniętą na pomoc Gwardią Narodową. Nawet kiedy do Hope przybywa były dowódca Rambo - płk Samuel Trautman - ten nie chce odpuścić. Kończy się demolką miasteczka, ranieniem szeryfa i ostatecznie poddaniem się, choć na honorowych warunkach.

Nie jest wyjaśnione, kto zapłaci za doprowadzenie miasta do ruiny. Ale można się domyślać: skoro Rambo - choćby nawet w glorii bohatera - trafia do pułki, koszty naprawienia szkód, wezwania armii, leczenia szeryfa itd. poniosą miesz-

kańcy w podatkach. Co dowodzi, że starcie ideologii zawsze ma swoje realne konsekwencje.

W oparach analiz

Jako się rzekło, film odniósł wielki sukces, wywołując fale dyskusji, np. o roli państwa w resocjalizacji weteranów wojennych. Zaobserwowano też społeczne echa filmu: liczba ochotników do armii wzrosła, mężczyźni cywile zaczęli nosić wojskowe ciuchy, a każdy nastolatek sprawił sobie komandoski nóż à la Rambo, z ząbkowanym majchrem i nitką do szycia ran w rękojeści.

Równie wielki sukces film odniósł w demoludach. Na polskie ekrany trafił pod koniec lat 80., kiedy komuna chyliła się już ku upadkowi. Ale i tam propagandziści pisali z uciechą, że „Rambo uosabia ofiarę amerykańskiego imperializmu”, która „nie potrafi znaleźć sobie miejsca w konsumpcyjnym społeczeństwie wyzbytym zasad moralnych” (cytat za „Żołnierzem Wolności”).

„Rambo - pierwsza krew” był pierwszym z serii filmów o herosie z Wietnamu. Dotąd powstało ich cztery, coraz bardziej wymyślnych i coraz droższych. W „Rambo II” (1985) Stallone szuka zaginionych kolegów w dżungli Indochin, w „Rambo III” (1988) strzela do Ruskich w Afganistanie, w „Johnie Rambo” (2008) robi zadymę w Birmie, a w „Rambo: Ostatnia krew” (2019) wykańcza bandziorów z meksykańskiego kartelu.

Buñuel i Rambo

Na koniec fragment wywiadu prof. Piotra Kletowskiego dla „Polski Zbrojnej” z 2022 r. „Na czym polega istota filmów o Johnie Rambo? Otóż Rambo żyje tylko wtedy, kiedy walczy. (...) Żywiłem tego komandosa jest więc walka, co pięknie podkreśla slogan reklamowy Rambo II: „To, co dla innych jest piekłem, dla niego jest domem”.

Filmy o Rambo - zwłaszcza „Rambo II” - stały się ikonami dla prezydenty Ronald Reagana, który nazwał Rambo wzorem amerykańskiego żołnierza i ta ikona - ku utrapieniu władz komunistycznych - zdobyła sympatię i wielką popularność również za żelazną kurtyną. Wymownym tego przykładem jest wypowiedź Franciszka Starowieyskiego. Kiedy tego wielkiego malarza zapytano, jakie filmy ceni, to ten stwierdził, że właściwie kina nie ogląda prócz Buñuela i filmów z... Johnem Rambo, zwłaszcza drugą część.

Uzasadnił to zdumionemu rozmówcy tym, że w Rambo pierwszy raz zobaczył, jak Sowieci dostają baty od amerykańskiego komandosa, a on jako dziecko przeżył 17 września 1939 roku...

B. Piskala, S. Majerowski

Krótką historia szopki na Boże Narodzenie

Przestawienia narodzin Jezusa w formie szopki narodziły się dość późno - dopiero w średniowieczu. Pierwszą taką scenę zaaranżował św. Franciszek w 1223 roku.

W każdej szopce obowiązkowo znajdują się mały Jezus, Maria oraz Józef. Do tego Trzej Mędrcy z darami, pasterze i aniołowie grający na trąbach. Nierazko elementami szopki są także zwierzęta: wół, osioł i owce. Nad całością symbolicznie góruje Gwiazda Betlejemską.

„Był wół i osioł”

Przenieśmy się do Greccio sprzed 800 lat. Bł. brat Tomasz z Celano, pierwszy biograf św. Franciszka, zapisał: „Noc stała się widna jak dzień, rozkoszna dla ludzi i zwierząt. Przybyły rzesze ludzi, ciesząc się w nowy sposób z nowej tajemnicy. Głosy rozchodziły się po lesie, a skały odpowiadały echem na radosne okrzyki. Bracia spieszyli, oddając Panu należne chwalby, a cała noc rozbrzmiewała okrzykami wesela. Święty Boży stał przed żłóbkiem, pełen westchnień, przejęty czcią i ogarnięty przedziwną radością. Ponad żłóbkiem kapłan odprawiał uroczystą Mszę świętą, doznając nowej pociechy.

Święty Boży ubiera się w szaty diakonskie, był bowiem diakonem, i donośnym głosem śpiewa świętą Ewangelię. A jego głos mocny i słodki, głos jasny i dźwięczny, wszystkich zaprasza do najwyższych nagród. Potem głosi kazanie do stojącego wokół ludu, słodko przemawiając o narodzeniu ubogiego Króla i małym miasteczku Betlejem”.

Jak wyglądała pierwsza szopka? Na freskach, które powstały później, wyglądała całkiem jak dzisiejsza, ale z opisu br. Celano wynika, że była wyjątkowo skromna. „Był wół i osioł, dwie żywe istoty, a w żłóbku św. Franciszek położył figurkę Pana Jezusa”. To zresztą logiczne - św. Franciszek podpatrzył ten sposób naoczonej ewangelizacji w obnośnych i wędrownych teatrzykach kukielkowych, które przemierzając bezdroża Lacjum, z konieczności były skromne, wręcz symboliczne.

Jezus miał ciało

Jak lud przyjął religijny eksperyment św. Franciszka? „Pewien notliwy mąż miał dziwne widzenie. Widział w żłóbku le-

żące dzieciątko, bez życia, ale kiedy Święty Boży zbliżył się doń, ono jakby ożyło i zbudziło się ze snu. To widzenie nie jest nieodpowiednie, gdyż w wielu sercach dziecię Jezus zostało zapomniane. Dopiero Jego łaska, za pośrednictwem sługi świętego Franciszka, sprawiła, że zostało w nich wskrzeszone i utrwalone w kochającej pamięci” - notował br. Celano.

W powyższym doszukać się można religijnych sporów epoki średniowiecza. W czasach św. Franciszka katarzy i im podobni negowali to, że Jezus narodzony z Dziewicy na ziemi miał rzeczywiste fizyczne ciało. Tak samo negowali rzeczywistą obecność Jezusa w „Ciele” Eucharystycznym, który rodzi się co dzień na ołtarzu.

W Greccio św. Franciszek nie tylko wymyślił nowy sposób ewangelizacji w formie teatru jasełkowego, ale dał niejako wyraz swojej wierze w człowieczeństwo Jezusa. Ponadto pokazał, że ten, który narodził się w Betlejem, ponownie - jak uczy doktryna - rodzi się podczas każdej Mszy św.

Szopka z Neapolu

Historycy Kościoła dowodzą, że misteria Bożego Narodzenia były znane już w X w. we Francji, Szwajcarii, Niemczech, Belgii i Północnej Italii. Taką szopką była np. szopka neapolitańska, która stała się po raz pierwszy pod koniec XIII w. w kościele Santa del Presepe. Szopki w Neapolu wykonuje się do dziś z malowanej terakoty, rzadziej z korała lub muszli morskich. Scenerią jest architektura miasta bądź krajobraz jego okolic.

Swoistą nowością było jednak połączenie misteriów bożonarodzeniowych (jasełek) z celebracją Mszy św. (pasterka). Owe misteria nie posiadały jeszcze fabuły o wyraźnie zaznaczonych związkach przyczynowo-skutkowych. Powiązania pomiędzy poszczególnymi scenami miały zazwyczaj charakter symboliczny i alegoryczny, odwołując się do głębszego, duchowego sensu zjawisk. Akcja rozgrywała się najczęściej symultanicznie.

Franciszkanie przenieśli ten na polę teatralne, na polę religijne zwyczaję także do Polski i to już kilkanaście lat po śmierci Świętego z Asyżu. Szopki w kościołach oo. Franciszkanów do dziś zajmują centralne miejsce, czyli budowane są w głów-

nym ołtarzu. Na ich tle odprawiana jest Eucharystia - w taki symboliczny sposób oo. franciszkanie nadal wskazują na połączenie Bożego Narodzenia z tajemnicą Eucharystii.

„Kolęda, kolęda”

Szopki zdobyły na terenach Polski zadziwiającą popularność. Tematykę przedstawień opartych na wydarzeniach religijnych wzbogacono z czasem o sceny o świeckim charakterze. Do widowisk wprowadzano wątki patriotyczne i scenki rodzajowe o charakterze satyrycznym, co przyciągało rzesze hałaśliwej publiki, na bieżąco komentującej oglądane wydarzenia.

Z czasem szopki zamieniły się w całkiem świecką, ludową zabawę. Gapię komentowali, kłócili się, jedli, nierazko śpiewali własne komponowane ad hoc piosenki, jak choćby tę, odnotowaną przez kronikarza:

„Zabił Maciuś wieprzka,
a my o tem wiemy;
Nie pójdziemy nigdzie,
aż kielbaskę zjemy.
Kielbaska na różnie,
śpiewajmy pobożnie:

Hej kolęda, kolęda!”.

Właśnie z powodu owej „zbyt żywiołowej publiczności” w 1738 r. Kościół zakazał urządzania szopek w kościołach. Biskupi zezwolili jedynie na montowanie szopek statycznych. Zakaz doprowadził do zaniku wcześniejszych misteriów kościelnych o Bożym Narodzeniu, a jednocześnie przyczynił się do powstania oryginalnych widowisk ludowych.

W pierwszej połowie XIX w. szopki kukielkowe szczególnie zadomowiły się w Krakowie. Znano je również w Warszawie właśnie pod nazwą „szopki krakowskie”. Odgrywanie scen z użyciem kukielek w przenośnych szopkach było powszechne na terenach Polski w zaborze rosyjskim i austriackim, w szopkach śląskich figury w szopce osadzone były na specjalnej tarczy, obracanej za pomocą korby.

Okiem widza

W pierwszym tomie „Tygodnika Ilustrowanego” z 1860 r. (str. 115) Wacław Szymanowski, pisarz, a ówczesnie właściciel i redaktor „Kurjera Warszawskiego”, popełnił artykuł

o szopce polskiej. Zacytujmy: „Była więc osobka Pana Jezusa, a na boku Marja i Józef, stojący przy kolebce, w postaci nachylonej, afekt natężonego kochania i podziwienia wyrażającej. W górze szopki, pod dachem i nad dachem, aniołowie unoszący się na skrzydłach, jakoby śpiewający »Gloria in excelsis Deo«. Toż dopiero w niejakiej odległości jednego od drugiego, pasterze padający na kolana przed narodzoną Dzieciącią, ofiarujący mu dary swoje, ten baranka, ów kózkę; dalej za szopą po obu stronach pastuszkowie, wieśniacy, jedni pasący trzody owiec i bydła, inni śpiący, inni do szopy spieszący, dźwigając na ramionach barany, kozły, między którymi osobki rozmaity stan ludzki i ich zabawy wyrażają: panów w karetach jadących, szlachtę i mieszczan pieszo idących, chłopów na targ wiozących drwa, zboże, siano, prowadzących woły, orzących pługami, sprzedających chleby, niewiasty dojące krowy, Żydów różne towary do sprzedania na ręku trzymających, i tym podobne akcje ludzkie”.

Szopki żywe i... dziwne

Historia szopek bożonarodzeniowych ewoluuje. W latach 80. w Polsce popularne były szopki polityczne. Czasem wiązało się to z represjami ze strony komunistycznych władz. Na przykład za projekt szopki wystawionej w kościele oo. Jezuitów w Kaliszu w Boże Narodzenie 1981 r. (i komentarz do niego, odczytywany publicznie) o. Stefan Dzierżek został skazany na rok więzienia w zawieszeniu na 3 lata. Według władz PRL jego dzieło mogło wywołać - jak głosił akt oskarżenia - „społecznie szkodliwe emocje i wrogi nastroje”.

Obecnie coraz popularniejsze są tzw. żywe szopki, z udziałem zwierząt. Taką od lat można oglądać na terenie dawnego klasztoru oo. Kamedułów na warszawskich Bielanych. Szopka nawiązuje do tradycyjnej rzeźby podhalańskiej (drewnianą stajenkę i figurki ofiarował klasztorowi Józef Wilkoń), zaś dodatkową atrakcją są żywe osiołki.

Mariusz Grabowski



Fresk przedstawiający pierwszą szopkę przygotowaną przez św. Franciszka w Greccio.

FOT. CC

Bożonarodzeniowa szopka jak z bajki



Maciej Balcerak i fragment jego zbiorów.

FOT. MACIEJ BALCERAK I M. RUBASZEWSKA

Na półkach regałów sięgających po sufit stoją ściśnięci święci Franciszkowie, Adamowie i Ewy, diabły, świętki, Jezusy. Między nimi bożonarodzeniowe szopki.

Na podłodze zalegają jeszcze obrazy. Magazyn zlokalizowany w okolicy Strykowa pęka w szwach. W taki sposób wypełnia go kolekcja rzeźby ludowej i malarstwa gromadzona przez Macieja Balceraka, przedsiębiorcę z Łodzi. Z racji świątecznego czasu najbardziej interesujące stają się oczywiście bożonarodzeniowe szopki. W ciągu sześciu lat Maciej Balcerak zebrał około pięćdziesięciu prac artystów będących przedstawicielami sztuki naiwnej, współcześnie zwanej intuicyjną, a kiedyś mało szczęśliwie prymitywną. Na tym nie koniec, ponieważ jeszcze jedna czwarta zbiorów jest przechowywana w mieszkaniu kolekcjonera. Ekspozycje stoją na parapetach, stoliku, podłodze.

Szopka jak z bajki

Kolekcję tworzą różnorodne prace - od małych po ogromne, rozległe, figuralne, płaskorzeźby, tryptyki, konstrukcje dwustronne, skromne i rozbudowane. Jedne tworzą tylko same postacie świętego Józefa, Maryi i Dzieciątka. Nietrudno przewidzieć, że przeważają stajenki,

szopy czy groty z figurami poszczególnych postaci. W najskromniejszej obsadzie budowli to Święta Rodzina, w liczniejszej dochodzą Trzej Królowie, pastuszkowie, mieszkańcy wsi, aniołowie, zwierzęta, w tym baranki, owieczki, osioł, wół, ptaki, koń i wielbłąd, na których przyjeżdżają monarchowie z darami. Na niektórych konstrukcjach jest opowiadana historia Jezusa. Na skrzydłach tryptyku artyści przedstawiają scenę zwiastowania, ucieczki świętego Józefa i Maryi do Egiptu. Stajenka czy szopa ze Świętą Rodziną wypełnia część centralną.

Każda z pięćdziesięciu prac daje się ocenić jako unikatową, wykonaną w charakterystycznym dla danego artysty stylu. Jedna jest surowa, tak że trzeba uważać na drzazgi, jak na przykład u Romana Śledzia. Druga wyczelowana, wypracowana, wygładzona. To z kolei stało się cechą bardzo cenionych rzeźbiarzy kutnowskich; inna szopka została wykonana w stylu, który można by nazwać gotykiem ludowym, z surowymi, wydłużonymi postaciami, w innej konstrukcji można dopatrzeć się pod względem architektonicznym szopki krakowskiej; kolejna budowla jest utrzymana w bajkowej, baśniowej czy fantastycznej scenerii. Zupełnym przeciwieństwem stanowi rzeźba Romana Śledzia. Jego postacie

mają smutne twarze, a nawet wyrażają one strach, przerażenie, uczucia i emocje nie kojarzące się z radością i szczęściem odczuwanym z okazji narodzin. Ale ten zabieg nadaje dramatyzmu. Ten artysta czuje się najlepiej właśnie w takich rzeźbach.

Szopka Antoniego Kamińskiego to doskonały przykład stylu kutnowskiego, czyli wertykalnego spiętrzenia, powtarzalności postaci stojących jedno na drugim na trzech, czterech piętach.

Na jednym z tryptyków przedstawiającym ucieczkę z Egiptu, stopa i ręka świętego Józefa wchodzi na ramię skrzydła. Sprawia to wrażenie, jakby postać za chwilę miała uciec z obrazu, co nadaje całości dynamiki.

Pasją kolekcjonerską zaraził go rzeźbiarz

- Wciągnęło mnie to, co nazywamy rzeźbą ludową. Jednak w drugim etapie mojej kolekcjonerskiej działalności. Zaczęłem od malarstwa naiwnego, mam także jego zbiór. Okazało się, że Tadeusz Kacalak, wybitny rzeźbiarz pochodzący z Kutna, z którym się przyjaźnię do dziś, kolekcjonował również rzeźby ludowe kolegów. Trochę dzięki niemu zacząłem się nimi interesować. On mnie do nich przekonał, pokazując mi swoją kolekcję i opowiadając o niej - wspo-

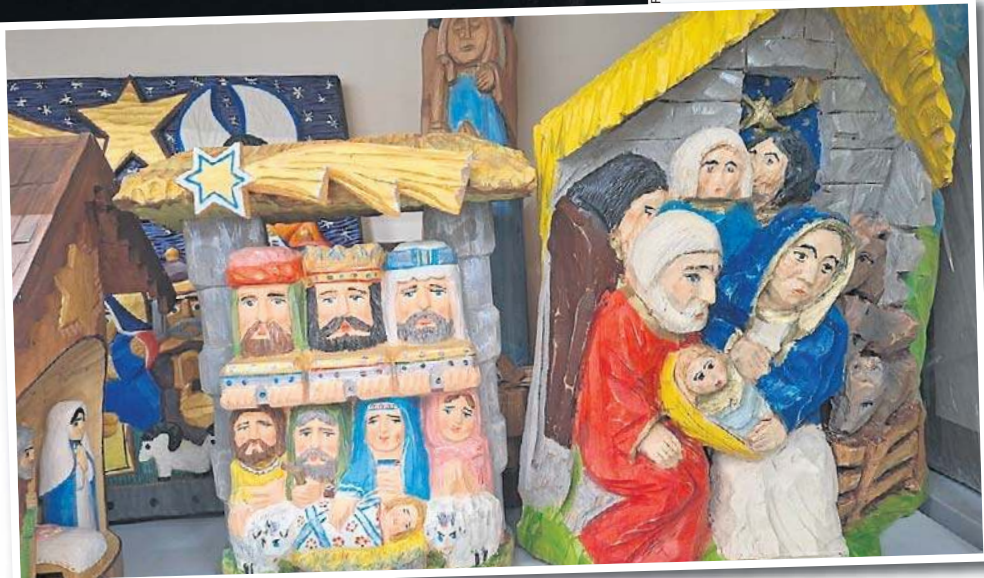
minia Maciej Balcerak. - Kiedy zacząłem sam kolekcjonować rzeźbę ludową, pomyślałem, że dobrze byłoby w ramach całego zbioru zrobić pewną specjalizację. I tutaj mój wybór padł na dwa rodzaje rzeźby. W pierwszej kolejności na świętego Franciszka, jednego z moich ulubionych świętych, ze względu na choćby stosunek do świata, przyrody, w tym do zwierząt. W jego przypadku zdecydowały względy estetyczne, ponieważ ten święty jest przedstawiany przez artystów zazwyczaj z kwiatami, ptakami i innymi zwierzętami - mówi.

Wybór padł również na szopki jako tradycyjny i charakterystyczny element związany ze

rzeźby ludowej, żeby były to znane nazwiska - wyjaśnia łodzianin. Dlatego w jego zbiorach znalazły się szopki uznanych artystów m.in. Eugeniusza Żegadło, Romana Śledzia, Jana Kowalczyka, Bolesława Parasiona. Nie mogło zabraknąć szopki Tadeusza Kacalaka z Kutna, który ma również mocną pozycję na rynku amerykańskim, jego rzeźby tam sprzedawano. Szczególnie cenna stała się szopka Wojciecha Oleksego, tworzącego w latach 60. i 70. ubiegłego wieku we wsi Paszyn koło Nowego Sącza. Twórca ten był analfabetą, do tego głuchoniemym, zajmującym się pasaniem krów. Miejscowy ksiądz, któremu Oleksy przynosił swoje rzeźby, zaczął je zbierać, propagować jego twórczość. Dzięki zabiegom, staraniom duchownego, Paszyn w swoim czasie stał się „zagłębiem” sztuki ludowej, w którym tworzyło kilkudziesięciu artystów ludowych.

Szkoda, że tak mało jest wystaw

- Szopki zachwycają mnie swoim pięknem, autentyzmem. Artyści wyrażają przez nie swoje uczucia, emocje, swoją głęboką duchowość. Nieprzypadkowo tematy sakralne to główny obszar zainteresowań twórców ludowych. Sama szopka jest ich ulubionym, umiłowanym tematem - mówi Maciej Balcerak.



minia Maciej Balcerak. - Kiedy zacząłem sam kolekcjonować rzeźbę ludową, pomyślałem, że dobrze byłoby w ramach całego zbioru zrobić pewną specjalizację. I tutaj mój wybór padł na dwa rodzaje rzeźby. W pierwszej kolejności na świętego Franciszka, jednego z moich ulubionych świętych, ze względu na choćby stosunek do świata, przyrody, w tym do zwierząt. W jego przypadku zdecydowały względy estetyczne, ponieważ ten święty jest przedstawiany przez artystów zazwyczaj z kwiatami, ptakami i innymi zwierzętami - mówi.

Wybór padł również na szopki jako tradycyjny i charakterystyczny element związany ze

świętami Bożego Narodzenia w Polsce. Przez sześć lat Maciej Balcerak jeździł więc po kraju, odwiedzał miejscowych twórców, kupował u nich szopki albo je zamawiał, nie spotykając się raczej z odmową. Poszukiwał również prac, zwłaszcza niezwiązanych już z autorami, w innych kolekcjonerów.

- Uważałem też, że powinny być to różnorodne i piękne kompozycje, co czyni kolekcję unikalną i wyjątkową. Zależy mi także, by mieć prace wybitnych rzeźbiarzy ludowych z przeszłości. Wszystkie razem budują również jakość zbiorów, na której zależy każdemu kolekcjonerowi, by zgromadzone prace były reprezentatywne dla polskiej

tem - mówi Maciej Balcerak podczas wystawy, która odbyła się w Łodzi.

Szopki z kolekcji łodzianina są bowiem pokazywane, chociaż nie tak często jak można byłoby sobie tego życzyć.

- Jednym z moich dążeń jest to, żeby ta moja kolekcja nie ograniczała się wyłącznie do sprawiania mi radości czy przyjemności. Ale żeby w jakiś sposób była upubliczniana. Wiem, że ilekroć moje szopki mają szansę zaistnieć, być ekspozowane, to po prostu wzbudzają zainteresowanie, podobają się. Docierają do mnie sygnały, że to jest fajna rzecz - mówi kolekcjoner.

Magdalena Rubaszewska



Agnieszka Bieńczyk: - To jest chyba największy problem, że brakuje nam odwagi, by mówić o tym, czego chcemy.

Jak przetrwać święta z rodziną

FOT. BARBARA GALAS

To jest piękne i ważne, najpierw zadbać o własny tlen, o to, co nam służy i jest dla nas ważne. Dopiero później możemy to dawać innym - mówi Agnieszka Bieńczyk, certyfikowany coach, trener i właścicielka firmy „Na nowo zawodowo”..

Chciałabym, Agnieszko, żebyś mnie dziś trochę „pocoachowała”, jak przetrwać święta z rodziną. Bo dla wielu osób to dość stresujący okres, mimo że kojarzy się z wigilijnymi spotkaniami, świątecznym stołem, rodzinną atmosferą, bliskimi.

Rzeczywiście coś w tym jest. Może właśnie dlatego to taki stresujący czas, bo widzimy się w tym „rodzinnym temacie” tylko raz na jakiś czas. Rzadko przebywamy jednocześnie w tak dużym gronie. I to faktycznie może być obciążające.

Czyli: za dużo osób w jednym miejscu i za intensywnie.

Może tak być.

No dobra, to co zrobić, żeby określić sobie to, co jest dla nas najważniejsze w tym czasie? Czy powinniśmy zrobić, nie wiem, listę tego, czego oczekujemy, czego chcemy, czego nie chcemy w czasie świąt - i trzymać się takiego planu? Jak przy planowaniu podróży albo urlopu?

Plan to świetne narzędzie. Bardzo często przygotowujemy się tak, jak mówisz, do różnych rzeczy: do podróży, wypraw, wystąpień.

Ale do świąt też się przygotowujemy, bo wiele z nas - nie wiem, jak z panami - robi listy zakupów. Ja tak mam: spisuję, co kupić, co zrobić po kolei. Tego dnia muszę posprzątać, umyć okna, wyprać zasłony i tak dalej. Czyli te listy jednak robimy, przygotowujemy się do świąt, tylko nie myślimy w tym wszystkim o sobie.

No właśnie. Mamy listy zakupów i zadań, podchodzimy do świąt bardzo zadaniowo. A nie zastanawiamy się nad własnymi potrzebami.

No to, jak to zrobić?

Przed chwilą sama to powiedziałaś: robisz listę zakupów. To może warto wziąć tę samą kartkę i zamiast listy zakupów zrobić... listę dla siebie. Usiąść na pięć minut - więcej nie trzeba, choć jeśli masz dziesięć, świetnie - i naprawdę się zastanowić: czego ja potrzebuję w te święta? Co jest dla mnie ważne? Co sprawia mi przyjemność? W ogóle myślałaś kiedyś o tym, co daje ci przyjemność podczas świąt?

Cisza i spokój.

Cisza i spokój, no właśnie.

I serniczek (śmiech).

I serniczek (śmiech). A kto piecze?

Nie ja. Zamawiam. Mam dwie lewe ręce do gotowania.

Super, i zobacz: poruszyłaś kolejny ważny temat - odpuszczasz pieczenie. Zaakceptowałaś, że masz dwie lewe ręce do wypieków.

Tak, pierogów też nie robię, bo nie potrafię. Ale chwila, bo zaraz wyjdzie, że ja nic nie robię na święta...

I w sumie bardzo dobrze, bo nie ma co ściemniać, że robię (śmiech). Wracając do naszych planów - czyli co? Dzielimy kartkę na to, czego potrzebujemy, czego chcemy, co odpuszczamy?

Spisujemy to, co jest dla nas naprawdę ważne - i to, co odpuszczamy. Bo sztuka odpuszczania jest chyba najtrudniejszą sztuką.

Wiesz co, może to nie jest najtrudniejsza sztuka, ale czasem mam wrażenie, że najtrudniejsze w całych świątach jest ten moment, w którym musiałabym powiedzieć na głos, czego chcę. Czyli zakomunikować mojej rodzinie, że nie chcę w pierwszy ani w drugi dzień świąt nikogo odwiedzać. Że chcę odpocząć, bo tego potrzebuję.

I tu dochodzimy do sztuki skutecznej komunikacji. To jest chyba największy problem, że brakuje nam odwagi, by mówić

o tym, czego chcemy. Odwaga w komunikowaniu jest bardzo ważna. Bo zobacz: mamy już pierwsze narzędzie. Robimy sobie listę tego, czego potrzebujemy i czego naprawdę chcę. Nie tego, co podpowiadają media, Instagram, mama, babcia, wujek, ciocia czy mąż. Tylko: czego ja chcę. Do tego dodajemy to, co warto odpuścić - i to już jest jedno konkretne, proste narzędzie. Każdy ma kartkę czy notatnik. A potem czas przejść do kolejnego etapu: zakomunikowania tego innym. Jeśli już uświadomiłaś sobie, czego potrzebujesz, co jest dla ciebie ważne i co daje ci radość, to trzeba w sobie znaleźć odwagę, żeby o tym po prostu powiedzieć. Czyli ustalić granice delikatnie, ale jasno.

Okej, ale jak znaleźć tę odwagę?

No dobra, to o czym przed chwilą powiedziałaś? Chciałabys powiedzieć...

...że chcę mieć spokój.

Że chcesz mieć spokój. Słuchaj, święta trwają teraz trzy dni, prawda?

Mhm, a potem jeszcze sobota i niedziela.

A, czyli pięć. Pięć dni - i ty chcesz mieć spokój przez wszystkie pięć?

No nie, no dwa... dobra, jeden dzień chcę.

Jeden dzień, okej. To jak możesz to zakomunikować? Mamy pięć dni, a ty potrzebujesz jednego dnia spokoju.

Nie wiem, czy przez ten gruby sweter, czy przez to, że muszę coś takiego powiedzieć, ale już jest mi gorąco (śmiech).

(śmiech) Twoje ciało już ci coś podpowiada.

Tak, podpowiada mi - nie, nie możesz tego zrobić, nie możesz tego powiedzieć, bo się obrażą! Bo inni oczekują ode mnie, że przyjadę na święta, będę się dobrze bawić i po prostu będę.

A gdybyś zadzwoniła wcześniej do rodziców, do cioci - tam, gdzie się wybierasz - i po prostu zapytała, kiedy planują większe rodzinne spotkanie? I od razu zakomunikowała: „W tym roku jestem naprawdę bardzo zmęczona i chciałabym przynajmniej dwa dni odpocząć”.

Myślisz, że ludzie mają odwagę mówić o takich rzeczach?

Nie mają.

A Wigilia to dobry moment, żeby zaczynać takie rozmowy?

Mówimy o tym, żeby zacząć komunikować swoje potrzeby kilka dni wcześniej. To jest właśnie komunikacja. Żeby się zrozumieć, ktoś musi nadać komunikat, a ktoś inny go odebrać, prawda? Na tym to polega - nadawanie i odbieranie. Inaczej się nie dogadamy.

Myślę sobie też, Agnieszko, że my w Wigilię i święta próbujemy zbawiać świat. Chcemy, żeby wszystkim było dobrze. I to trochę tak, jakby w zachowaniu odbijało się nasze życie: to, co robimy przez cały rok, robimy też w Wigilię. Staramy się spełniać oczekiwania innych, nie urazić nikogo swoim zachowaniem, bierzemy na siebie cały ciężar przygotowań, obowiązków, prezentów. A gdybyśmy tak po prostu powiedzieli - choć to chyba najtrudniejsze - czego chcemy i czego potrzebujemy?

Kiedy pracuję z klientami, często korzystam z metody 4X Z. Dużo mówimy o emocjach i komunikacji, a to właśnie

emocje zwykle przeszkadzają nam komunikować się skutecznie - powodują jej zaburzenie. Dlatego stosujemy 4Z. Pierwsze Z: zatrzymaj się. Drugie Z: zauważ - zauważ, co czujesz i czego potrzebujesz, najlepiej to zapisz. Trzecie Z: zrozum - zrozum, co się w tobie dzieje. I czwarte Z: zadziałaj na nowo.

Dobra strategia, ale czy ona sprawdzi się też przy rozmowach przy wigilijnym stole? Bo tam się dzieje (śmiech). Nad białym barścem zaczynają się pytania typu: „To kiedy kolejne dziecko?”, „Kiedy się ustatkujesz?”, „Kiedy znajdziesz porządną pracę?”, „Kiedy zaczniesz zarabiać?”, „A czemu wybrałaś taki głupi kierunek studiów? Przecież to ci pracy nie da”. I tu można przypisać różnych autorów - wachlarz jest szeroki: od teściowych, przez wujków, ciocie, po babcie.

Dzisiaj rano zostałam tak zatrzymana przez mojego syna. Wychodziliśmy razem, on do szkoły, ja do pracy. Oczywiście wstał dużo później niż ja, a był gotowy znacznie wcześniej. Chyba faceci tak mają. I ja mówię do niego: „Wy, faceci, to macie prosto”. A on na to: „Nie, mamo, to ty sobie komplikujesz”. I powiem szczerze, że to było dla mnie naprawdę mocno zatrzymujące. Pomyślałam: no właśnie - czy to ja sobie komplikuję? Czy to świat mi komplikuje? Spróbujmy sobie odpowiedzieć na to pytanie. Czy to ja sobie komplikuję, czy ktoś mi to wszystko utrudnia? Może właśnie takie pytanie powinno być dla ciebie zatrzymaniem, wzięciem oddechu, zwłaszcza przy wszystkich tych „świętecznych” pytaniach, które słyszymy na rodzinnych spotkaniach.

Zatrzymać się, wziąć głębszy oddech, napić się wody albo wina - co kto woli.

Zauważyć, co chcemy odpowiedzieć. Zauważyć to, co do nas ktoś mówi. Zauważyć, co się w nas dzieje - i czy nasza reakcja jest adekwatna do pytania. Kiedy już zauważymy i zrozumimy, możemy zadziałać na nowo, odpowiedzieć inaczej, nowym schematem. Bo skoro stary schemat nie działa, a powtarzamy go od lat, to warto się zastanowić: jak ja chcę odpowiedzieć? I tu mogą paść różne formuły, na przykład: „Widzę, ciociu, że się mną interesujesz. Dziękuję za troskę, ale dziś nie chcę odpowiadać na to pytanie”. Albo: „Zostawmy ten temat na inną okazję”.

Albo po prostu zmienić temat i zapytać: „ciociu, a jak u ciebie? Kiedy ty znowu wychodzisz za mąż?”



Dokładnie. Możemy to powiedzieć z uśmiechem, bo właśnie o to chodzi. Wiele rzeczy da się powiedzieć na różne sposoby. Jeśli mamy dystans do swoich uczuć i emocji, możemy się tym trochę pobawić, pod warunkiem że potrafimy nimi zarządzać. To jest bardzo ważne: żeby wyjść z tego naszego gadziego mózgu, z automatycznej reakcji akcja - reakcja. Żeby sięgać raczej po korę przedczołową - tę najmłodszą część mózgu, w której mieści się myślenie logiczne i analityczne. To tam mamy przestrzeń, by zatrzymać się na chwilę i przeanalizować swoje zachowanie. I dopiero wtedy zadać sobie pytanie: jak ja właściwie chcę się zachować?

Fajnie byłoby, gdybyśmy wszyscy nabrali odrobinę dystansu i podarowali sobie spokój przy wigilijnym stole i podczas całych świąt. Żebyśmy na moment się zatrzymali, pomyśleli o tym, czego sami potrzebujemy i czym chcemy obdarować innych, w sensie uwagi, czasu i słów, które kierujemy do bliskich. Myślę, że to są właśnie najcenniejsze prezenty. A kiedy już przetrwamy Wigilię, pierwszy i drugi dzień świąt, kiedy jakoś sobie z tym wszystkim poradzimy, to może warto wrócić do tej naszej „must have” listy, o której wcześniej wspominałyśmy. Świąta są dobrym momentem, żeby zastanowić się, czego tak naprawdę chcemy, także w kontekście nadchodzącego roku. I nie mówię o celach typu zdobycie Mount Everestu czy przebiegnięcie czterech maratonów po 10 tysięcy kilometrów. Bardziej o tym, co jest

ważne dla naszego osobistego rozwoju. Ja na przykład wybieram sobie słowa na nowy rok - takie, które chciałabym, żeby mi towarzyszyły. W tym roku były to: odwaga, wiara i nadzieja. W przyszłym na pewno będzie to otwartość - na to, co mnie spotka, na każdą zmianę. Do tego znowu odwaga i, myślę, radość. To są trzy kluczowe słowa, które chciałabym wziąć ze sobą na nadchodzący rok. I myślę, że święta to świetny czas, aby zastanowić się właśnie w taki sposób: czego ja chcę od tego roku? Albo... czego chcę od tego rodzinnego spotkania?

To jest super, co mówisz, że wybierasz słowa na rok, zamiast tworzyć bardzo górnolotne postanowienia. Bo nie oszukujmy się: jeśli nie zaczniemy od małych kroków, od drobnego codziennego treningu, to plan „od 1 stycznia codziennie chodzić na siłownię” może wytrwać tydzień. A potem łatwo zacząć to przesuwac, znajdować wymówki. Dlatego warto myśleć o realnych celach i planach.

I wracając do świątecznych spotkań - przecież my możemy

to wszystko przetrenować. Jeśli wiemy, że jakaś ciocia, wujek, teściowa, teść, brat czy siostra uwielbiają wbijać nam małe szpileczki dziwnymi pytaniami, to przygotujmy się na to. Na przykład: „Dzięki za troskę, ale to nie temat na dziś”. To naprawdę działa.

Nie da się przy wigilijnym stole naprawić wszystkich relacji, które nie układały się przez cały rok. Nie oszukujmy się - to ani czas, ani miejsce na takie rozmowy. Poza tym wcale nie musimy tego robić. Jeśli w jakiejś relacji czujemy się źle,

mamy pełne prawo powiedzieć „nie”, postawić granicę, powiedzieć „stop”.

Dokładnie. I to wcale nie musi brzmieć jak: „Nie rozmawiam, proszę odejść”. Można to powiedzieć łagodnie: „Widzę, że się o mnie troszczysz, ale nie chcę teraz o tym rozmawiać. Ten temat jest dla mnie trudny i nie chcę dziś go poruszać”. Chodzi o to, żeby mieć odwagę mówić wprost. Odwagę w komunikowaniu swoich potrzeb i granic.

Mówimy o trosce o innych, ale jak w takim razie zatroszczyć się o siebie w te święta?

No właśnie. I tu znowu wracamy do odpuszczania. Wiesz co, ja przez wiele lat miałam z tym ogromny problem - z tym pytaniem, czy w ogóle „zasługuję” na odpoczynek. Czy mogę się położyć, pójść na spacer, pójść na siłownię. I w pewnym momencie, podczas jednego z kolejnych lotów, bardzo mocno uderzyła mnie ta początkowa instrukcja stewardess. Ten fragment, kiedy pokazują, że w sytuacji awaryjnej najpierw zakładasz maskę sobie, a dopiero potem dziecku. To było dla mnie niezwykle wymowne.

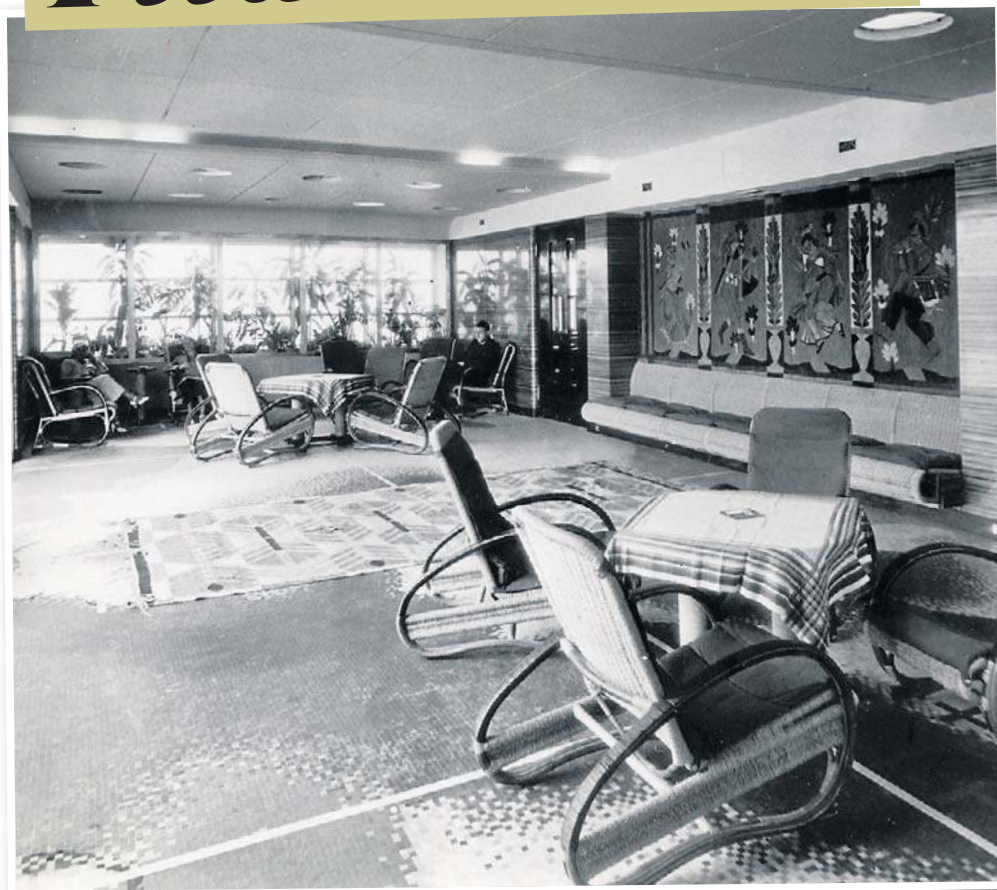
Bo my przecież bardzo często próbujemy „dotleniać” najpierw innych, zapominając o sobie. A jeśli zabraknie nam tlenu, jeśli nie zadbamy o siebie, nie będziemy w stanie pomóc nikomu. Więc to jest piękne i ważne, najpierw zadbać o własny tlen, o to, co nam służy i jest dla nas ważne. Dopiero później możemy to dawać innym. Daj sobie prawo do odpoczynku - bez tłumaczeń, bez poczucia winy.

Marlena Bogdan - Marut



Ze względu na luksus i tragiczną historię bywa nazywany „polskim Titanikiem”.

Fotografia przedstawia „Piłsudskiego” przed wodowaniem.



Jedno z wnętrza kawiarnianych na „Piłsudskim”. Tu można było odpocząć, poczytać prasę...

Narodowe Muzeum Morskie w Gdańsku zakończyło dwuletni projekt badawczy „M.s. Piłsudski - badanie strat wojennych”.

Miał on na celu ustalenie, co stało się z wyposażeniem wnętrza transatlantyku m.s. „Piłsudski”. Jeśli ocalało, to gdzie jest i do kogo należy? Statek zatonął podczas wojny, ale czy wraz z nim na dno poszły dzieła sztuki: obrazy i rzeźby?

M.S. „Piłsudski” oraz jego bliźniak m.s. „Batory” - luksusowe transatlantyki pasażer-

skie miały być pływającymi ambasadami kultury polskiej II Rzeczypospolitej, rozslawiając kraj na całym świecie. Czółówka polskich artystów architektów, malarzy, rzeźbiarzy, grafików oraz projektantów tkanin, dywanów i rzemiosła artystycznego zaprojektowała nie tylko pomieszczenia (salony, palarnie, halle, kaplice, etc.), ale również najdrobniejsze detale, jak np. zastawę stołową i karty dań. Na statku znajdowały się dzieła sztuki znanych artystów. Wiadomo,

że wśród nich były m.in.: portret marszałka Józefa Piłsudskiego autorstwa Zygmunta Grabowskiego; obrazy Zofii Stryjeńskiej „Wędrowcy” i „Grajek”; cykle Jeremiego Kubicznego „Życie kobiety” oraz „Cztery pory roku”; dekoracje malarskie Wacława Borowskiego; płaskorzeźby Antoniego Kenara; rzeźby Tadeusza Breyera „Ameryka” i „Europa” oraz rzeźba Alfonsa Karnego „Dziewczynka ze skakanką”.

„Piłsudski” został zbudowany w stoczni w Monfalcone

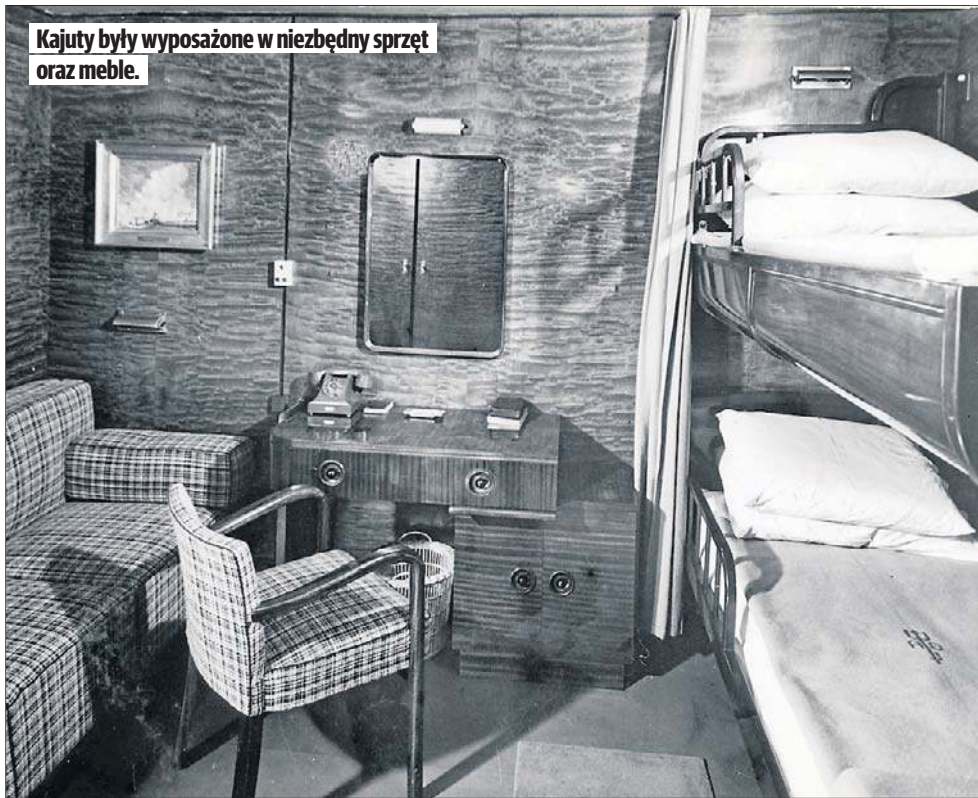
we Włoszech i zwodowany w 1934 roku. Mierzył 160 metrów długości, miał siedem pokładów i mógł przewozić około 770 pasażerów oraz 300-osobową załogę. Włoską stocznia opuścił w 1935 roku i to z wielką pompą. Prestiżowy dziennik „L'Osservatore Romano” poświęcił nowemu statkowi dwustronicowy artykuł, Polskie Radio przeprowadziło z uroczystości bezpośrednią transmisję, zaś mieszkańcy Montfalcone dostali w pracy dzień wolny. Rok póź-

niej włoską stocznia opuścił „Batory”. Ciekawostką jest, że polski rząd spłacał kredyt zaciągnięty na budowę transatlantyków dostawami węgla dla włoskich kolei.

Szary transportowiec

„Piłsudski” pływał na trasie Gdynia - Nowy Jork - Halifax. W przededniu wojny znajdował się w rejonie Orkad. 1 września 1939 roku kapitan Jan Stankiewicz otrzymał depeszę z konsulatu w Londynie z rozkazem skierowania statku do Newcastle upon Tyne i wyokrętowania pasażerów. Po kilku tygodniach oczekiwania statek został oddany w czarter brytyjskiej Royal Navy.

Podjęto decyzję, że zostanie przebudowany na transportowiec wojskowy. Tak więc pomalowano go na szaro, z kominów zdjęto znaki armatorskie, przebudowano wnętrza tak, aby statek mógł zabierać na pokład dwa tysiące żołnierzy, oraz wzmocniono międzypokład A i B, deli-



Kajuty były wyposażone w niezbędny sprzęt oraz meble.



Za wystrój wnętrza statku odpowiadali najlepsi polscy projektanci.

katnie uzbrojono - opowiada Patryk Klein, kierownik Działu Historii Żeglugi i Handlu Morskiego w Narodowym Muzeum Morskim w Gdańsku. - „Piłsudski” miał na pewno działko szybkostrzelne kalibru 102 mm ustawione w części rufowej statku oraz automatyczne działko przeciwlotnicze. Nasze informacje mówiły o tym, że część dzieł sztuki i wyposażenie gastronomiczno-hotelowe zdjęto ze statku, zapakowano do skrzyń i zdeponowano w magazynach stoczniowych. I tu ich losy się urywają.

Przebudowę „Piłsudskiego” przeprowadzono w stoczni Swan, Hunter & Wigham Richardson w Wallsend pod Newcastle.

Statek zatonął 26 listopada 1939 roku na Morzu Północnym podczas swojego pierwszego rejsu bojowego. W wyniku katastrofy śmierć poniósł kapitan żegluga wielkiej Mamert Stankiewicz oraz IV mechanik Tadeusz Piotrowski. Ze względu na luksus i tragiczną historię m.s. „Piłsudski” bywa nazywany „polskim Titanikiem”.

Milion funtów odszkodowania

- Staraliśmy się dowiedzieć, co stało się z wyposażeniem statku (zwłaszcza z dziełami sztuki), a także jaki może być status prawny tych przedmiotów - opowiada Patryk Klein. - Przede wszystkim ustaliliśmy, że kiedy został przekazany Brytyjczykom w czarter, został objęty ubezpieczeniem. - Udało się nam ustalić firmę, która ubezpieczyła statek, znaleźć numery umów i potwierdzenie, że Brytyjczycy po zatonięciu „Piłsudskiego” w trzech ratach w 1940 roku wypłacili stronie polskiej odszkodowa-

nie w wysokości jednego miliona funtów, co wtedy dawało 25 milionów złotych. Ponieważ Polacy w 1939 roku za oba statki zapłacili 33 miliony, więc raczej ta kwota była dość uczciwa.

Naloty Luftwaffe

- Informacje, które nam były przekazywane przez historyków, jak i marynistów, mówiły, że wyposażenie, które zostało zdjęte ze statku, najprawdopodobniej zostało zniszczone podczas nalotów Luftwaffe. Sugerowano nam, że nie ma sensu się tym zajmować. Inną teorią była ta, że statek całe to wyposażenie, o którym wspominałem wcześniej, miał targać ze sobą. Przynajmniej do jakiegoś kolejnego większego remontu - wyjaśnia historyk. - Ta teoria też się nie sprawdziła.

Odnaleziony fortepian

Ostatecznie okazało się, że po wypłaceniu odszkodowania całe wyposażenie przeszło na stronę brytyjską, ale badacze z Gdańska odnaleźli w Instytucie Polskim i Muzeum Generała Sikorskiego dokument, w którym Ognisko Polskie z Glasgow informuje GAL, że jest u nich fortepian z „Piłsudskiego”.

- Ten jeden dokument daje nam odpowiedź na wiele pytań - zapewnia Patryk Klein. - Obala niesprawdzone wcześniejsze tezy i daje informacje o tym, że na pewno część wyposażenia zniesiono ze statku, po drugie, że nie zostało ono zniszczone przez naloty Luftwaffe, co zostało potwierdzone innymi dokumentami. Otrzymaliśmy informację, od obecnego dyrektora stoczni, że nie była ona zniszczona w czasie wojny. Dotarliśmy też do lokalnej publikacji, która opisuje zniszczenia wojenne

tego miasteczka, w którym znajdowała się stocznia. Okazało się, że niemieckie naloty nie zbombardowały infrastruktury krytycznej. Co więcej, ten dokument jest potwierdzeniem tego, że zabytki z „Piłsudskiego” przetrwały przynajmniej ten pierwszy okres zawieruchy wojennej.

Piętnaście obrazów zostało na statku

Badacze dotarli też do dwóch spisów inwentarzy statkowych, jeden jest z 1938 roku, drugi z dnia zatonięcia jednostki, i po porównaniu tych dwóch dokumentów okazało się, że na „Piłsudskim” zostało jedynie 15 obrazów olejnych. Zdjęto natomiast wszystkie rzeźby, ponieważ intendent wymienia tylko podstawy pod nie. Szereg dokumentów świadczy o tym, że rzeźby zniesiono ze statku, co więcej ten spis inwentarza z 1939 roku z dnia zatonięcia jednostki opisuje dokładnie, jakie zabytki znalazły się w ładowniach.

- Okazało się, że w ładowniach umieszczono tylko wyposażenie z kaplicy. Ponieważ uważano, że może być przydatne podczas rejsu - mówi Patryk Klein. - Dlaczego nie zdjęto tych 15 obrazów, które intendent wymienia, było dla nas zagadką. Kwerendy, które przeprowadziliśmy między innymi we Włoszech, dały nam dużą ilość ikonografii (zdjęć) z czasów wyposażenia statku i tam ewidentnie widać, że część obrazów, szczególnie tych dużych, była na stałe zamontowana. Stanowiły element wystroju. Zabranie ich mogło doprowadzić do zniszczenia wnętrza. Mamy kilka hipotez, gdzie część zabytków może się obecnie znajdować. Istnieje kilka dokumentów, które wskazują

na fakt, że część zdjętego wyposażenia mogła trafić podczas badań odegrały archiwa brytyjskie i włoskie, równolegle prowadzono kwerendy w archiwach polskich. Szukano w miejscach związanych z historią statku, od momentu jego zbudowania po zatonięcie. Efektem projektu jest najnowsza publikacja muzeum pt. „M.s. Piłsudski, m.s. Batory. Statki, które opowiedziały Polskę światu”. Składa się ona z dziesięciu esejów o polskich bliźniakach oraz katalogu zbiorów NMM kultury materialnej, które bezpo-

średnio związane są z polskimi transatlantykami. Dwuletnie badania nie obejmowały „Batorego”, do którego przyłgnęła opinia „statku szczęśliwego” głównie z tego powodu, że chociaż wykonano mnóstwo trudnych wojennych rejsów, bez uszczerbku udało mu się wojnę przetrwać, mimo że był atakowany przez samoloty i okręt podwodny. Torpedy szczęśliwie przeszły pod statkiem.

- Znaleźliśmy informację o tym, że wyposażenie z „Batorego” zostało zdjęte w Szkocji, w stoczni w Glasgow w 1941 roku. Natomiast dzisiaj nie mamy wiedzy popartej dokumentami, więc nie możemy dokładnie określić, które zabytki po II wojnie światowej do Polski wróciły, a które nie - mówi Patryk Klein.

Projekt dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, pochodzących z Funduszu Promocji Kultury. W projekcie

wzięli udział: Patryk Klein, Iwona Bienia, Emilia Broetz, dr Jan Tymiński i dr Marcin Westphal.

Reasumując, z Włoch pozyskano około 300 fotografii, w dużej mierze nigdy niepublikowanych, które ukazują szczegóły montażu dzieł sztuki oraz wystrój wnętrza statku. W Wielkiej Brytanii odnaleziono dokument potwierdzający, że zabytki zostały zdjęte ze statku i wywiezione ze stoczni podczas przebudowy. W Polsce odszukano spis inwentarza z dnia zatonięcia statku, co pozwoliło określić liczbę dzieł sztuki znajdujących się na pokładzie jednostki po wypłynięciu ze stoczni. Ponadto badacze dotarli do numerów umów ubezpieczenia statku wraz z dokumentacją szacunkową określającą wartość jednostki i dzieł sztuki w momencie ich utraty. Ustalono również status prawny statku i jego wyposażenia.

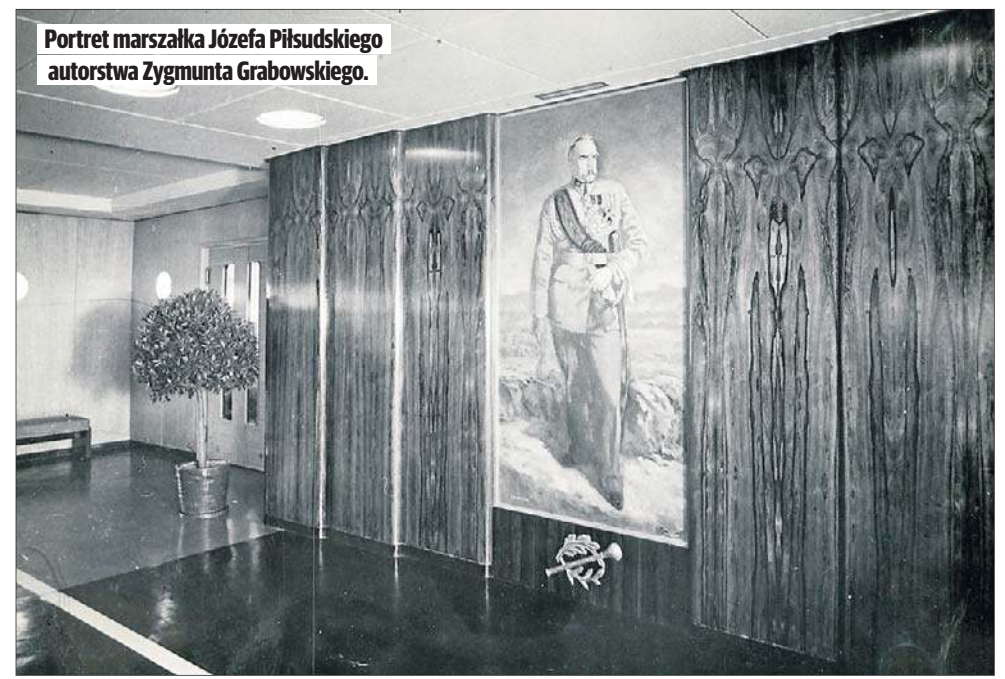
Projekt dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, pochodzących z Funduszu Promocji Kultury. W projekcie

Ustalono również status prawny statku i jego wyposażenia.

Ustalono również status prawny statku i jego wyposażenia.

Ustalono również status prawny statku i jego wyposażenia.

Grażyna Antoniewicz



Portret marszałka Józefa Piłsudskiego autorstwa Zygmunta Grabowskiego.

Krzyżówka panoramiczna

jasność karabinów sportowych	skalny uskok ukochana Hamleta	parmezan wiersz miłosny	
wielkie oszustwo			
gaz szlachetny			
Jan, reżyser teatralny	stolica z Kolo-seum	instru-ment-dęty	sala wykładowa
drobny desen na tkaninie	sproszkowany węgiel	obóz wojsk chana	
umowny znak			
brana u krawca	termin z tresury psa	siwa kuzynka kruka	nawija-na na szpulę
śniego-wy pan			
tylna część wagonu	twórca „Dysko-bola”	czysta wełna	
główny plac mia-steczka			
uszczer-bek, szwank	plynie przez Flo-rencję	rodzaj sztyletu	zboże chle-bowe
mocuje opa-trunek	zmniej-szenie cier-pień	przy-prawa do ciast	
miodowe ciasto szczapa, bierwiono			
gałąz handlu	rodzaj zapiecia	oby nie poszła w las	np. Hugh Grant
cukrowa na działce	rodzaj zboża, czumiza	ryba muli-stych, akwenów	
chińska stolica gwarant kredytu			

Litery z oznaczonych pól, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

Alfabetka

	K		L		Ł
M					
O	P				
T					
U					

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

W kolejności przypadkowej:

- mieszkanka Kijowa
- lek przeciwbólowy
- piesek z polskiej kreskówki
- znak rodowy Indian
- pacht, аренда
- czapka lotnika
- natłok myśli lub pracy
- kraj z Bejrutem
- kwadratowe kluski
- miasto na Honsiu
- jedno z Wielkich Jezior
- mebel z półkami
- wybiera się za morze



Krzyżówka mozaikowa

	A	B	C	D	E	F
1						
2						
3						
4						
5						
6						

Litery w polach z kropką, czytane po skosie, utworzą rozwiązanie.

Poziomo:

- 1) odgłos kół pociągu • gatunek dzikiej kaczki,
- 2) wielka jaszczurka z wyspy Komodo,
- 3) grupa motocyklistów lub samochodów,
- 4) związek małżeński jednego mężczyzny z wieloma kobietami,
- 5) ... Ness, walczył z Alem Capone,
- 6) organizm żyjący tylko w czystej wodzie • opowiadka ze śmiesznej puentą.

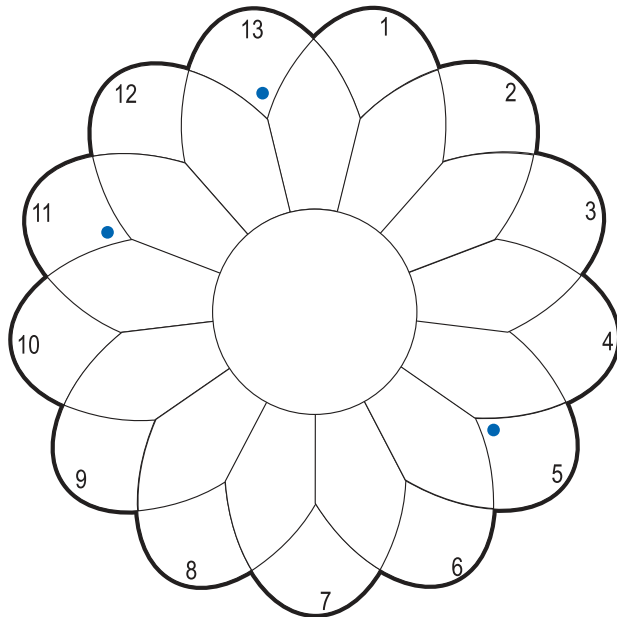
Pionowo:

- A) porośnięty rzęsą • potocznie: diesel,
- B) potoczne określenie ptaka grzebiącego,
- C) w załodze statku wodnego,
- D) czynność pszczoły miodnej,
- E) dawna nazwa stopu,
- F) muzyczna kłamra • wypiek dla jubilata.

Rozwiązania

Strzałki: Kuchnia polska. Krzyżówka pięciokątna: ka: makowiec; Krzyżówka pięciokątna: bakał: mozaikowa: strawa; wiro-krzyżówka dwuliterowa: Narodzenie; szyfr: „Ostatni trojebus”; logogryf: Boże choinka; rozeta 2+6: kamasz; alfabetka: Krzyżówka panoramiczna: waltonia.

Rozeta 2+6



Pary liter z pól oznaczonych kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

Prawoskrętnie:

- 1) rana od pocisku,
- 2) jest nim suwak lub guzik,
- 3) płatny ochotnik,
- 4) źródło, zaranie,
- 5) pora dnia o zmierzchu,
- 6) szkolna jadalnia,
- 7) wielbi bezgranicznie,
- 8) grzyb-pasożyt roślin,
- 9) Polka dla Polki,
- 10) mała bateria elektryczna,
- 11) węgierska czapka,
- 12) pręt w pysku konia,
- 13) potrafi pięknie pisać.

Lewoskrętnie:

- 1) inaczej wariograf,
- 2) ropień pod paznokciem,
- 3) mierzone w woltach,
- 4) pudełko na kanapkę,
- 5) resztki, ostatek,
- 6) zabytkowa część miasta,
- 7) napisy przed filmem,
- 8) wicherzyciel, mściwoda,
- 9) 12-miesięczne zwierzę,
- 10) choroba św. Walentego,
- 11) małe dziecko,
- 12) śliwka na powidła,
- 13) obok mirry i złota.

Pary liter z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 4 utworzą rozwiązanie.

Prawoskrętnie

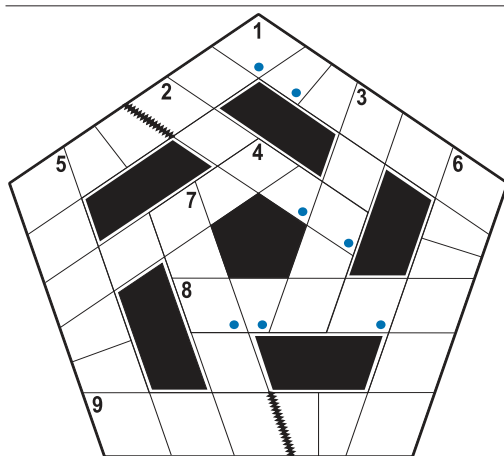
(pierwsze litery w polu z kreską): A) samochód lub traktor, B) była prezenterka telewizyjna w TVP 2.

Poziomo:

- 2) nieobecność w pracy,
- 4) zabawka dziecięca na sznurku.

Pionowo:

- 1) okład kosmetyczny na twarz,
- 3) treść, przesłanie.

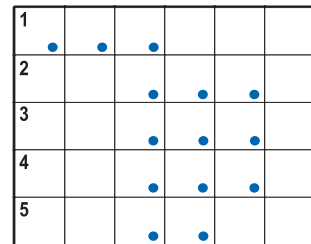


Krzyżówka pięciokątna

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

- 1) wcierany w ciało po kąpieli • wieża zegarowa w Londynie,
- 2) do ścierania tablicy,
- 3) rzadki metal o symbolu Sc,
- 4) styl jazzowy,
- 5) mieszkanka zapalająca,
- 6) film rodzeństwa Wachowskich,
- 7) auto Formuły 1,
- 8) na czele Tour de France,
- 9) „...”: na drodze gniewu”.

Logogryf



Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

- 1) świętuje razem z Krystyną,
- 2) sposób osuszania gruntów,
- 3) ludowe przedstawienie, podobne do jasełek
- 4) jordanka, odmiana piłki ręcznej dla kobiet,
- 5) krótka pieśń operowa.

Szyfr

14	1	13	11	12	9
		10		3	
16	8	4	5	15	2
		6		7	

Litery z pól od 1 do 16 utworzą rozwiązanie: tytuł ballady.

Poziomo:

- 14) kociół do podgrzewania wody,
- 16) pozycja społeczna.

Pionowo:

- 13) imię Collins, aktorki z „Dynastii”,
- 12) futerał na koleję.

Wiro-krzyżówka dwuliterowa

1					
2					

Strzałki

Litery w polach ze strzałką, przeniesione do kolorowych kratek, utworzą rozwiązanie: tytuł polskiego serialu.

Poziomo:

- 4) roślina ozdobna i lecznicza,
- 5) uczestnik szkolenia,
- 6) Sowa lub Żbik.

Pionowo:

- 1) kara za grzechy,
- 2) komisarz z serialu „Ekstradycja”,
- 3) piktogram na ekranie monitora.

1		2		3	
4					
5					
6					

Tutaj dziewczyny czekają na chłopaków, ale ci nie są zainteresowani wspólnymi wirażami na scenie. Taniec ludowy nie należy do najpopularniejszych sportów. To nie You Can Dance, że tłumy ustawiają się w kolejce na casting. Jak zachęcić młodych mężczyzn do folkloru? Zajrzałam za kulisy Zespołu Tańca Ludowego Harnam..

W zespołach ludowych brakuje mężczyzn!

To poważny problem wszystkich zespołów ludowych w Polsce. Tancerki jest zdecydowanie więcej niż tancerzy. Z czego to może wynikać? Czy piłka nożna jest „modniejsza” niż folklor? Stereotypowo taniec uznaje się za kobiecy sport. Ze względu na uprzedzenia w kulturze wielu mężczyzn boi się spróbować swoich sił na parkiecie.

- Chłopców w grupie reprezentacyjnej mamy 13, a dziewczyn jeszcze raz tyle. Pracuję też w szkole baletowej i tam jest około 10 chłopców na całą szkołę. Trzeba pamiętać, że niestety jest to zawód bardzo sfeminizowany - dodaje choreograf ZTL Harnam.

W grupie młodzieżowej z kolei nie ma ani jednego chłopca.

Tanecm tworzy historię

- Dla mnie folklor i taniec ludowy są całym życiem. Folklor to niejako tożsamość narodu. Coś, co odróżnia poszczególne kraje od całej reszty świata. Ludowość związana jest z biologicznymi rytmem człowieka i cyklami natury. Niestety o tym zapominamy... - tłumaczy Maria Kuśnierz-Skoneczna.

Pani Maria Kuśnierz-Skoneczna choreografem Zespołu Tańca Ludowego „Harnam” im. Jadwigi Hryniewiczkiej jest od 7 lat. Wcześniej była tancerką tego zespołu. Tańczyła 9 lat - od 10 roku życia. Skończyła pedagogikę baletu w Akademii Muzycznej im. Fryderyka Chopina w Warszawie oraz studia podyplomowe z teorii tańca. Przez polską sekcję CIOFF została zarekomendowana jako specjalista tańców łowickich, opoczyńskich i sieradzkich.

Folklor Marii Kuśnierz-Skonecznej towarzyszył od najmłodszych lat.

- Zamiłowanie do folkloru wyniosłam z domu. Mój dziadziuś był nauczycielem na wsi i zbierał dużo materiałów ludowych. Mama śpiewała ludowe piosenki, więc rodzice zarażali mnie ludowością od dziecka - zaznacza Maria Kuśnierz-Skoneczna, choreograf zespołu.

Zespół Tańca Ludowego Harnam przejął w 2018 roku. W jakiej formie był wtedy zespół?

- Trafiłam na trudną, przejściową sytuację. Trzy razy zmie-



Dziewczyny chcą tańczyć, ale nie mają z kim!

Harnam to najstarszy zespół ludowy w Polsce.

temu młodzież ma większą motywację, by uczęszczać na próby tańca. A te dla grupy reprezentacyjnej odbywają się dwa razy w tygodniu od godz. 19 do 22.

- Próbę zaczynamy od godzinnej lekcji tańca klasycznego (co tydzień naprzemiennie z lekcją śpiewu), następnie prowadzę rozgrzewkę. W końcu tańczymy na scenie wszystkie układy - mówi choreograf.

Zespół ma na ten moment bardzo bogaty repertuar - aż 130 tańców! Wszystkie narodowe, kilka kujawiaków, tańce góralskie, rzeszowskie, tańce łachów sądeckich, beskidzkie, opoczyńskie, sieradzkie, lubelskie i wiele innych mniejszych form inscenizacyjnych.

Garderoba za setki tysięcy złotych i nabór do zespołu

Mało kto wie, że stroje ludowe kosztują naprawdę sporo. Dla przykładu: wełniak łowicki kosztuje ok. 4 tysięcy, a cały komplet stroju mieszczan żywieckich to wydatek ok. 20 tys. złotych.

ZTL Harnam posiada około 4 tysięcy poszczególnych części garderoby.

Nabory są prowadzone każdego roku przed rozpoczęciem sezonu, ale czy choreografowie przyjmują wszystkich, którzy zechcą rozpocząć swoją przygodę z tańcem?

- Nie przyjmujemy każdego. Jeśli trafia do nas kandydat bez poczucia rytmu i predyspozycji do tańca, to wiemy, że nie odniesie sukcesów w zespole. Staramy się wtedy takiej osobie delikatnie to wyperswadować. Jednak mamy coś na pocieszenie - powstała teraz specjalna grupa dla początkujących, w której każdy może spróbować swoich sił - dodaje pani choreograf.

Zespół to bilet do wielkiego świata

W ciągu dwóch ostatnich lat zespół odwiedził Chiny i Turcję. Podróż sfinansowało miasto, więc tancerze nie zapłacili za bilety i pobyt ani jednego grosza. Wakacje za granicą za niską cenę, bądź za darmo to nagroda za ciężką pracę artystów w sezonie, za którą nie dostają wypłaty, tak jak tancerze państwowych zespołów. Do tej pory ZTL Harnam odwiedził blisko 40 państw, m.in. Algierię, Wielką Brytanię, Chorwację, Koreę Południową, USA, Tunezję i wiele innych krajów.

Warunki, w jakich śpią bywają zaskakujące. Często nocują razem grupowo w szkole na sali gimnastycznej, co zmusza do integracji. Uczy wzajemnego szacunku i tolerancji do siebie nawzajem. Połowe łóżka to standard.

Polskie Hollywood

Harnam miał także okazję wystąpić w wielu filmach -

„Pan Wołodyjowski”, „Popioły” czy „Obywatel”. Ostatnio tancerze łódzkiego zespołu mieli okazję wystąpić w operze „Straszny Dwór” wystawianej w Pabianicach, tańczyli tam Mazura.

Jak zespół wygląda zza kulis? Nikt nie opowie nam o tym lepiej, niż sami tancerze.

Porozmawialiśmy z Julią i Filipem, którzy mają za sobą naprawdę długi staż w zespole. Filip tańczy 8 lat, a Julia 14.

- Mammy w zespole koleżki, którzy tańczy 32 lata - dodają tancerze.

Julia zobaczyła tańczący zespół na dożynkach i od tego momentu nie dawała mamie spokoju, aż ta przyprowadziła ją na zajęcia do „Zduńskowolan”. Zakochała się w folklorze od pierwszego wejrzenia. Zdradziła nam, że gdy była dzieckiem, chciała ukraść czerwone korale z garderoby - nie udało się.

- Mnie z kolei zachęcił kolega z podstawówki, który do dzisiaj tańczy w zespole. Pierwsze zajęcia wspominam średnio. Zauroczenie przyszło na drugiej próbie - mówi 17-latek.

Najbardziej w Harnamie podoba im się różnorodność na scenie.

- Dużo emocji trzeba wygrać. Układy są dynamiczne, wymagają dobrej kondycji i skupienia. Spełnia to moje ambicje - dodaje Julia.

- Taniec ludowy jest kolorowy w dwóch znaczeniach. Po pierwsze ze względu na stroje. Po drugie taniec ludowy jest bardzo różnorodny - tłumaczy Filip.

Zaznaczają, że trzymają ich tu pasja oraz ludzie, którzy tworzą zespół.

Wpadki na scenie

Zespół to nie tylko ćwiczenia i godziny prób, to także zabawa i spędzanie czasu wśród ludzi, którzy mają wspólną pasję.

- Kiedyś koleżance w czasie występu spadła halka. Bardzo ją ta sytuacja traumatyzowała. Zdarza się także, że odpadają obcasy albo chusty - opowiada Julia.

- W trakcie wyjazdu do Włoch okazało się, że klimatyzacja w naszym autobusie nie działa powyżej temperatury 30 stopni, a tam jak wiemy są 50-stopniowe upały. Jedna osoba dostała udar. Musieliśmy wynająć hotel i zamówić nowy autokar, który jechał do nas z Polski - wspomina Filip.

Nie mówi się też głośno o tym, jak taniec może obciążać ciało. Ludzie nie wierzą, że można tańczyć energiczny układ w 10-kilogramowych wełniakach w upalnych Włoszech, gdzie temperatura sięga nawet 45 stopni Celsjusza.

Emilia Kutlu



DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 800 472 852, 42 647 28 52
Przez internet: [ibo.polskapress.pl](#)
W Biurze Reklamy:

Kierownik działu ogłoszeń: Magdalena Śliwińska, m.sliwinska@dziennik.lodz.pl
tel. 502 499 114

ŁÓDŹ, ul. ks. Skorupki 17/19, tel. 502 499 448, 502 499 127

ŁÓDŹ, ul. Kolumny 6/36, tel. 502 499 119, C.H. Nowa Górna (Carrefour)

RUBRYKI I PODRUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH

NIERUCHOMOŚCI

- mieszkania - sprzedam
- mieszkania - kupię
- mieszkania - do wynajęcia
- mieszkania - wynajmę
- mieszkania - zamienię
- domy - sprzedam
- domy - kupię
- domy - do wynajęcia
- domy - wynajmę
- domy - zamienię
- lokale użytkowe - sprzedam
- lokale użytkowe - kupię

- lokale użytkowe - do wynajęcia
- lokale użytkowe - wynajmę
- lokale użytkowe - zamienię
- działki, grunty - sprzedam
- działki, grunty - kupię
- gospodarstwa
- garaże
- pośrednictwo
- inne
- bank stancji

HANDLOWE

- AGD
- RTV

- elektronika, komputery
- telefony
- car audio
- antyki
- kolekcjonerstwo, sztuka
- jubilerstwo
- filmy, muzyka
- foto, książki
- instrumenty muzyczne
- lombardy
- sport i rekreacja
- maszyny urządzenia
- materiały budowlane
- materiały opałowe

- tekstylia, odzież
- dla dziecka
- meble
- inne

MOTORYZACJA

- samochody osobowe
- ciężarowe, dostawcze
- busy autobusy
- rolnicze
- przyczepy, naczepy
- zabytkowe
- uszkodzone, rozbite
- motocykle
- części i akcesoria

- zamienię
- motofinanse
- motousługi
- inne

FINANSE BIZNES

- kredyty, pożyczki
- usługi finansowe
- usługi prawne
- biura rachunkowe
- ubezpieczenia
- oferty
- inne

NAUKA

- szkoły
- kursy/szkolenia

- języki obce
- korepetycje
- inne

PRACA

- zatrudnię
- urzędy pracy
- szukam pracy
- inne

ZDROWIE

- apteki
- pomoc całodobowa
- chirurgia
- ginekologia
- interna
- neurologia

- pediatria
- psychologia
- psychiatria
- stomatologia
- urologia
- inne specjalizacje
- przychodnie, kliniki
- laboratoria
- zabiegi
- opieka
- sprzęt medyczny
- uroda
- inne

USŁUGI

- agd rtv foto
- budowlano-remontowe

- instalacyjne
- biurowo - projektowe
- komputerowe
- krawiectwo
- montaże
- ogrodnictwo
- porządkowe
- przeprowadzki
- reklamowe
- stolarskie
- radio taxi
- transportowe
- rożywka
- uroczystości
- zabezpieczające
- inne

TURYSTYKA

- agroturystyka
- kraj
- świat
- biura podróży
- obozy i kolonie
- wycieczki
- przewozy
- inne

ZWIERZĘTA

- lecznice
- usługi
- inne

MATRYMONIALNE

RÓŻNE

KOMUNIKATY

ŻYCZENIA/PODZIĘKOWANIA

GASTRONOMIA

- dania na telefon
- usługi
- inne

ROLNICZE

- maszyny rolnicze
- ogrodnictwo
- płody rolne
- zwierzęta hodowlane
- inne

TOWARZYSKIE

USŁUGI KAMIENIARSKIE

USŁUGI POGRZEBOWE

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM

KAWALERKĘ Centrum, 660-528-899

0011242693

OGŁOSZENIA DROBNE
na TELEFON
800 472 852
42 647 28 52

MIESZKANIA - KUPIĘ

KAWALERKĘ kupię, 573-915-715

Kupię każde mieszkanie. Garaż.
Za gotówkę 792-669-171

Kupię mieszkanie zadłużone,
z trudnym lokatorem,
komornikiem, udziały. Gotówka,
883-402-202

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

BUDOWLANE, Tuszyn, 695-864-032

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

1 - 001 absolutnie autokup
wszystkie, 533-232-606

12h autokup, 664-040-076

AUTA uszkodzone - Złomowanie,
604-542-022

AUTOSKUP - każdą markę.
Najlepsze ceny!! Zadzwonić
i Sprawdzić!!!, 503-747-835

ROLNICZE KUPIĘ

1 - 001 skup ciągników i maszyn
rolniczych, 533-232-606

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

0 - 2h. Pożyczka lombardowa,
42-658-86-44

Praca

ZATRUDNIĘ

DO sprzątania posesji i mycia klatek
schodowych, 661-359-332

DO sprzątania zakładu produkcyjnego
w Strykowie ZPCh zatrudni na umowę
o pracę niepełnosprawnych oraz na
umowę zlecenie osoby bez orzeczenia,
(możliwość dowozu), 660-521-529

OPIEKUNKI / opiekunowie osób
starszych. Praca na terenie Łodzi,
42-675-34-51

PAKOWACZ - elastyczny grafik. Praca
od Zaraz! WTS, Łódź, Nawrot 21 lok 1,
515-121-450

SOLIDNA, uczciwą, niepalącą Panią
do sprzątania mieszkania, 793-153-722

Zdrowie

POMOC CAŁODOBOWA

Odrucia, alkohol, kroplówki,
ciągi, 602-691-580

ALKOHOL - ciągi, odrucia,
501-063-660

INTERNA

WIZYTY domowe - dr Matusiak,
601-266-571

WIZYTY domowe, 695-412-061

NEUROLOGIA

Neurolog - specjalista,
602-691-580

PSYCHIATRIA

Psychiatra, 604-406-067

STOMATOLOGIA

Kompleksowe leczenie
i protetyka, protezy elastyczne,
mikroimplanty, 42-258-43-43,
Ł/ Chojny, ul. Gościńska 8,
42-239-83-83, ul. Nastrojowa 53

ZABIEGI

RZUĆ palenie, terapia
jednorazowa. Masaż leczniczy.
Odhudzenie. Alkoholizm,
42-684-92-91 www.rzucam-palenie.pl Łódź

Usługi

AGD RTV FOTO

AGD - pralki szybko, tanio,
504-556-016

ANTENY - serwis, 733-955-881

Automatyczne pralki - dojazd
gratis, 42-674-14-67

Pralki - Kaczmarek, 603-200-349

RTV, LCD - dojazd gratis,
889-153-215

TELE -audiovideo naprawa,
602-687-803

BUDOWLANO-REMONTOWE

DACH tanio solidnie VAT,
787-337-426

ROZBIÓRKI koparki wynajem + mini,
502-061-012, 513-149-330

INSTALACYJNE

PRZEPYCHANIE kanalizacji
(kamera), 607-626-931

12H Dobry Hydraulik, 666-744-277

ELEKTOINSTALACJE, awarie,
pomiar. Tanio, solidnie,
509-275-480, 42-672-06-20

ELEKTRYCZNE - awarie, 503-707-122

Hydraulika - awarie, 509-721-995

HYDRAULIKA tanio, 664-272-696

Przepychanie kanalizacji - kamera,
509-721-995

KOMPUTEROWE

POGOTOWIE komputer,
733-955-881

MONTAŻOWE

OKNA - regulacja, docieplanie,
konserwacja. Fachowiec, 882-418-267

OGRODNICZE

CIĘCIE drzew, rębak, karczowanie,
Rozbiórki, koparki, podnośnik,
502-061-012, 513-149-330

WYCINKA drzew, rębak, 507-668-712

ZAKŁADANIE trawników, koszenie,
hydrosiew, karczowanie działek,
502-061-012, 513-149-330

PORZĄDKOWE

PLUSKWIY karaluchy prusaki
mrówki likwidujemy profesjonalnie,
730-770-870

POSPRZĄTAM i wywiozę,
518-121-909

Pranie tapicerki meblowej kanap,
dywanów, itp., 510-066-975

PRZEPROWADZKI

Przeprowadzki, transport - likwid.
mieszkań, piwnic, 518-121-909

Rutkowski przeprowadzki,
501-781-201

STOLARSKIE

MEBLE kuchenne, inne, 42-632-33-92

TRANSPORTOWE

PRZEPROWADZKI, transport
- likwid. mieszkań, wyburzanie,
rozbiórki, sprząkanie, 518-121-909

INNE

TAPICERSTWO, naprawy,
42-632-33-92

Matrymonialne

BIURO "Nadzieja", 603-579-032

Biuro Gracja - promocje!,
42-684-92-91

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny
rolne. Tel. 535135507.

AUTOREKLAMA

Polecamy →



Strona Kuchni



Wszystkie smaki kuchni

stronakuchni.pl

Tomasz Stamirowski: Trzymam kciuki za sukces Widzewa

Rozmawiamy z Tomaszem Stamirowskim, akcjonariuszem Widzewa Łódź.

Większość kibiców nie ma wątpliwości. Widzew to Robert Dobrzycki. Czy ktoś jeszcze pamięta, że wykonał pan tytaniczną pracę, by podnieść klub z kolan?

Dla mnie Widzew to jego wartości i kibice, a nie właściciel i jego kasa. Eliza Orzeszkowa napisała kiedyś, że czas jest jak rzeka, która zmywa to, co powierzchowne, lekkie, płytkie; pozostawia tylko to, co prawdziwe, co głębokie, co cenne. Cieszę się, że to co zrobiłem dla RTS nie przeminęło z wiatrem. Często spotykam się z miłymi gestami ze strony łodzian, nie tylko futbolowych kibiców, którzy podkreślają, że bardzo doceniają i szanują mój wkład w odbudowę Widzewa, a trzeba pamiętać, że zaczynaliśmy niemal od zera. Ale zdaję sobie sprawę, że szczególnie w piłce, wszystko nieustannie przechodzi do kategorii „przeszłość” i „wspomnienia”. Wczoraj to już historia, jutra jeszcze nie ma - tak naprawdę jest tylko „tu i teraz”.

Niektórzy czynili z tego zarzut, bo był pan znany z roztropności przy wydawaniu klubowych pieniędzy....

Tak, bo dobrze pamiętam czasy po dwóch upadłościach klubu w XXI wieku. Wraz ze współpracownikami przez kilka lat sumiennie i skrupulatnie budowaliśmy fundamenty, żeby stworzyć dobry, solidny, wiarygodny i trwały klub, który w nieodległej przyszłości będzie skutecznie rywalizował o mistrzostwo Polski.

Teraz dewizą Widzewa jest - więcej, jeszcze więcej, najwięcej. Jak pan ocenia sprint większościowego akcjonariusza po rekordy ekstraklasy?

Kultura szanowania pieniędzy jest czymś, co jest mi bardzo bliskie, bo tak zostałem wychowany. I myślę, że takie podejście do sprawy było dobre dla klubu. W Widzewie dbaliśmy o rozsądne wydawanie środków, bo przekazujemy na zespół również pieniądze kibiców, sponsorów i innych akcjonariuszy. W piłce dyscyplina finansowa nie robi się sama i na pewno wymaga woli i nadzoru ze strony właściciela. Ostatnie, wyraźne podniesienie wydatków na budowę drużyny, związane jest z zasobnością port-

fela głównego akcjonariusza. Wątpliwości nie ma, że ona jest o wiele większa niż moja. My też akumulowaliśmy środki, by w tym sezonie wyraźnie zainwestować w zespół. Jednak cały czas stoję na stanowisku, że ważne są pewne zasady i dbanie o to, jak pieniądze wydajemy. Dla kibica nie ma nic gorszego, jak piłkarz z kosmiczną pensją, snujący się po boisku.

Blisko 10 milionów euro wystarczyło ledwie na 15. miejsce w tabeli ekstraklasy. Ile potrzeba milionów, żeby Widzew był dziesiąty?

Jakby tylko wydane miliony przekładały się na lokatę w tabeli, to mistrzostwo Polski byłoby wyłącznie kwestią zainwestowania odpowiednio dużych pieniędzy. To jednak nie jest takie proste, bo sportowy sukces nie opiera się wyłącznie na górze wydanych euro na sprowadzenie zawodników i liczbie transferów. Mam taką nieodpartą refleksję, że mamy chyba najlepszą jakościowo drużynę od momentu powrotu do ekstraklasy, a z drugiej strony, najgorszą, jeżeli chodzi o wykorzystanie potencjału!

Czego zabrakło po przeprowadzeniu transferów?

Wydaje się, że zbyt mały nacisk położono na motorykę pozyskiwanych zawodników i ich rolę w drużynie. Brakuje nam takich, jak choćby dobrze znany nasz kibicom Dominik Kun z liderującej Wisły Płock. Widzew za czasów trenera Janusza Niedźwiedzia grał do ostatniego gwizdka sędziego i strzelaliśmy dużo bramek w końcówkach spotkań. To rola szkoleniowca, ale nie tylko. Paweł Frelik, nasz były trener mentalny, uświadomił mi, jak wiele można podjąć działań, by zespół był jednością i miał dobre nastawienie. Teraz tego wyraźnie zabrakło i odniosłem wrażenie, że popełniono błędy w czasie przygotowań motorycznych, nie radząc sobie z napływem dużej liczby nowych graczy o różnym stopniu wytrenowania i ze zmianami treningowymi wynikającymi z roszad trenerów. Za dużo było przekazów typu czekamy na perłę w koronie, zamiast skutecznej pracy nad rozwojem i adaptacją zawodników, których już mieliśmy w kadrze. Ważne jest też ustawienie hierarchii, aby zarobki były pokrewną rolą w drużynie, wkładu w sukces i by pieniądze nie psuły at-

mosfery w szatni. Bardzo podobą mi się, jak tym zarządza Łukasz Masłowski w Jagiellonii. I jeżeli ktoś nie akceptuje klubowych zasad, to go w Białymstoku nie ma.

Widzew, kojarzył się jesienią ze sporym bałaganem organizacyjno-sportowym...

Nie będę przeczył, że to nie był najlepszy moment w historii klubu. Myślałem, że transakcja, która odbywała się w końcu marca, da czas na spokojną transformację do nowego sezonu. Ja przejmowałem klub w połowie czerwca. Zawsze po zmianie właścicielskiej jest pewien trudny okres nacechowany turbulencjami, ale później następuje czas spokojnej pracy. U nas tak się jednak nie stało. Modyfikacje w klubie trwają cały czas i widać, że nastąpiła pewna przemiana kultury, zmiana zachowań. Jeśli do tego dodamy trochę błędnych decyzji komunikacyjnych oraz osobowych, to wychodzi taki „paszтет”, z jakim mieliśmy do czynienia na jesieni.

Mówi pan o trenerskich roszadach?

Również i o nich. Myślę, że Patryk Czubak do dzisiaj mógł być dobrym asystentem w Widzewie. Szkoda mi odejścia Maćka Szymańskiego. Mamy nowego pion sportowy, nowego trenera, a niestety średnia punktowa w ostatnich siedmiu meczach w lidze jest koszmarna, a graliśmy ze słabszymi drużynami niż na początku.

Ludzie się zmieniają, przychodzą, odchodzą, a jeden ciągle jest na czele...

Michał Rydz jest od zmiany właścicielskiej jednym z najlepiej wynagradzanych prezesów w piłkarskiej ekstraklasie. I ma szansę oraz wsparcie głównego akcjonariusza, aby udowodnić, że na to zasługuje i sprostą większym oczekiwaniom. Trzeba też uczciwie powiedzieć, że presja oraz zakres obowiązków sterowników najpopularniejszych polskich klubów jest bardzo duży.

Jak wyglądają kontakty większościowego akcjonariusza z wami, czyli mniejszościowymi?

Nasze relacje są dobre, ale dalekie od wcześniejszych deklaracji. Trochę jestem tym rozczarowany, bowiem wcześniej wiele

mówiło się o współpracy, o wykorzystaniu doświadczeń, wspólnych działaniach, otwartości i widzewskiej rodzinie. Mam wrażenie, że koniecznie chcemy na siłę pokazać zmiany. Nie zawsze wychodzi to na lepsze. Rzeczywistość jest taka, że spotkań i komunikacji jest bardzo mało. Odbyło się w rundzie jesiennej tylko jedno posiedzenie rady nadzorczej. Szkoda, bo myślę, że nasza wiedza jest duża i po prostu można było uniknąć paru złych decyzji. A przecież lepiej z mądrym zgubić, niż z głupim znaleźć.

Zabrzmiało to nieco samochwalczo...

To nie jest nieskromność i zarozumiałość, lecz obiektywne stwierdzenie, bazujące na tym, że zawodowo od ponad 30 lat z sukcesami zajmuję się inwestowaniem w firmy i ich rozwojem, a Widzew poznałem dogłębnie. Pamiętam też, że Robert Dobrzycki publicznie podkreślał, że zainwestował, bo klub był dobrze zarządzany. Gdy byłem właścicielem wypromowaliśmy ludzi, którzy kierują ważnymi dla polskiego futbolu klubami. U nas jest Michał Rydz, w Jagiellonii Białystok Maciej Szymański, a Cracovii Mateusz Dróżdź. Całkiem dobrze sobie radzą wprowadzeni do ekstraklasy przez Widzew trenerzy Janusz Niedźwiedź i Daniel Myśliwiec.

Transferowe harce pokazują, że klubowe finanse są doskonałe. Jak pan je ocenia?

Zostałem klub z większą gotówką, niż wydane latem 25 milionów. Obecnie moje informacje w tej materii są dalekie od doskonałości. Mam ograniczoną wiedzę dotyczącą finansów spółki. Statut mówi o konieczności przedstawienia budżetu, to jest wykonane, ale forma jest mocno beletrystyczna. Przedstawiono sześć cyferek, trzy dotyczące sprzedaży i trzy kosztów, dlatego niewiele mogę powiedzieć, jak klub obecnie wygląda finansowo. Trochę mnie zaniepokoiło, że już we wrześniu niezbędne było pilne podwyższenie kapitału o 19 milionów, bo zagrożona była płynność. A prawdziwe wydatki w zakresie większego deficytu, zimowych wzmocnień, ośrodka, nie mówiąc o deklarowanej rozbudowie stadionu dopiero przed nami. Ich pokrycie bazuje na deklaracjach głównego akcjonariusza,



Tomasz Stamirowski, udziałowiec Widzewa.

co długoterminowo może być złudne, bo każdy właściciel w piłce zderza się prędzej czy później brutalnie z rzeczywistością, nie mówiąc o ryzyku kwestii losowych, typu wypadki, choroby etc. Wypada trzymać kciuki za sukces i to robię.

Wiele osób stoi na stanowisku, że Widzew traci swoje DNA. Co pan na to?

Klub ma nad czym pracować. Dryfujemy niebezpiecznie w kierunku kultury Legii. Osób znających dogłębnie klub, jego realia, historię i wszystkie uwarunkowania, można policzyć na palcach jednej ręki. I trzeba o nich dbać. Dla mnie zawsze było istotne, by widzewiacy z krwi i kości mieli szansę pracować nad rozwojem klubu. Ja już np. myślałbym o nowej roli w Widzewie dla Bartka Pawłowskiego czy Marka Hanouska. To jest naturalny stan rzeczy. Trenerzy zmieniają się bardzo często, ale są osoby, które mają pewną wiedzę na temat działania RTS. Został wymieniony cały pion sportowy, który też już był z nami jakiś czas, poczuł Widzew przez parę lat. Takie zmiany często zaburzają klubowe DNA.

Widzew ma ostatnio problem z jasnym przekazem. Najpierw słyszeliśmy o transferach Polaków, a po chwili zjeżdżają się do Łodzi zagraniczni piłkarze...

Ja lubię spójność przekazu. Nie ma sytuacji, że ktoś mówi gramy o puchary, a kto inny neguje to, a to powoduje duże zamieszanie w klubie. Niby puchary nie są celem w tym sezonie i budujemy długoterminowo, ale podejmowane działania świadczą o czymś przeciwnym. Tak samo jest z oceną byłego dyrektora sportowego, który po okienku transferowym był dobry, a za chwilę się okazało, że jest be i bierzemy dwóch nowych. Nie było planów zmiany Patryka Czubaka, a za dwa tygo-

dnie już go nie było. Kibic jest bardzo wrażliwy i czuły na niekompatybilne przekazy. I ta kultura wymówek...

Czyli?

Cały czas szukano alibi dla słabego wyniku sportowego, zamiast solidnej analizy i działań. Na początku sezonu mówiono, że potrzeba czasu na przygotowanie i zgranie nowych zawodników. Później była kwestia „zmowy” sędziów, za jakiś czas pojawiła się sprawa słabego trenera i tak dalej.

Spójrzmy w przyszłość. Wszystko już stracone?

W żadnym wypadku, bo jak ktoś słusznie zauważył, że wyznaczanie celów to pierwszy krok, aby uczynić niewidzialne widzialnym. Przy dobrze przepracowanym okresie przygotowawczym można jeszcze powalczyć z powodzeniem na dwóch frontach. Sukces w Pucharze Polski to najkrótsza droga do Europy i wydaje się, że w tym roku powinna być łatwiejsza niż w latach poprzednich. Już choćby z tego powodu nie planuję żadnego zagranicznego wyjazdu na majówkę. Dobry wiosenny strzał w ekstraklasie może szybko wywindować drużynę w górę tabeli, bo są małe różnice między strefą spadkową, a tą dającą szansę pokazania się w Europie. Szczególnie, że patrząc na poziom gry klubowych zespołów jest to najsłabsza liga, od momentu powrotu Widzewa do ekstraklasy.

Odważna teza...

Przemawiają za nią liczby. Wisła Płock z trzydziestoma punktami jest liderem po pierwszej części sezonu. My w naszym pierwszym sezonie w ekstraklasie, co prawda chyba z rozegranym jednym meczem więcej, ale mieliśmy na koncie 31 oczek. Zatem nic, tylko walczyć, bowiem szansa na sukces i uśmiech kibica jest niepowtarzalna!

Jan Hofman

Czy Antoni Młynarczyk trafi do Pogoni?

Wątpliwości w tej materii nie ma. To nie była dobra runda dla Antoniego Młynarczyka. Młody piłkarz ŁKS miał problemy z systematyczną grą w pierwszej lidze.

Jan Hofman

20-latek w pierwszej części sezonu zagrał w I lidze tylko sześciokrotnie, ale ani razu w wyjściowej jedenastce.

W połowie rundy trafił do drugoligowej drużyny, a w ŁKS II zagrał dwanaście razy. To na pewno nie był szczyt marzeń byłego reprezentanta Polski U-20 (zdobył bramkę w spotkaniu z Niemcami 1:3).

W grudniu poprzedniego roku znalazł się z zaszczytnym gronie, czyli trafił do najlepszej jedenastki polskich młodzieżowców (lewy skrzydłowy), wybieranej przez dziennikarzy TVP.

Ostatnio pojawiła się informacja, że zdolnym zawodnikiem zainteresowali się działacze ekstraklasowej Pogoni Szczecin. Dla przedstawicieli Dumy Pomorza ważne jest to, że 20-letni pomocnik może też grać w ataku i już wielokrotnie potwierdził, że ma duże możliwości.

Obecna umowa Młynarczyka obowiązuje do końca sezonu 2026/2027.



Antoni Młynarczyk

Warto przypomnieć, że młody piłkarz w poprzednim sezonie odgrywał ważną rolę w zespole z al. Unii. Wówczas rozegrał 32 mecze (22 w wyjściowym składzie), w których zdobył cztery gole i zanotował pięć asyst. W punktacji kanadyjskiej lepsi od niego byli tylko: Michał Mokrzycki (siedem goli, pięć asyst), Stefan Feiertag (osiem goli, dwie asysty) i Andreu Arasa (sześć goli i cztery asysty).

Bez wątpienia ŁKS nie może sobie pozwolić na stratę tak perspektywicznego zawodnika. Nowy trener łodzian, Grzegorz Szoka, tak widzi przy-

szłość futbolowego młodziana. - W okresie przygotowawczym będziemy go testowali na pozycji skrzydłowego - powiedział szkoleniowiec ŁKS w jednym z wywiadów. - Ja też patrzę na to tak, że trzeba wspierać tych swoich chłopaków, bo wszędzie jest tak, że oni najczęściej dostają po głowie i się ich nie docenia. Jeśli mamy szukać, to najpierw u siebie. Chłopakowi, który spędził tu już trochę czasu i jest stąd, zawsze będzie bardzo zależało.

Młynarczyk pochodzi z Łasku (swoją przygodę z futbolem rozpoczął w klubie L.U.K.S

„Grabia” Kolumna, potem był SPN Diament Zduńska Wola), później występował w zespole Centralnej Lidze Juniorów Akademii ŁKS U-17 oraz w trzecim i drugim zespole łodzian.

Zawodnik dołączył do pierwszej drużyny, gdy ta występowała w ekstraklasie w sezonie 2023/2024. Antek zadebiutował w elicie w domowym meczu z Legią Warszawa, a swojego pierwszego gola strzelił na wyjazdowym meczu z Pogonią Szczecin. W maju zeszłego roku przedłużył swój kontrakt z ŁKS do 2027 roku!

Jan Kałusowski ustanowił rekord Polski!

Jan Hofman

Rekord Polski Jana Kałusowskiego, pływaka MKS Trójka Łódź, na 100 m stylem klasycznym był ozdobą ostatniego dnia mistrzostw Polski na krótkim basenie.

Nowy najlepszy wynik na tym dystansie w naszym kraju to 56.86 sekundy = Łodzianin o 12 setnych sekundy poprawił swój najlepszy dotychczasowy wynik, który uzyskał przed rokiem w Budapeszcie.

- Wiedziałem, że płynę szybko, ale nie aż tak! Mimo zmęczenia pobiłem życiówkę, zapisałem się w kartach historii i bardzo się cieszę - mówi Kałusowski. - Jestem bardzo szczęśliwy i... zaskoczony! Wiedziałem, że będzie to dobry wynik, ale nie czułem, że płynę aż tak szybko! Tym bardziej, że to ostatni dzień zawodów, więc nagromadziło się też zmęczenie. Mimo to popłynąłem życiówkę i jest super! Obroniłem wszystkie trzy tytuły, idę w dobrym kierunku i to mnie cieszy.



Jan Kałusowski

Świąteczne życzenia kapelana łódzkiego sportu

„Podnieś rękę Boże Dziecię błogosław Ojczyznę miłą!
W dobrych radach, w dobrym bycie wspieraj jej siłę swoją siłą.
Dom nasz i majątność całej wszechkćie wioski z miastami,
a Słowo Ciałem się stało i mieszkało między nami”.

Kolęda Polska

Calej Sportowej Rodzinie

na ten błogosławiony czas przeżywania przyjsia Zbawiciela
na świat, życzyć umocnienia w wierzę, refleksji nad tym co ważne
w rodzinnym gronie oraz przezwyciężania wszelkich trudności dnia codziennego.
W Nowym roku sukcesów sportowych na miarę trudu na treningach,
a wszystkim kibicom radości po każdym występie wspieranych Idoli.



FOT. GRZEGORZ GALINSKI

Z kapłańskim
błogosławieństwem
Duszpasterz Sportowców
Archidiecezji Łódzkiej
Ks. Paweł Miziołek
Boże Narodzenie A.D. 2025.



Sportowe wieści w skrócie

Jan Hofman

Siatkarze Aluronu CMC Warty Zawiercie pokonali brazylijski zespół Volei Renata 3:0 (27:25, 25:19, 25:21) w meczu o trzecie miejsce w Klubowych Mistrzostwach Świata, które odbyły się w Belem (Brazylia).

W finale włoska drużyna Sir Sicoma Monini Perugia wygrała z japońską Osaka Bluteon 3:0 (25:20, 25:21, 29:27).

● Kacper Tomasiak zajął piąte miejsce, Paweł Wasek był 13., Kamil Stoch - 18., a Maciej Kot - 27. w drugim konkursie Pucharu Świata w skokach narciarskich w szwajcarskim Engelbergu. Wygrał Japończyk Ryoyu Kobayashi przed Słoweńcem Domenem Prevcem i Niemcem Felixem Hoffmannem.

Tomasiak, Wasek, Stoch, Kot i Piotr Żyła będą reprezentowali Polskę w rozpoczynającym się 28 grudnia Turnieju Czterech Skoczni - zdecydował trener kadry Maciej Maciusiak. Zabrakło miejsca dla jednego z byłych zwycięzców tej prestiżowej imprezy Dawida Kubackiego.

● Piłkarze Maroka udanie zainaugurowali turniej o Puchar Narodów Afryki. W meczu otwarcia imprezy gospodarze pokonali w Rabacie w grupie A Komory 2:0.

● Atalanta Bergamo wygrała na wyjeździe z Genoą 1:0 w 16. kolejce włoskiej ekstraklasy piłkarskiej. W doliczonym czasie gola strzelił Szwed Isak Hien, któremu asystował reprezentant Polski Nicola Zalewski.

Piłkarze Fiorentiny odnieśli pierwsze zwycięstwo w tym

sezonie Serie A, pokonując u siebie Udinese 5:1. W drużynie gości zagrał reprezentant Polski: Jakub Piotrowski i Adam Buksa.

● Lider piłkarskiej ekstraklasy Niemiec Bayern Monachium pokonał na wyjeździe broniący się przed spadkiem Heidenheim 4:0. Bawarczycy jako jedyni w lidze nie doznali porażki.

W innym meczu 15. kolejki, w którym w pełnym wymierze wystąpiło trzech Polaków, SV Mainz 05 zremisował 0:0 z St. Pauli. W drużynie gospodarzy grał młodzieżowy reprezentant Polski Kacper Potulski, który tydzień temu strzelił gola Bayernowi w zremisowanym 2:2 meczu. St. Pauli reprezentowali Adam Dźwigala i Arkadiusz Pyrką.

● Broniąca tytułu i prowadząca w tabeli hiszpańskiej ekstraklasy piłkarskiej Barcelona pokonała na wyjeździe Villarreal 2:0 w 17. kolejce. Napastnik gości Robert Lewandowski grał od 62. minuty, a bramkarz Wojciech Szczęsny był rezerwowym.



Kacper Tomasiak

FOT. PAP/PAUL FLUELER

**Szanowni Państwo,
Drodzy Łodzianie,**

**z okazji Świąt życzę Wam spokoju, bliskości i radości,
która zostaje na dłużej niż tylko na kilka dni.**

**Niech ten czas da wytchnienie
i pozwoli choć na chwilę zwolnić tempo codziennych spraw.**

**Niech Święta będą pełne dobrych rozmów, mądrych decyzji
i energii do wspólnego dbania o siebie nawzajem i naszą Łódź**

Hanna Zdanowska

HANNA ZDANOWSKA
PREZYDENT MIASTA ŁODZI